

260. 9.

3
БАЛА

5

Б

9

71 № 23.

[1]

L. 288

ZASADY
POEZJI I WYMOWY
Z
PRZYKŁADÓW WYDOBYTE.

Sublet do:

4.8.4.16. [1]

4.29.3.10 [1]

4.8.7.32 [1]

28 I 82

16780

117

ZASADY

POEZJI I WYMOWY

PRZEZ

K. L. SZALLERA.

Z NIEMIECKIEGO JEZYKA PRZEŁOŻONE

A DO POLSKIEJ LITERATURY

zastosowane

PRZEZ

IANA KAZIMIERZA ORDYNCA.

Tentavit quoque, rem si digne vertere posset.

Horat. Ep. I. L. II.

TOM I.

W WARSZAWIE,

NAKŁADEM I DRUKIEM A. BRZEZINY.

1826.

Za pozwoleniem Cenzury.

~~cz. 1. g. 1.~~



153296/1

D-123/84

LASNIE OŚWIECONÉY
ZOFII
Z XIĄŻĄT CZARTORYISKICH
HRABINIE ORDYNATOWÉY
ZAMOYSKIÉY

SENATOROWÉY WOIEWODZINIE, PREZESOWÉY SENATU
KRÓLEWSTWA POLSKIEGO, PREZYDUJĄCÉY W TOWA-
RZYSTWIE WARSZAWSKIÉM DOBROCZYNNÓCI,

w dowód głębokiego szacunku cnot Jéy dostojnych,
tę pierwszą pracę swoją

ofiaruję

hómacz.

LISTA PRENUMERATORÓW.

- Abramowicz Władysław 1.
Benislawski Józef, Pułkownik wojska Rosyjskiego 1.
Biernadzki Wiktor 1.
Bernatowicz Felicyan 1.
Chlebowski Piotr 1.
Czarnecki podpor., 3. puł. piech. 1.
Dąbrowski Romuald, sędzia Pow. Kowieński 1.
Elsner Józef, Rektor Instytut. muzyki i deklamacji 1.
Gedroyciowa Książka Anna z Hrabów Platerów Marszał.
Pow. Wileńskiego 1.
Gołyński Iacek 1.
Górski Iérzy 1.
Grabowski Hrabia Ludwik 1.
Grażewski Józef, Sędzia Pow. Rosieńskiego 1.
Grądzki Michał, Regent Dekret. Wilkom. 1.
Grotkowska Barbara z Kochanowskich Staroś. Promie-
niewska 1.
Grotkowski Jakób, Kand. Filoz. 1.
Januskiewicz Adolf 1.
Kaczkowski Adam 1.
Karyśnicki Leon 1.
Kłopotowski Tomasz 1.
Kołysko Benedykt, sędzia Wilkomiński 1.
Kołpaczkiewicz Józef, Naucz. Litt. Niemiec. w Ly-
ceum Wołyń. 1.
Kotowska Johanna 1.
Kozaczyński Józef 1.
Kozakowski Karol 1.
Kozmiński Andrzej 1.
Kraśiński Wincenty, Senator, Woiewoda, General Dy-
wizyi, kawal. 1.
Kraśiński Waleryan, Hrabia, Kamerj. J. C. K. M. 1.

Kaczyński Tomasz I.
Kublicki Adolf, Kand. Filoz. 1.
Kwilecki Arsen, Hrabia I.
Kublicki Stanisław, Kand. Ob. Praw. 1.
X. Leonowicz Wincenty Komendantz Mellegrański I.
Łaszczynski Klemens I.
Lisiecki Michał I.
Lubomirski Henryk, Xiążę 1.
Macewicz Konstanty I.
Maiewski Franciszek I.
Marcinkiewicz Stanisław, Pisarz Ziem. Pow. Wil. 1.
Mikulicz Bogusław, Prezes Ziem. Pow. Wileń. 1.
Oczapowski Jan, Doktor Medycyny I.
Ostaszewski Spiridon I.
Pomarnacki Julian, Magister Ob. prawa sędzia Wilkomirski. 1.
Pomorski Stanisław I.
Poradowski Józef I.
Przeciszewski Adolf I.
Römer Michał, Rzec. Radca Stanu i kaw. 1.
Rybczyński Kazimierz, Adjunkt Sztabu Gwardyi 1.
Sabatyn Xawery I.
Sapieżyna Księżna Alexandrowa z Hrab. Zamoyskich 1.
Seminarium Nauczycielskie Wileńskie I.
Smigielski Antoni, Sędzia Gran. Pow. Wileń. I.
Smukrowicz Kalasanty I.
Starzyński Dominik, Hrabia I.
Strawiński Antoni I.
Suchowiecki Maciej I.
Suchowiecki Stanisław I.
Szołayski Józef I.
Topliński Jan, Kand. Filoz. 2.
Urbański Piotr, Podpor. Gwardyi Grenadierów I.
Urbański Józef, Podpor. 3 puł. piech. 1.
Wereszczyński Alexander 5.
Wereszczyński Anzelm I.

Węclawowicz Onufry, Sędzia graniczny Guber. Miński 1.

Wilamowski Romuald I.

Witosławski Edward, Hrabia I.

Witwicki Stefan I.

Wolozynowski Jan I.

Zabicki Jakób, Bernardyn I.

Zalewski Wilhelm I.

Zalewski Józef Bohdan I.

Zamoyski Stanisław, Hr. Ordynat. Prezes Senatu i kaw. wielu Ord. 2.

Żyliński Faustyn, Naucz. śpiewu w konserw. Muz. 1.

*Reszta prenumeratorów umieszczona będzie w to-
mie drugim.*

PRZEMOWA TŁÓMACZA.

Teoryia sztuk pięknych, co w Niemczech, Anglii i Francyi tak wysoko stoi, i którzy wszystkie części, uczeni XVIII. i XIX. wieku wyczerpali już prawie; nader mało jeszcze rozszerzona jest w naszym narodzie. Kilka dzieł o Retoryce z wieku XVII. po łacinie spisanych, kilka innych o wymowie i Poezyi przy końcu zeszłego i na początku terażniejszego wieku według zasad szkoły Arystotelesa wypracowanych, dzieło Stanisława Potockiego o wymowie i stylu, szczegółowe rozprawy po piśmiech peryodycznych rozrzucone, rękopisma Professorów: Uniwersytetu Wileńskiego, Leona Borowskiego, i Uniwersytetu Warszawskiego, Kazimiérza Brodzińskiego, nieznanne jeszcze światu literackiemu, i wyszłe niedawno w Wilnie dzieła pośmiertne Euzebiusza Słowackiego, w których znajdują się zasady Estetyki na wzór Eschenburga, Bouterweka i Blaira ułożone; otoż są całe skarby, jakie kraj nasz w téj mierze liczy. Ten niedostatek literatury naszej co do dzieł teorycznych o sma-

ku, obudził we mnie chęć przysłużenia się miłośnikom sztuk pięknych, tłumaczeniem elementarnego w Niemczech dzieła Szallera. Metoda, krótkość, jasność i ogarnienie wszystkiego, co tylko w téj mierze powiedzieć można; trafność w rozwinięciu metafizycznych przedmiotów sposobem łatwym i do pojęcia każdego zastosowanym; były mi powodem, że tego autora przed innymi obrałem.

Pisarz ten, widząc że estetycy niemieccy, dla samych tylko uczonych byli przystępnymi, i chcąc naukę smaku dla większej liczby osób (jak sam w przemowie swojej do pierwszych edycji dzieła tego wyraża) dostępną uczynić: nową zupełnie puścił się drogą. W ten czas kiedy wszyscy prawie uczeni niemieccy od krytyki władz umysłowych poczynając, wkroczywszy w krainę imaginacji, badanią metafizyczne na zwiady, że tak powiem, dla wypatrzenia działań genjuszu wysyłają; Szaller ze stanowiska empirycznego wychodząc, sposobem łatwym i prostym, zasady gustu tłumaczy i prawa wszelkim płodom umysłowym przepisuje; — a zawsze z tém przeświadczeniem: że prawidła mogą tylko wskazać drogę postępowania, nigdy zaś genjuszu stworzyć

niezdołają. Metoda jego jest szczęśliwa i prosta. Bierze najpierw przykład, rozbióra go estetycznie, stosuje doń ogólne własności sztuk pięknych, i nakoniec przez rozumowanie logiczne prawa każdemu rodzajowi tak poetycznych jak krasomowskich utworów służące, wyprowadza. —

Trafny w doborze przykładów, jasny i zwięzły w swoich rozumowaniach, Szaller, zgromadziwszy szczęśliwie wypadki badań znakomitszych estetyków, zamknął je w kształcie listów do syna swego pisanych. Forma ta listowa, aczkolwiek niezdaie się odpowiadać dostatecznie dziełom dydaktycznym; wiele atoli ma za sobą korzyści. Przypuszczając bowiem pewny stopień kultury w osobie idealnej do której się zwraca; ogranicza w niejaki sposób zakres dzieła, a następnie unika wielu szczegółów i początków, które inaczey wypadaloby ze szkodą nawet całości wykladać i przerywać tym sposobem postęp i zwięzłość rozumowania, — a tak upoważnia niejako autora do żądania po czytelniku swoim, pewnego obeznania się z celniejszymi płodami genjuszu, z literaturą krajową, historią, słowem ze wszelkiemi naukami, które każdemu czło-

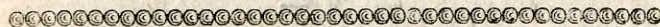
wiekowi iakiegokolwiek ukształcenie posiadaiącym, są nieodbitnie potrzebne. Przez taki obrót, dzieło jego odpowiada nayistotliwyszemu warunkóm każdego dydaktycznego pisma; — to jest: staie się przystępném, zwięzłém, i całą rzecz w przyzwoitych obrębach ogarnia. —

Co do mego tłómaczenia, starałem się ile możności myśli autora wiernie wyłożyć, nie przywiązując się niewolniczo do oryginału. Gdy atoli niepodobna było niekiedy wydać myśli tam szczególniej, gdzie autor przymuszony wkroczyć w granice metafizyczne, wyobrażenia oderwane maluje; pozwoliłem więc sobie w tym razie język nasz nakłonić o tyle, o ile natura jego i zasady grammatyczne dozwolić mogły. Czytelnik niechay mnie sądzi w téj mierze, wedle ducha oryginału i natury oyczystego języka. —

W zastosowaniu oryginału do literatury naszey, starałem się go tam, gdzie zasła potrzeba, albo nagiąć, albo téż względnie do okoliczności odmienić; w niczém atoli ducha całego dzieła nienaruszając, a przykłady niemieckie polskiemu zastępując. Dobór tych przykładów tém więcej stawil mi trudności, że w literaturze polskiej niezawsze natrafic mo-

żna na wzorowe płody nie tylko wrozmaitych nowo-wynalezionych, ale nawet i w niektórych dawniejszych rodzajach poezyi. Z téy to przyczyny, nieraz mi wypadło użyć tłómaczeń polskich, albo wzorów od autora użytych, albo téż innych piękniejszych tego rodzajui płodów. Tłómaczenia te, po pismach peryodycznych po większey części znajdujące się, częstokroć lubo z innych miar piękne i dobre, nie zawsze atoli odpowiadały moim widokóm, zacięrając czasem te właśnie cechy oryginału, o które naywięcéy chodziło, dla wydobycia z nich ogólnéy charakterystyki iakiegoś gatunku poezyi. Stąd wypadło mi nieraz samemu obce utwory tłómaczyć. Praca zupełnie odrębna od moiego zamiaru. —

Nakoniec traktat o miarach więrsza polskiego, potrzeba było całkowicie, na mieyscu metryczności niemieckiej ułożyć. W tym względzie cokolwiek tylko napisałem, to winienem szacownemu dziełu Pana Elsnera o prozodyi Polskiej, i roprawie Pana Królikowskiego o metryczności i rytmiczności w pamiętniku Warszawskim umieszczonéy. —



L I S T I.

POŻYTEK BADAŃ ESTETYCZNYH.

Pragniesz mój synu! poznać iak się tworzą dzieła geniuszu, chcesz z głębić i osądzić piękności nieśmiertelnych utworów Homera, Marona, Tassa, Milтона, Kłopsztoka, Bayrona i wielu innych, których czytaniem się teraz zajmujesz. Chęć ta równy czyni zaszczyt twojemu umysłowi i sercu.

Nieraz, iak mi powiadasz, czytając mowę iakiego lub poetę czujesz nadzwyczajne uniesienie, doznajesz rozmaitych wzruszeń na różne opisy, myśli i uczucia, a zdać sobie z nich sprawy i naznaczyć im przyczyny niemożesz. Czasem się też wahasz, czy mieysca okazałością i blaskiem ozdób cię łudzące, w których atoli nieznayduiesz upodobania, masz do uchybień czy do piękności dzieła, do zalet czy do wad Autora policzyć. Ale nadewszystko, powiadasz mi, że doświadczając sił własnych, pomimo dokładnéj znajomości swego przedmiotu, mimo całego przeięcia się nim, nie umiesz wszakże myśli swoich dostatecznie wydać, nie umiesz rzeczy w pięknej formie wystawić.— Słusznie ztąd wnosisz, że ci ieszcze zbywa pewnych

wiomości i zasad, na którychbyś sądy twoje o *pięknościach i uchybieniach* *płatów wymowy i poezyi*, o *zależnościach i wadach pisarzy* mógł opierać, a przeto władze umysłu twego rozwiać i doskonalić. Do mnie więc po radę i pomoc w *tęj mierze* się odwołujesz, sądząc że ci potrafię trudności te ułatwić?

Miło mi żeś tyle zasmakował w pięknych naukach iż im wszystkie chwile, wolne od obowiązków poświęcasz. Niechaj tępego umysłu i skażonego serca ludzienia wymiłą pięknym sztukóm wartości i wdzięku — ślachtetniejsi rodu naszego, wyższym obdarzeni umysłem z delikatną na wszelkie wrażenia czułością, która się tyle do naszego i drugich szczęścia przyczynia, — ci polubieńcy natury hojnie od nię uposażeni, znajdą zawsze w przybytku sztuki dla siebie ustronie, i tam się do wielkich mężów każdego narodu i wieku przyłączają.

Natura nieprzeznaczyła człowieka na ciągłą i wytężoną pracę; niestworzyła go machiną, co bezustannym ruchem obce, nieznane sobie skutecznie zamiary; ani też człowiek, w samém tylko dogodzeniu zmysłóm cel i granice swojego bytu znajduje. Zbyt prędko przebiegamy zakres uciech zmysłowych, i mimo wszelkich wysiłen rozmaicenia i odnawiania ich iakby na przekór naturze, przez tysiączne wymysły; zawsze clikliwość i odraza po nich zostaje. — Patrz na tego bogacza! — syty wszelkich roskoszy, których mu płodny wynalazki zbytek nie skąpi, — pełen zdrowia, wśród pomnażających się dochodów, wśród lubęj rodziny i własnych dzieci; przykrzy beczynnym życiem, sobie

i drugim nieznosny. — Czerpał on tylko ze źródła zmysłowy roskoszy, aż póki to zupełnie dla niego nie wyschło. Wszystkie przyjemności życia, straciły już dla niego swoje powaby; wstręt i niesmak zajął miejsce upodobania, i to jest naydotkliwszą mu karą za to, że swego przeznaczenia uchybił i aż do zwierzęcia się uniżył.

Ileż różny od niego człowiek, co swój umysł i serce, na umysłowych ukształcił pięknościach! Dla niego, przy skąpych nawet darach losu, płynie obfity zdroj zadowolenia. Może się on uciec na łono nieśmiertelnych mężów dawnego i średniego świata, i w ich towarzystwie nieznać lub zapomnieć nieszczęść i dolegliwości, na które tylko ludzie zmysłowości oddani zwykle się narażają i gorzko narzekają na nie. Kogo *piękność* zajmuje ten czulszym jest na wszystko *ślachtetne i wznioste*; dla takiego życie ludzkie już odgadnione a natura naypiękniejsze mu dzieła swoje ukazuje.

Obowiązki powołania, niezajmują chwil wszystkich życia naszego; niemało ich od naszëj woli zależy —; ale iakże często marnie bywają tyrane!... Płochosć, zabawy, gry i zbytki, trwonią zwykle czas niepowrotny, skarbami całego świata nieokupny. Lecz kto go używa na wzbogacenie i odświeżenie swego umysłu dziełami wiekopomych Geniuszów, kto chwile odpoczynku poświęca na to, by w pięknym poezyi ogrodzie nabrał potrzebnych sił i wytrwałości do przebycia pustych po większëj części stepów rzeczywistego żywota; temu błogo płyną godziny życia, ten pozna

godność i przeznaczenie swoje i coraz moralnie lepszym i zacniejszym być zapragnie. Bógdabyś mój synu; zawsze z tego stanowiska sztuki piękne uważał! Wyższych bowiem tylko dusz jest cechą, że największą część żywota na rozległej niwie nauki i rozmyślania przeżywają.

L I S T II.

P I Ę K N A N A U K A.

Nie żądam po mnie synu! ani się spodziéwaj znaleźć w moim wykładzie pewne i niezawodne prawidła na ocenienie wszelkiéy piękności, lub też zasady wedle których mógłbyś i sobie i drugim dowieść: czemu ta rzecz jest, a ta nie jest *piękną*. Bo gdyby była *ogólna zasada*, mogąca służyć za miarę porównywania dla wszelkiéy *piękności*, niewidzielibyśmy tylu błahych sprzeczek i zdań jednostronnych; moda i pochlebstwo, co zwykle tylu rzeczóm krótkotrwałą nadaia zaletę i znikomą *piękność*, niepanowałyby tak wielowładnie; a tyle wyboczeń z toru prawego i nieskażonego smaku nie miałyby miejsca.

Niemysł także, aby prawidła choćby naydoskonalsze Retoryki i Poetyki, zdołały kogo uczynić Mowcą lub Poetą. Geniusz tworzy i kształci podług praw

sobie właściwych, iemu samemu nawet nieznaných. Zdane prawidła niepotrafią nikogo natchnąć tém życiem, tą siłą i prawdą, z jakimi: Fidyiasz wcielił swój pomysł Olympijskiego Jowisza; z jakimi Homer zagniewanego Achillesa i czułą Andromachę; Wirgiliusz opuszczoną Dydonę, Tasso czariującą Armidę, Klopstock swoich młodzieńców, malował.

Rozum wsparty filozofią, może śledzić siły umysłowe czynne wczasie tworzenia iakiego dzieła; nauka może tylko niektórych pomocniczych udzielić wiadomości, *np.*: mowy, mytologii i t. p; ale tak piérwszy iak i druga, ani stworzyć geniusza ani dziełań iego wyiaśnić i nauczyć niezdolaią. Przez nie wszakże rozpoznaemy własności i przymioty płodów sztuki, porównujemy iedne dzieła z drugimi, a ztąd wydobymy ogólne uwagi, które mogą twórczy geniusz ostrzedz od błędów, a postrzegaczowi delikatnym obdarzonemu smakiem odkryć wszystkie piękności.

Otoż wszystko, co piękna nauka wyświadczyć może. Właściwie mówiąc nie jest ona umiętnością, i nazwisko *pięknéy nauki* nie jest dla niéy stosowne, bo iéy zbywa naywyższy zasady przez którémby *zgodność* lub *niezgodność* można było dowieść ogólnie: że coś jest lub nie jest *piękné*; przetoż nazwisko tylko *sztuki pięknéy* służyć iéy będzie (1).

Aże dzieła sztuk pięknych, powszechnie mniéy lub więcéy nam się podobaią, przyznaiemy więc duszy na-

(1) Niemcy nazywają tę naukę *Estetyką*, od wyrazu Greckiego *αισθητικη*: zmysłami przeymować, czuć.

szę pewną władzę czującą i sprawującą to upodobanie; władzy téj nadałemy nazwisko *smaku*. Zastanawiać się tedy będziemy nad tém, co w nas rodzi upodobanie, i jakie są warunki i stopnie tego uczucia; azaliż postrzegając i siebie i drugich potrafimy naznaczyć przyczyny, dla których dusza iedne rzeczy *piękne* drugie *niepiękne i szpetne*; iedne myśli *wzniosłe i górne*, inne *nizkie i blahe* znajduie; a z tych badań może się też istota *sztuk pięknych* da wykryć.

L I S T III.

PIĘKNOŚĆ.

Kiedy znużony polowaniem, usiadłszy na pniu, skromnym się pokarmem posilas; wtedy zaiste *przyjemności* doznasz. Lecz skoro zaspokoileś potrzebę pożywienia, piękna otaczająca cię okolica ściąga na siebie twoię uwagę. Z upodobaniem poglądasz na iasny błękit nieba rozciągający się nad tobą i schylający po nad zielone drzewa; zachwyca twoie oko wodospad w milionach dyamentów na dół się rzucający; przydaie ozdoby miejscu okazały zamek na którym się kończy miły ci widok. List przyjaciela opisujący czyn iego *ślachetny*, większą ieszcze radość w tobie rozléwa.

Pokarm więc którym głód uśmierzyłeś, piękny widok miejsca, okazały zamek, *ślachetny* czyn w liście przyjaciela; wszystko to sprawiło ci *przyjemność*; lecz ta troista *przyjemność* była wcale różna, czego iuż sam sposób iakim uczucia iey wyrażasz dowodzi.— Pokarm bowiem, zowiesz *smacznym, przyjemnym*; okolice *piękną*, czyn przyjaciela *ślachetnym*. Na czémże więc *przyjemność* zależy? Oto nietylko na tém, co zaspakaia nasze potrzeby, gdyż i łakę zowiemy czasem miłą, *przyjemną*, ale ogólnie na tém że materia mile działa na nasze czucie i bezpośrednio *łechce* i porusza naszą *zmysłowość*. Dla tego to pojedynczy ton czysty i kolor nazywamy miłym, *przyjemnym*.

Z *pięknością* rzecz się ma wcale inaczej. Widząc piękny *np*: posąg, nie marmur lub inna iaka materia z której iest wyrobiony, lecz *forma* téj materyi nadana nam się podoba. Nazywamy zaś *ślachetném* lub *zaczém* to, co się z prawami czystey moralności zgadza.

Można więc za ogólną przyjąć zasadę: że *same tylko formy przedmiotów stanowiących piękność* (1).

(1) Buterwek w swoiemy *Estetyce*, nieprzyjmuie definicyi *piękności* zależący na formie; utrzymuie że *piękność* iest to *zadowolenie* potrzeby estetyczney, wedle powszechnych i nieodmiennych *praw* natury i rozumu człowieka ukształconego. — W takiem to rozumieniu podług niego *Homer, Pindar, Sofokles, Gothe, Rafael*, uważali i kształcili *piękność*. Ztąd widać, że *Buterwek* definiuie *piękność* względnie do uczucia iakie w nas obudza, czyli uważaią *subjective*; my zaś odnosimy ią do przedmiotów i opisujemy *objective*. Co w istocie na iedno wyddzie w sądzieniu o *piękności*.

Ale forma wtedy się nam podoba kiedy iéy rozmaitość w pewną *całość* czyli *iedność* połączyć możemy. — Dla tegoć to postać zaokrąglona piękniejsza jest od kątowatéy, powierzchnia gładka od chropawéy i t. p.; bo stosunek rozmaitości do całości wyraźniejszy jest w pierwszych niż w drugich. Z teyże saméy przyczyny regularna muzyka więcéy się nam podoba, niż w nieładzie pomieszane tony; bo w pierwszym razie za pomocą taktu i rytmu łatwo całą muzykę w pewną *iedność* uiąć możemy.

Dla czegoż dostrzeżona *iedność* w rozmaitości materyi, tak żywe upodobanie w nas obudza?.. Jest to czyn umysłowy, który się daie czuć i postrzegać tylko ale nietłumaczyć; objaśniamy go hypotetycznie przez to: że zmysłowość dostarczająca nam poięć, i rozum, który z poięć wyrabia sądy, są z natury w człowieku harmoniynie umiarkowane; *piękność* pobudzając obie te władze do czynności, obudza razem tę między niemi harmonią, któręy uczucie jest nam miłe.

Bacniejsza uwaga przekonywa nas, że podobamy sobie w samym tylko kształcie bez względu na cel i własności przedmiotu. Kwiat *np.* nie dla tego jest nam miły, że może moc uzdrawiającą posiadać, lub że opatrzony jest w organa do rozkrzewienia służące. Zgoła czyste upodobanie w piękności, niezawisło bynajmniéy od interessu iaki skąd inąd powziąć możemy do rzeczy. Lubimy piękne obrazy nie żebyśmy je posiadać chcieli, — z upodobaniem oglądamy piękną greckiego stylu świątynią w ogrodzie, nie żebyśmy ją

mieć chcieli. — Sama tylko forma bez względu na materią i interes, zamyka nas w czystęy piękności. Interes bowiem zamyka w sobie żądzę posiadania czegoś; w czystęy zaś piękności przypuścić tego niemożna. Podoba się nam kraina, którą sobie w imaginacyi tylko wystawiamy; a zbyt wielkim byłby samolubem, ktoby piękny Angielski ogród opuszczał z żalem dla tego, że nie jest jego właścicielem.

Wszakże niekiedy piękność i z interessem połączona bydz może. Próżny człowiek radby może piękny posąg posiadać, by się mógł nim chełpić; piękne miejsce może się i stąd podobać, że się z niém łączy myśl o dobroci Stwórcy; uboga chatka, że w naszym rozumieniu prości i spokojni ludzie ją zamieszkują, i t. p. Niemamy za złe ani też wymagamy po drugich, aby się z nami w zdaniu o przyjemności zgodzali. — Rozsądny człowiek niegardzi drugim dla tego, że mu lepiéy smakuie Szampańskie wino niż krajowy napój, że woli konno raczéy niż pieszo spacerować i t. p. Lecz w sądach o *piękności* nie tak się rzecz ma. Kiedy ia statuę, okolicę, albo sztukę muzyczną, piękną nazywam; chciałbym żeby wszyscy ze mną na to się zgodzili. — A słusznie tego wymagam stąd: że każdy człowiek zmysłowość i rozum w harmoniynym stosunku może posiadać, a zatem utrzymywać że czysta piękność czyniąc tę harmonią widoczniejszą, musi każdemu upodobanie przynosić. Objaśnienie to wszakże, jest tylko hipotezą, któręy dowieść wcale niepodobna. Częstokroć zdarza się, że nawet *czysta piękność* nie wszystkim się podoba, a zwłaszcza kiedy się z nią łą-

czy nieprzyjemne lub odrażające wyobrażenie. Tak *np.*: najpiękniejsza okolica w której naszego przyjaciela zamordowano, zamiast miłego upodobania, wstrętem i przerażeniem nas przeymuie.

L I S T IV.

PIĘKNOŚĆ MIESZANA.

Może się iednak nam iaki posąg podobać, nie dla samej tylko czystej piękności; ale że wyobraża postać miłej nam osoby; — może nas zaiąć budowa nie dla samego pięknego kształtu, lecz że iey posiadanie wiele korzyści przynosi; — piękna okolica stąd, że wzyewy roślin i czyste powietrze służą zdrowiu naszemu; — miejsce iakie może nam bydź lubie, żeśmy w niem oplakanego iuż przyjaciela znowu uyrzeli.

Widzisz tedy mój synu, że w podobnych okolicznościach albo materyia, i interes wpływa do naszego upodobania; albo też wyobrażenie iakieś obudzone od przedmiotu, zadowolenie nam przynosi. Piękność stąd pochodzącą, nazywamy *mieszaną*; bo ta nie tylko z formy ale i z materyi nam się podoba. Do tego rodzaju piękności należy owe wyższe zadowolenie, którego doznaiemy na widok dzieła sławnego mistrza. I tak lubo wszelka muzyka wielkie na tobie

sprawnie wrażenie, z większą iednak rokoszą słuchać będziesz sztuki Mozarta, kiedy ci iuż imie, sława iego znaiome; poglądając na popiersie Arystydesa, oblicze iego wyda ci się piękniejsze niż jest w istocie; bo cnoty tego męża upięknia rysy iego twarzy w twych oczach. Uczucie bowiem piękności z uczuciem moralnym bardzo blisko graniczy i iedno z drugim nader się łatwo spokrewnia. — To zbliżenie czasem się tak daleko posuwa: że często moralność za piękność, a piękność za moralność się bierze. Nieraz na teatrze, Parter oklaskuie sceny i charaktery dla tego iedynie że są moralne chociaźby mniéy piękne, a milczy wczasie najpiękniejszych mniéy moralnych sytuaccy. Ktoż nieprzypomni sobie owéy dobrodusznój publiczności Ateńskiéy, trwożącój sobą: by się niespoźnił starzec, gdy Meropa niewiadoma tajemnicy syna swego zabiać miała?

Łatwo widzieć, że bardzo mało jest przedmiotów, którymby czystą piękność przyznać można — tak *np.*: rysy w obrazie, ułamki śpiewu, sama nawet postać ludzka podobaią się nayeściej stąd: że odpowiadają lepiéy swoim zamiarom, że widocznie cel w nich postrzegamy. Kształtna kolumna, lubo się nam podobać może i dla czystej piękności, pospolicie iednak łączymy znią wyobrażenie mocy i ciężaru na niéy spoczywającego. Z tego względu nie podobaią się nam kolumny wygięte, choźby były piękne; bo nieodpowiadają wyobrażeniu mocy.

W piękności mieszanej niewszyscy równe mają upodobanie. Kwiat podobaący się mi z koloru a nie

z kształtu może być obojętnym a nawet rażącym dla innych. Czasem niemiłe w kim wyobrażenie obudza przedmiot, który mi lubie wspomnienie na myśl przywodzi. Na szablę, *np.* którą ja, jako upominek od przyjaciela podobam sobie i wysoko cenię, syn poległego od nięć ojca, nie może bez żalu i przerażenia spojrzeć.

Jednakże tony i kolory są tak ślachtetną materją: że ięć wrażenia nieróżnią się co do delikatności od tych, które forma sprawuje; dla tego też mogą się policzyć do piękności czystęć, choć nie tak w ścisłym znaczeniu. Malowidło świeżemi a żywemi kolorami wydane, więćęć się podoba nieznaięćemu sztuki, niż naydoskonalszy obraz; ale też i znawcy wysoko cenięć zwykli użycie farb i kolorytu.

Piękność zawsze się nam podoba, czy ią postrzegamy zmysłowo czy też w imaginacyi naszęć; — stąd to i sztuki mowne mogą wydać piękność i upodobanie nam sprawięć. Niektóre ieszcze czyny i postępkı zowiemy piękniemi, mianowicie dla tego, że niezawisłe od pożytku, iedno iako czysto-piękne przedmioty nam się podobaią. I tak: ustąpienie cnotliwemu ubogiemu swego mająćku, pomoc i ratunek niesione w obronie niewinnego, są to piękne czyny.

Rozmaite są stopnie piękności, wedle rozmaićość uczuć przez nią wznieconych. Okolicę, w której się wszystko oku twemu podoba, gdzie w kaźdęćm miejscu zatrzymujesz wzrok ze spokojną radością, ani zbyt uniesiony, ani więćszym natchniony zapałem, zowiesz *powabną*. Tęć powabnęć piękności iest spokojna mi-

Ja dolina, w którą się słońce zapuszcza; i następny obraz z poezyi Brodzińskiego:

Ku tobie wieięć wonięć i łąki i gaie,
Ciebie wzywaią płacząc zabląkane zdroie
I czyste wsi powietrze iak sumienie twoie.
Tobą technie sen Malwiny, ciebie w lasku śpięćwa. it. d.

Jeżeli ta powabność, czyli piękność łagodna; wydaie się w ruchu, w kształćcie, w tonie, w gestach: — zowiemy ią *wdzięćkiem* czyli *gracyięć*; a iesli ieszcze połączy się z moralną powagą, niepodobna oprzeć się ięćć urokowi. Zachwycił by nas niezawodnie obraz, wystawiaięćy dzieięć lekkim i troskliwym krokiem ubogiego ociemniałego ojca prowadzące.

Jeżeli rzecz piękna iest drobna i małoznacząca, nazywamy ią *ładną*; *np.* mały ozdobnie ubarwiony kwiatek, lekka aryyka, ulotny więćrzyk stosuiąćy się do iakięćć okoliczności i t. p.

Nad wszelką piękność w świecie zmysłowym upatrzeć się mogąca, można pomyslić i wyobrazić sobie ieszcze pięknieyszą i wyższą niż się w rzeczywistości znajduie. W naypięknieyszećć okolicy, iaka się tylko znaleść może w naturze, zawsze iest iakieś miejsce mnięć się podobaiące, które daleko milęćć wpadałoby w oko, co innego na nięćm mieszcząc. Zamiast tego *np.* drzewa, ogromna skała; na tęć iednostaynęćć łące, mała kaskada, mogłyby widok upięćknięćć, okolicę ożywić. Toż samo się dzieie z budową człowieka; w naypięknieyszym iakiego rzeczywistość nam wystawia młodzieńcu, zawsze czegoś brakuie do doskonałęćć piękności, zawsze chcielibyśmy iakieys odmiany,

bądź w proporcji części pojedynczych, bądź w ich kształcie, bądź w zmysłowym wyrazie duszy wydaiający się w spóyrzeniu, w ruchu, w rysach twarzy. Piękność tę wyobrażalną, zowiemy *Ideałem czyli pomysłem piękności*. Ale iakże sobie pocznie sztukmistrz, chcąc doskonałą wolną od wszelkiéy wady wydać piękność, lub piękny pomysł wcielić? Oto — musi oczywiście wszystko usunąć, co się tylko zamiarowi jego przeciwi, a zgromadzając znowuż wszystko to, co jest odpowiedniejsze jego celowi, co z nim naybliższy ma związek, uzupełnić dzieło pomysłowi swojemu podobne. *Wszakże ten ideał, musi poprzedniczo przed imaginacją jego w całej się pełności rozwinąć.*

Przykłady, lepiéy ci tę okoliczność objaśnia. Mniemaszli że Fidyiasz, nim powziął myśl ukształcenia Jowisza Olimpijskiego, poszukiwał wprzódy między współczesnymi ludźmi i zgromadzał naywydatniejsze rysy powagi, wspaniałości i wielkości; — a z połączenia ich dopiero utworzył całość? — Nie, bynajmniéy. Kilka wierszów Homera w chwili uniesienia z zapalem odczytanych, w *jednym oka mgnieniu*, stały jego imaginacji obraz rozgniewanego Jowisza. Ale ten obraz musiał ieszcze w rzeczywistość wystąpić, w ludzką postać bydź ukształconym: — i tu dopiero sztukmistrz mógł postrzeżenia wzięte z rzeczywistego życia zastosować. — Z tych pojedynczych uwag wypływa: że ideał nie jest sprzecznym z rzeczywistością; ale raczéy jest nayistotniejszą treścią tego, co z niéy wybiera się, — i jest ulotnym imaginacji utworem, skoro grunt zmysłowy opuści.

Rzecz przeciwna *piękności*, jest *szpetność*. Tak zwyczajnie zowiemy to, co się nam bezpośrednio niepodoba, nie zaś to, co w zadumienie wprawia, albo szkodę przynieść nam może. Albowiem burzy morskiéy, pożaru, lwa rozgniewanego, nienazywamy szpetnemi; — lecz przeciwnie nadałemy to nazwisko np, rozstroionemu tonowi, odrażającemu, nieczystemu zwierzęciu, przeraźliwemu głosowi człowieka, i t. p.

L I S T V.

WIELKOŚĆ, GÓRNOŚĆ.

Ten dąb rozłożysty, tę skalistą górę, nazywasz *wielką*; ale téż niekiedy i człowiekowi, co z niebezpieczeństwem własnego życia bliźniego ratuje, wielkość przyznajesz. Azatém ogólnie, *wielkiém* nazwaćby można wszystko to, co ogromem swoich części, siłą, ważnością i godnością, inne przedmioty przewyższa.

Doświadczenie naucza: że widok wielkości żywe na nas czyni wrażenie i wielce się podoba; chociaź niezawsze i nie w każdym razie. Bo gdybym np. wysokość *Chimborazo* (naywyższyć może góry na ziemi) chciał wyrachować; wówczas siły umysłowe zupełnie winnym kierunku będą działały, niż gdybym tę górę miał przed oczami. To téż w ostatnim razie, daleko bym większego zadowolenia doświadczył. —

Na czémże więc ten ostatni rodzaj upodobania zależy? Oto, na wrodzonéj skłonności naszéj imaginacyi, która wszelki przedmiot usiłuje iak naydokładniéj sobie wystawić. Skoro tedy przedmiot uderzający nasze zmysły iest wielkim, wówczas zmysłowość starając się go objąć, rozprzestrzenia swoje granice i mocniéj swe siły objawia. Tym sposobem władze umysłowe pobudzają się do ruchu, a gra wyobrażeń stąd wynikająca zadowolenie nam przynosi. Ale nie tak się dzieie, ieżeli sobie iaką wielkość wyobrażamy logicznie, myśląc *np.* o wielkości iakiéj góry według pewnéj miary porównywania. Wyobrażenie bowiem do nieskończoności może ten wymiar posuwać, a granice działania władz umysłowych nierozszerzają się bynajmniéj, i całe zadowolenie ze zmysłowego objawienia czynności duszy pochodzące, upada. Bo dusza bynajmniéj się nierozszerza, chociażby tę miarę porównywania (którą rozum musi koniecznie oznaczyć, by drudzy wymiar wielkości mogli sobie dokładnie wystawić) stosując do wielkości, powtarzała bez końca; albowiem na wyobrażenie sobie każdéj takiéj miary z osobna, musi osobny czas łożyć. Tak *np.* ieżeli mówimy *sto łokci*, to ieden tylko iest łokieć, który się bardzo prędko w umyśle powtarza. —

Jeżeli w czasie pogodnéj wiosennéj nocy, przechadzając się samotny, poglądasz na błękit nieba rozstoczony nad tobą, i na miliony światów spokojnie w czystym eterze krążące; ieżeli znajdując się na okręcie wzrok twój błądzi po niezmierzonéj okiem morskiéj przestrzeni, albo kiedy bezpieczen widzisz

z brzegu nawalność burzącą morze, i błyskawice przeplatujące groźnie po niebie, i pioruny z hukiem powtarzane wśród gór skalistych; we wszystkich tych razach doznajesz uczucia, które nazywasz *górnem*. Wszakże nie sama tylko potęga natury, obudza w tobie uczucie górności; naciska się ono ieszcze pomimo-wolnie, kiedy *np.* widzisz Regulusa, co dla sławy i dobra oyczyzny, spokojny na śmierć nayokropnieyszą do Kartaginy powraca; kiedy widzisz Sokratesa co z uśmiechem piie truciznę, albo Focyona, co od swoiéj oyczyzny niewdzięcznie na śmierć skazany, zaklina syna swoiego by na nieprzyjaciółach się nie mścił.

Z tego cośmy iuż o wielkości powiedzieli, łatwo iest teraz uczucie górności wyjaśnić. Niebo okryte gwiazdami, zwiemy górnem dla tego: że przestrzeń tak iest wielka iż iéj wyobrażenie zmysłowe objąć niezdola; toż samo dzieie się z morzem. Nadaremnie nawet imaginacyia nasza usiłuje ogarnąć to, czego zmysłowość całkiem ogarnąć nie może. —

Gdy więc usiłowanie, nieodpowiada pożądanemu skutkowi, gdy pomimo całego natężenia imaginacyia wyobrażenia iakiego w całość ująć niezdola, przykreby tedy i poniżające niedołężności uczucie zasmucało naszą duszę; gdyby władza myślenia nieprzybywała iéj w pomoc. Owoż ta władza przeymie przedmiot w téj chwili, kiedy go iuż imaginacyia w jeden obraz objąć nie może, i przedstawia go sobie w pojęciu. Tym sposobem, dostrzegamy z wielkiém zadowoleniem, że granice zmysłowości niekrępują umy-



slu, i że jego czynność wolna i nieograniczona może nawet sięgać nieskończoności. —

Im większe części składają całość, tém większe jest wrażenie: tak np. nieścigniona okiem równina małemi gdzie niegdzie chatkami przerywana, nie wzbudzi uczucia górności: kiedy go przeciwnie doznaiemy widząc wielkie miasta, wyniosłych twierdz rycerskich ruiny, przedzielane już gęstym lasem, już uprawnemi polami. Górność taką, z saméj rozciągłości albo wielkości przedmiotu wynikającą, nazywamy *górnością matematyczną*. —

Wszakże nie tylko to jedno wyłącznie, czego imaginacyia dla rozciągłości nadzwyczajny objąć nie może, górnem zowiemy. Następującemu bowiem obrazowi pożaru z Szyllera, niemożemy zaprzeczyć górności, chociaż w nim niepanuje rozciągłość (1):

Ach biada gdy z swéj czeluści,
Z trzaskiem wypadłszy bezkarnie (ogień),
Pożar wśród domów zapuści
I gród płomieniem ogarnie.
Żywioty bowiem mają w nienawiści,
Co przemysł ludzki uiszczi,

— — — — —
Biją na gwałt w wszystkie dzwony,
Zrywa się z łóża mieszkańiec uspiiony;
Niebo się w koło rumieni,
Już nie od słońca promieni.
Co za zgiewk, wrzawa!

(1) Dla braku dobrego tłumaczenia tego wiatku, którego niepodobna było innym przykładem zastąpić, położyłem tłumaczenie P. Mieroszewskiego, aczkolwiek niedostateczne.

Lud się tłumi,
Ogień szumi,

Wśród czarnych dymów słup iarzyący stawa!

Wzdłuż i wszérz miasta,

Požoga wzrasta

Którą wiatr wznieca.

Jak w paszczy pieca,

Belki się palą,

Stragaże walą;

Sciany trzeszczą, okna brzęczą,

Matki błędzą, dzieci ięczą,

Zwierząt kończących pod gruzami życie,

Przeraza w koło ryk, bek, rżenie, wycie.

Każdy ratuje, chroni swoje mienie,

Łuny po nocy roznoszą płomienie;

Przez łańcuch ludzi w zawody

Dostarczają wiadra wody,

W środek ogniska

Strumień w łuk tryska.

Powstałe wichry z przeraźliwym świstem,

Nieci i miota żarzewiem ognistém;

Z hukiem i trzaskiem płomienista fala,

Wpada w szpichlerze, rozrywa sklepienia,

Chłonie, wysadza, wperzynę przemienia,

Trawi owoce, rząd szczepów zapala,

I iakby sroga

Owa požoga,

Grunt ziemi chciała porwać z sobą w dymie,

Wznosi pod niebo swe czoło olbrzymie!...

W smutny kolei,

I bez nadziei,

Ulega człowiek przeznaczenia sile,

I z żalem widzi swoje dzieła w pyłe.

Jana Mieroszewskiego wolne tłumaczenie.

Cóż więc tu jest górnego w tym strasznym opisie? Zaiste nie jest to nieszczęście tylu ludzi; lecz ta

straszliwa potęga ognia, co się urąga wszystkim usiłowaniam człowieka, co samym oporem zwiększona wszystko w koło siebie burzy i w perzynę obraca, co samych nawet nieszczęśliwych, których mienie pożarła, zdumięwa. Napróżno widzimy tu ludzi łożących wszystkie swe siły na ocalenie życia i majątków; wszystko co żyje na ratunek pośpiesza, naczynia napełnione wodą przelatują z rąk do rąk — a przecież walą się domy, płomienie napełniają szpichlerze, płaczą opuszczone dzieci, błędzą pozbawione dzieci matki, bo *żywioty nienawidzą ludzkiej ręki utworów.* —

Uważ tedy mój synu, że wszelka siła przyrodzona może być górną, skoro czynność iéy jest potężną i nagłą. Ten ostatni warunek jest koniecznie w górnosci potrzebnym; bo siła *np.* odmładniająca ziemię co wiosny, jest również wielką a może i większą niż ognia; górną atoli niemożna iéy nazwać, bo tylko następnie i zwolna działanie swoje rozwija. —

Każda nareście przyrodzona istota, skoro tylko tak wielką moc objawia, że nasze siły oprzeć się iéy niemogą; zwykła nazywać się górną. Jak *np.* następujący opis Satana u Milтона. —

Głowę podniósł zuchwałą nad wały ogniste,
Na których leży jego ciało rozłożyste;
A ogromna postawa, członkami strasznyimi,
Tyle miejsca zajmuje: iak owi olbrzymi,
Ziemi ród, i Tytanów srogich dumne syny,
Głośne w wojnie z Jowiszem zuchwałémi czyny.

— — — — —
Lub ile miejsca, większy nad największe zwierzę,
Lewiatan, mieszkaniec oceanu bierze:

Tak był wielki herszt czartów, tak miejsce obszerne
Olbrzymich członków brzemie załęgło niezmierne.

— — — — —
Dźwiga się, wał siarczysty siłą garnie dłonią,
A za sobą bezdenną zostawia tonią.

— — — — —
Tłómaczenie Fr. Dmóchowskiego.

Tu górnosc wynika z wyobrażenia ogromu i porównania sił naszych z siłami Satana. —

Ale nazywamy jeszcze górnemi przedmioty, co niemogły powstać, iedno przez wielkie sił natężenie, iak *np.* piramidy Egiptskie. Toż ruiny starodawnych zamków, na które patrząc wyobrażamy sobie potęgę siły: co tak warowne dzieło zniszczyć zdołała; toż wysokie góry, co grożąc wznoszą się po nad nami, i t. p: Nadto jeszcze i dzikiéy okolicy zawałony skał ogromami, bezpłodnéy i pustéy, przyznaiemy górnosc, chociaż w tym razie żadna potęga fizyczna nam nie zagraża; a to iedynie dla tego: że myślą wyobrażamy sobie, iż gdyby los postawił nas w tak dzikiéy pustyni, niemogąc potrzeb naszych zaspokoić, ginącbyśmy musieli. Z tego powodu następujące miejsce z raju utraconego Milтона, jest górném:

Naówczas się im stawia nieznane przestworza.
Bez granic i bez miary widzą czarne morza,
Niemasz ni rozległości ni dna téy głębinie,
Długość, szerokość, miejsce, czas i wszystko ginie.
Tu zanęł, tu noc stara, natury przodkowie,
Nierządnego królestwa, nierządni królowie;
W zamieszaniach i wojnach widzą swe poddaństwo,
I nieładem, nieładem utrzymują państwo.
Na tę niezmierną przepaść, kolebkę odwieczną
Natury, a podobno trumnę ostateczną;

Na tę przepaść, gdzie niemasz ni ziemi ni wody,
Ni ognia, ni powietrza; lecz tylko bez zgody
Początki wszystkich iestestw, co będą przez cały
Bięg wieków w bezprzestannéj wojnie zostawały,
Jeśli przedwieczny stwórca, mocą dzielnéj dłoni
Nowych światów niemyśli z téj wyciągnąć toni,
Na tę przepaść tak straszną, wzdumieniu głębokiém
Stoiąc na brzegach piekła, Satan rzuca okiem.

tlómaczenie Fr. Dmóchowskiego.

Dla téjże ieszcze przyczyny, obrazy bitew, ży-
wo malujące wielkość sił walczących, górnemi zo-
wiemy. Takim ieszt następny opis bitwy z Ossyiana
tlómaczenia Krasickiego:

Już się zbliżają — iak gdy między góry
Dwie groźne razem uderzą się chmury,
Grom się podnosi, a gdy wzmaga ieszcze,
Pienią potoki, ulewy i deszcze:
Tak pełne chęci i wojny zapału,
Starły się woyska Loklinu, Jusfału.
Walczy wódz z wodzem, a rycérz z rycerzem,
Puklerz szczęk daie przyparty puklerzem,
Hartowne miecze błyskają i błyszczą,
Cięciwy brzęczą, lotne strzały świszczą,
Kruszą się groty, krew rozlana kurzy.
A iako nocnéj błyskawica burzy,
Mnogie żelezca taką iasność daia.
Okropne wrzawy razem się mieszaia!
Tak huczy morze gdy zapienia piaski,
Tak gloszy piorun ostatniemi trzaski.

— — — — —
Tysiąc balwanów uderza o skałę,
Tak idzie woysko Swarana wspaniale;
Tysiąc balwanów, skała się nie boi,
Tak mężna tłuszcza Jusfalczyków stoi.

Już śmierć zawyla wpośród broni szczęku,
A każdy rycérz miecz trzymając w ręku,
Jak czarny obłok, z którego grom pryska! —
Jęczą okropne bitwy stanowiska.
Huk się roznosi, wzmaga po przestrzeni,
A iak żelazo, co ogień czerwieni,
Stokroć tłuczone ogromniemi młoty;
Trzęsie się ziemia srogimi loskoty. etc. —

Nawet istoty umysłowe, których siła ieszt wiel-
ka a działanie wystawione naocznie, mogą bydź gór-
nemi; iak np. wieść u Wirgiliusza:

Zaraz się wieść rozbiega przez Libijskie miasta,
Wieść, nad którą tak prędko żadne zle niewzrasta:
Ruchem życie, wzmacnia się w miarę liczby kroków.
Zrazu przez boiaźń mała, wnet sięga obłoków,
Nogi o grunt opiera, głowę kryje wniebie.
Gniewna ziemia, ostatni piód ten dała z siebie,
Siostrzycę Encelada i Ceia straszylei,
Sławna i z nóg prędkości i z bystrości skrzydeł.
Potwór wielki, ogromny (w kim dziwu nie sprawia!),
Ile piór, tyle uszu ciekawych nadstawia,
Tyleż oczu, ięzyków i ust w sobie mieści;
W nocy, wzbivszy się w górę, nad ziemią szeleści.
Snu niezna: w dzień osiada wieże albo dachy,
I stąd na wielkie miasta rozrzuca postrachy;
A równie istne fałsze, iak i prawdę głosi.
Naówczas różne mowy po ludziach roznosi,
Co było, co nie było, rozsięwa po świecie. —

tlómaczenie Fr. Dmóchowskiego.

Same nawet występki i zbrodnie, a mianowicie
z wielkiemi siłami umysłu połączone, nadzwyczajną
moc charakteru objawiające, w których namiętność

gwałtownie wybuchają; mogą nieiakieś prawo do górnosci rościć. Np. Katylna, co gardząc wszelkiemi niebezpieczeństwami, z garstką wiernych stronników woli śmierć znaleźć niż plany swoje opuścić i t. p. Wszakże działania władz umysłowych w tym razie, jest podobne działaniu sił mechanicznych; bo muszą tu walczyć z moralnością wyzwaną. —

Lecz do górnosci moralnej, mogą mieć prawo takie tylko działania i myśli, co pewny stopień wspaniałości, bezstronności i ślachtetności okazują: — iako kiedy np. człowiek przejęty swoiemi obowiązkami, postępuje wbrew interesowi zmysłowemu, co tak żywy i mocny wpływ na nas wywiera. I tak czyn Regulusa górnym z téj przyczyny zwiemy: że swoje wrodzone przywiązanie do życia, swoją żonę i dzieci, których tak dawno niewidział, wszystkie powaby swobodnego życia w oczyźnie, słowem wszystko, co miał najmilszem na świecie, wszystko, co z największą siłą działa na zmysłowe popędy, powinności swojej poświęcił. Owoż to poświęcenie się, to pokonanie zmysłowości, czyn jego piętnem górnosci nacechowało i wszystkim następnym pokoleniom kazało się dziwić. Kollin, rymotworca Niemiecki, w traiedyi swojej *Regulus*, nader trafnie w jednym rysie wielkość umysłu tego Rzymianina odmalował. Gdy bowiem Regulus w kościele Bellony, mocną mową zagrzewa senatorów do prowadzenia dalszój wojny, a poseł Kartagiński zadziwiony i rozgniewany tym postępkiem, chce mu ją przerwać. *Milcz nieprzyjacielu!* zawołał wielkomysłny bohater, *ieszcze dosyć masz czasu do zemsty.*

Szyller w osobie Markiza von Poza, zadziwiający i górny charakter wystawił. Mężowi podobnemu iak Markiz, co tyle najsławniejszych zamiarów dla dobra ludzkości w swych piersiach zażywia, którego mocne i energiczne czucie z każdój mowy przeziéra, w każdym się działaniu maluje: — zbyt przykrą zaiste musi być rzeczą, życie swe za przyjaciela poświęcić. Jednak odważa się na śmierć; bo widzi że Infant łatwiej niż on sam, szczęście Niderlandów zapewnić potarfi. Tu właśnie i Antygona Sofoklesa policzyc się może, co pomimo zagrażającej śmierci, odważa się zwłoki brata swego pogrzebać, by go wydrzcć z niewadze a lepszy mu los wpośród cieniów erebowych zgotować.

Wszystkie te rodzaje górnosci, pochodzący z siły przedmiotu a nie z rozciągłości, mają w estetyce nazwisko *górnosci dynamicznej*. Ale czemuż ta uwaga: że bardzo się wiele sił i fizycznych i moralnych znajduie, które siły nasze tak przewyższają iż wszelki opór człowieka jest nadaremny i nierozsądny; czemuż powiadam ta uwaga upodobanie w nas obudza? Niepowinnażby ta myśl upokarzać nas raczyć? Niepowinnożby owe zdanie Szyllera: *" Nawet gdyby twoie żądze spoczywały, zogarnie cię los w swe nurty, czas ciebie w swoich wirach pochłonie!* byż dla nas smutną a oraz ważną nauką?

Zaiste, to poniżające uczucie mocno by nas zaśnucało, gdybyśmy niemieli w sobie potężnej siły, co się nad wszelką zmysłowość podnosi. Ale przeświadczenie, że moralność przeważnie panuje nad zmy-

słowością, pociesza nas i każe w dynamiczno-górnych przedmiotach z adowolnienie znajdować. Srożeńce żywioły, igrzysko losu, urągowisko czasu, słowem żadne siły fizyczne, żadney władzy nad lepszą częstką naszey istoty nie mają, ani też mocną wolną wolą zachwiać potrafią. Widzisz tedy méy synu, że uczucie górności łączy się ściśle z wyobrażeniami naydroższymi dla człowieka, na których on, na tym świecie pełnym nienawiści, zazdrości, niesprawiedliwości, niedoli i prześladowania, oparty niby na stałey kotwicy bezpieczen stoi; z wyobrażeniami mówię przyszłego bytu i Boga. W miarę iak te ostatnie wyobrażenia żywsze są lub słabsze w pojedynczych indywiduach, i uczucie też górności wznosi się albo upada. Ateusz, nie w miejscu górności widzieć nie będzie, jedno okropność, jedno dziką niszczącą siłę, co żadnym nieuległa prawóm wszystko wniwecz obraca i naygrawa się ze wszelkiego oporu. Taką siłą niegdyś, było Greckie *fatum* czyli *wyrok*, który niedawnemi czasy, niektórzy poeci Niemieccy znowu wywołać chcieli z przeszłości. Mówiąc o traiedyi, powiem, azaliż to może bydz korzystnym, dla ludzkości i dla samey sztuki.

L I S T VI.

DALSZY CIĄG O GÓRNOŚCI.

Odczytaj uważnie następne miejsca z Joba i Hallera. Pierwszy opisuie widzenie nocne: » Przedarł się

» aż do mnie cichy szmér wyrazów — ucho ie moje
» przeięło — słaby głos przemówił. Było to wokro-
» pnym czasie nocnych widziadeł, kiedy ludzi sen głę-
» boki obeymuie. I przeięła mię boiaźń i drżenie, strach
» wszystkie kości moje przeniknął. Duch iakis prze-
» szedł przedemną, włosy mi na głowie powstały.—
» Staął — iam go nieznał — bo iak cień lekki był
» przed moiemi oczami — a w tém poszepnie mi z ci-
» cha.” i t. d.

Haller mówi o wieczności:

» Wylasy, gdzie żaden promień światła przez
» ciemne iodły niebłysła, a w każdym krzaku noc się
» grobowa maluje; wy skały wydrażone, tam, gdzie
» w zaroślach gwarzy obłąkana, posępna samotnych
» ptaków gromada; wy strumienie, co biegiem znużo-
» nym po wyschłych niwach płynąc, nurt stracony
» w puste bagna wlewacie! — obumarłe pola i okro-
» pne przepaści! — o! gdybym w was przecieź rysów
» śmierci mógł dostrzedz!” —

Obadwa te miejsca górnem cię uczuciem przenikną; a gdy bliżey badać będziesz przyczyny tego, znajdziesz: że niewyraźność i niepewność naybardzięy tu sprzyia górności. Cichy wyraz przedzięra się powolęy do Joba, duch mu się iakis objawia w czasie nocnym, gdy wszystko spoczywa, gdy głębokie milczenie na ziemi panuje; nieznał on tego zjawiska; — są to tylko same rysy, co wystawiając przedmiot w jakieś mglistey pomroce, w jakimś łudzącem świetle, naywięcey się do górności przyczyniają. Te sprzyiające okoliczności, mocnięsze ieszcze czynią wrażeń-

nie w opisie Hallera. *Ciemne iodły, posępne krzaki, ptaki samotne, obumarła niwa*; wszystko są to obrazy nawiąskiwsze do poruszenia nas mocnego, które najlepiej odpowiada zamiarowi poety. Rymotwórcy chętnie używają zwykłej tej korzyści, którą im połączenie górnoci z niewyraźnością i niepewnością następcza.

I zamilczenie także wiele się przyczynia do wzmocnienia wrażenia górnoci. Skala, co w śmiałych kształtach pnie się pod chmury, bardziej jeszcze okazuje się górną poraz pierwszy przy świetle księżycy widziana; dzika, straszna okolica, górnějšíą się wyda, gdy na niej wszędzie panować będzie najgłębsze milczenie, gdy żaden głos nieprzerwie śpiący cichości. Tenże sam powab niewyraźności i niepewności, dziwnie upięknia następne wyjątki Milтона i Ossyiana. Pierwszy wprowadza upadłego anioła, co mówi następującym sposobem:

Ileż razy Pan świata okrywa się w chmury?
Sam tron swój okazały otacza w ciemnoty,
Skąd przeraża niebiosą piorannemi grzmoty;
A natenczas górnego domu światłość szczera,
Istny obraz piekielnych ciemności przyhiera. —

tlómaczenie Fr. Dmóchowskiego.

W Ossyianie, Klessamor opowiada śmierć swojej kochanki:

Od tej chwili, już nigdy Kluty niewidziałem,
Ani Moyny, co była szczęściem moim całym;
Już ona dawno w murach Bałkluty umarła!....
Raz, kiedy noc szarawe cienie rozpostarła,
Listek nieszemrał, cichość panowała głucha,
Na srebrnych falach Lory spostrzeżem ię ducha;

Piękną była iak księżyc ukryty za chmurę
Gdy świat cały milczenie zajmuje ponure,
Nawet wrzosów mieszkawiec, zwierzę milczy groźne,
A niebo pełną dłońią sypie śniegi mroźne.

tlómaczenie Ant. Borzewskiego.

Ten wdzięk przedmiotów, cieniem tajemnicy okrytych, strasznych, posępnych; jest przyczyną główną tego upodobania, iakiego słysząc opowiadane z dawnych wieków zdarzenia zwykliśmy doznawać: do tego nawet stopnia ten wdzięk tajemniczy podoba się, że częstokroć zle ułożona powiastka o duchach, upiorach i t. p. więcej na nas czyni wrażenia, niż najlepszy romans któremu zbywa na tych powabach.

Nierównie więkzy jeszcze skutek górnoci odnosi, jeżeli się razem wiele ię gatunków połączy. Tak w następującym opisie Younga, górnoci rozciągłości, z górnocią dynamiczną jest połączona; wystawia on zniszczenie świata:

Huczac powietrze, nowe zapowiada gniewy,
Wszystkie swoje do kupy zgrómadza wyziewy;
Tak niszczącymi groty obciążysz brzemię,
Razem tysiąc błyskawic wyrzucza na ziemię,
Zapala się ię okrag, a skupione chmury,
Ida w górę, i całęć ómią widok natury.
Szalonymi wiatrami miotane gwałtownie,
Wpóśród dymu ogniste polyskuiac główne,
Wlonie nocy rygnia iasnych prag tysiące,
A nieba odbiiaią ta blaski rażące.
Człórech aniołów, w człórech rogach świata stiają,
Nieśmiertelnym fchem, silne wiatry poddymiają.
Pożar się wzmaga, szerzy i coraz podnosi;
Rozpostarte plómienie od osi do osi.

Alie zniszczeniem globu pożar niezgaszony,
Wre bardziej i na wszystkie rozszerza się strony:
Żartliwym pędem nad chmury wznoszą się płomienie,
I w oka mgnieniu nieba zajmują sklepienie.

Gała zatem natura zbliża się do końca;

Pala się gwiazdy, kieżyc ginie, niemasz słońca.

Ten sklep wielki, obszerny, co tak świetnie błyszczał,

Zaciemniał, zgasł, zwałił się i ze szczęciem niszczał,

Móment — a nie bytności gmachu nieoznacza,

Który sześć dni kosztował wielkiego działacza. —

tlómaczenie Fr. Dmóchowskiego.

W następujących wierszach widzisz przykład *okazałości*, powstający z połączenia piękności z *górnoscia*:

Tam nagie skały, pierwszy grunt budowy świata,
U nóg ich zawsze wiosna, czoło zawsze mroźne.

Witajcie, damna Juro! Montawery groźne!

Olbrzymie śronów, śniegów, gołoledzi stopy,

Przybytku zimy wieczuły, bezkształtne kolosy!

Farbozbiory ogromne, których szklane ściany,

Walcząc z gwiazdą od której blask ich pożyczany,

Łsnia się daleko złotem, lazurem, szkarłatny;

Kiedy ziemia osadziła tron swój lodowaty,

Pyszni się, że ów ciepła i dnia oyciec damny,

Zdebi ię dwór, i złoci ię zamku kolumny. —

Ziemiann Felńskiego.

Wszyscy prawie ludzie mogą doznawać uczucia *górnosci*, lubo niewszyscy z jednakową mocą. Często stokroć bowiem to, co dla iednego niezmiernie się zdaie, imaginacya drugiego ieszcze w pewny obraz uiąć potrafi; czasem też coś może się komu dla niewiadomości lub niedostatku potrzebnęj mocy zdawać o-

kropném, co drugi nieuważa byđz takim, iuż stąd że niebezpieczeństwa nierozumi byđz wielkim, iuż że się czuie na własnych siłach. Daleko ieszcze większa różnica zachodzi pod względem uczuć moralnych, które przez wychowanie, usposobienie i nawyknięcie, w różnych indywiduach w różnych się objawiają stopniach. Wtenczas, kiedy człowiek ślachtetny, w którym dobre wychowanie ukształciło, podniosło i wzmoćniło moralne uczucia, z zadziwieniem pogląda na śmierć Regulusa lub Pozy; nie mężny samolub, będzie w nich widział nierozsądnych, co zabaczyli własne dobro. Kto po raz piérwszy burzę morską widzi, dozna nierównie górnějšíego uczucia, niż ten, co się oswoił z tym wielkim i przerażającym widkiem.

L I S T VII.

BŁĘDY WYKRACZAJĄCE PRZECIW GÓRNOŚCI.

Alie nazwieszli górném następnę miejsce u Narusze-
wicza?

Łutni złota, Febowych palców słodka wrzawo!

☉! ty Muz czarnobrewych najmilsza zabawo!

Na których dźwięk przewodni chybka stopa skacze!

z Pindara.

Znajdziesz tu wiele rysów a raczęj wyrazów, co nie iuż mocą swoją albo wielkością; ale czczością, nie-

ładem i przesadą — niedozwalając twój zmysłowości by sobie z nich obraz utworzyć mogła. Nazywasz tedy to miejsce szumnym czyli nadętym, i dorozumiewasz się: iż poeta niemając właściwie żadnej górnej myśli, chciał niedostatek ię szumnymi wyrazami zastąpić. Ani się też na twoim mniemaniu zawiedziesz. — Podobnież znova, daremniebyś szukał górności w dawnych rycerskich Romansach, gdzie ieden bohater tyśiące nieprzyaciół gromi i rozprasza; albo *np.* w poemacie *Herkułes i Herkułiska*, gdzie waleczni Niemcy nieprzyaciół swoich zawsze na dwie równe części płatają. Takie zbyteczne podniesienie siły, zowie się *przesadą*, tak iak znova powiększenie rozciągłości nad wszelkie granice, *potwornością*. Za przykład potworności służyć może to, co ieden z Rabbinów o toporze powiada, który upadł w morze w miejscu tak głębokim, że dopiero aż po upłynieniu wielu milionów lat, na dno się dostanie. —

I zbyteczne też rozwleczenie myśli, osłabia górność i skutków ię szkodzi. Owe prawdziwie górne wyrazy Moyżesa: *Bóg rzekł: niech się światło stanie, a światło się stało*; nader wieleby straciły na górności, gdyby chciano opisywać, iak powolę zmierzch w dzień przechodził, i iak się zwolna ukazywały kolory przedmiotów piérwéj nocą okryte. W taki błąd popadł Lukan, kiedy górną myśl Cezara, niedawno od wielkiego naszych czasów bohatera naśladowaną, upięknąć chciał i rozszerzyć. W miejscu powiedzenia *wiesz Cezara i jego szczęście*, mówi daleko rozwlekły i słabiej: » Pogardzaj groźbami zhukanego

» morza i żagiel na wiatr srożeńcy podaj. Jeżeli do
 » Włoch niechcesz przybić na wróżby nieba, przy-
 » biłay na moje. Iedyną a słuszną twoją obawę
 » przyczyną iest to, że nie znasz zwycięzcy, którego
 » Bogowie nieopuszczają nigdy, któremu los niesprzysia,
 » kiedy dopiero po spełnieniu życzeń przybywa. Bes-
 » piechen moją obroną, śmiało przedziéray się przez bu-
 » rze. Niebo i morze ma o nas pieczę nie łódka. Siatek
 » Cezara wiozący, sam ciężar przeciw balwanóm obro-
 » ni. Niedługo potrwa wściekłość szalona wiatrów; łódka
 » ta z wody wyniknie. Nieszczędź dłoni, żaglami
 » uchodź pobliskich brzegów, i mniemay żeś portu
 » Kalabryjskiego dosięgnął, kiedy nawie i bezpie-
 » czeństwu naszemu innéj ziemi niebędzie. Niewiesz-
 » li czemu tak wielka nawałność? Szczęście porusza
 » morze i niebo, by się mi przychylném okazać. »

Cezar mówił iak bohater, co ślepo ufny własnym siłóm i Bogów opiece, w chwili podniesionego uczucia swojéj — godności, rozumi że nawet losóm rozkazywać może; ale tak iak Lukan mówić mu każe, zaledwieby naylekkomyślniejszy młodzieniec, co po wygranej utarczce rozumi się bydź naywiększym bohaterem na ziemi, powiedział.

Nayczęściéj te wady, napotykaia się wtenczas, kiedy poeta zbyt się za górnością ubiega, kiedy zbyt wysoko podnieść się pragnie. A tak same nawet górne przedmioty malując, chwytą czczość i po ziemi się czołga; iak *np.* Naruszewicz w następującym wyjątku:

Jak gdy się Neptun rozjadowi szumny,
Tłukąc aż wniebo mokrémi tarany;
A brat przeciwie na swym tronie dumny
Niechce mu z góry ustąpić wygranéy;



Zmęczone żartkim wichrem niebo warczy,
Szyją trójzębę wite z ognia groty;
Ledwo ich Brontes i Sterop dostarczy:
Tęczą Liparskie kowadła i młoty.



Rozruch po kuźni, sam się Wulkan poci,
Sapia Piersiste gęstym miechy duchem:
Ow klęszcze chwatkę kręci, tamten młóci,
Trzykroć od ucha zemasznym obuchem.



Skwirczą barcone w stygu brudnym szyny,
Miedz się ryczałtem wrzaca z pieców leie:
Sypią się kłęby dymne przez kominy;
Taż sama paszcza ómę i ogień sieie. etc.

Poziomość ztąd zwyczajnie pochodzi, że poeta górny przedmiot pod nieślachetnemi względami okazuje, lubi jakie nikczemne porównanie stosuje do niego. Jak np: kiedy Angielski poeta Blackmore powiada:

- » Etna i wszystkie ogień wyziéwające góry, mają swoje palne czeluści wnętrznemi wichrami aż do wściekłości wydęte: i głośnym rykiem rozwodzą swe skargi, iak gdyby wewnętrzznemi kołkami i kurczem żołądka były dręczone. Gwałtowném duszeniem parcie, miotają w około straszliwy swój wyrzut i stopionými wnętrznosciami kray zapełniają. »

Tu górny pomysł buchający ogniem góry, łączy się z wyobrażeniem człowieka cierpiącego boleść żołądka.

Wymienię ci ieszcze w krótkości niektóre uczucia, blizkie pokrewieństwo z uczuciem górności mające. Takiemi są *cudowność, nowość, niespodzianość i uroczystość*. Wszelkie nadzwyczajne objawienie, wszelki przedmiot w wysokim stopniu mocny, ważny, lub wielki, obudza w nas tak zwane uczucie cudowności. A więc naturalnie wszystko to obudzić go może, co fizycznie, umysłowo albo moralnie jest nadzwyczajnym. I tak np: dziwimy się pamięci Cezara, bezstronności Arystydesa i t. d. podobnémże nas uczuciem przeymuie wszystko, co jest nadprzyrodzonym iak np: Milтона Niebo i Piekło, Homera i Wirgiliusza krajiny cieniów, i t. p. — *Nowość* znowuż i *nie spodzianość* powiększają zwyczajnie górność, ale nie są koniecznemi iéy warunkami. Mogliżbyśmy bowiem inaczej, niebo gwiazdami okryte, albo téż burzę gwałtowną, liczyć do górnych przedmiotów?

Bardzo się téż dobrze górność z moralnie dobrými przedmiotami iednoczy. Kiedy widzimy człowieka moralnemi przymiotami uposażonego, zwykliśmy go szacować i chętnie przypuszczamy, że on goów jest nawet przeciw swéy zmysłowości walczyć, odwznie i mężnie ją pokonać a skąd, iakieśmy iuż widzieli moralna górność wynika. Jeżeli ten szacunek pęczy się ieszcze z niejakimś rodzajem obawy: — powsta stąd *pokora*. Pokorę czuiemy względem Boga; bo wyo-

brażeniem jego sprawiedliwości, łączy się przeświadczenie o Jego potędze.

Wszakże by przedmiot górnym się nam okazał, niepowiniśmy w czasie postrzegania go, w rzeczywistości niebezpieczeństwie zostawać. Inaczej bowiem zmysłowy popęd zachowania bytu naszego i dobrego mienia, nader mocno działając, przywala i potłumia umysł i czuć całego stąd zadowolenia niedaie. Burza morska, co się tak górną poglądaicemu na nią z brzegu bezpiecznym okiem wydaie; *straszną* jest dla żeglarza, co falom życie swoje i wszystkie dostatki powierzył.

Kiedy Young powiada:

Godzina uderzyła — — — — —
— — — — —

Człowiek dał głos czasowi; myśl mądra, szczęśliwa!
Ieszcze ięk brzęiący miedzi we mnie się odzywa!
Drzę, iakbym groźny szłyśzał głos sądu anioła!

tlómaczenie Fr. Dmóchowskiego.

Albo Krasicki:

Wtém się ozwały żalobne śpiewania,
Krokiem leniwym światła się zbliżały.

To nazywasz *uroczystością*; ale tenże sam przy-
mie przyznajesz jeszcze następnemu obrazowi Belze-
bub w raju utracanym Milтона:

Powstał z miejsca poważny, a w jego postaci,
nać było filar państwa, nadzieję współbraci;
A czole widać troski wyryte publiczne,
Głębokie rozmyślenia, układy rozliczne;

Zdolny na silnych barkach, iako Atlas mężny,
Utrzymywać największych państw ciężar potężny;
Żadna przewaga ramion jego nieprzytłoczy.
Zaraz ku niemu wszystkich zwróciły się oczy;
Nastąpiło milczenie w pośród towarzyszy,
Nakształt nocny, lub w lecie południowy ciszy.

Potém następuje do towarzyszków mowa, w któ-
rę doradza wojnę otwartą z Bogiem; zachęca, by ta-
jemnie zniszczyć jego zamiary przez uwiedzenie czło-
wieka — i kończy:

Iego zmartwienie, iaka w nas pociechę wznieci;
Kiedy to nowe dzieło, gdy te łube dzieci,
Wśród nas wygnane, będą kłać swoje istotę,
I początek, i dawcy nieszczęsną szcudrotę.
tlómaczenie Fr. Dmóchowskiego.

Albo Milтона opis Satana:

Ieszcze nie wszystkie znikły blaski z jego czoła,
W samym upadzie, widać było Archanioła.
Nieiakiś tylko plamy czarniawe przyćmiały,
Świećność i blask, zbyteczny przedtém jego chwały.
Całe czoło zorane piorunnými groty,
Wyryte na wywiędłym obliczu zgrzyoty;
Lecz nieuhamowana na brwiach siedzi pycha,
I w samy kłęsce, zemstą okrutną oddycha,
tlómaczenie Fr. Dmóchowskiego.

Ale czemuże się te, tak rozmaite przedmioty wza-
iem do siebie zbliżają, że ie uroczystými zowiemy?—
Otoż tem, że wszystkie nam coś ważnego zdają się
zapowiadać. Dźwięk zegaru, ogłaszający upłynioną
godzinę, co drzeniem przenika poetę i obudza w nim
myśl, że wkrótce może godzina jego życia wybić —

i nam też przypomina krótkość żywota i rzeczy ziemskich znikomość. Żałobne śpiewanie i światła pogrzebowe, o lepszym życiu myśleć nam każą. Powaga i zuchwałość malujące się w postaci Belzebuba i chytre jego porady, każą oczekiwać ważnej zmiany w losie człowieka; a blask archanielski jeszcze przedziwiający się przez rysy satana twarzy, na której srogie zgryzoty i niepohamowane namiętności wyryte widać, dać nam jeszcze poznać wielkość jego poprzedzającą. Tak więc uroczystym nazywać będziemy wszystko, co nam zwiastuje coś ważnego.

Czemuż atoli następny obraz nocy z Ossyiana, zowiemy także uroczystym?

Grube się chmury pomału toczyły,
Jaż nocne cienie wierzch kromli okryły,
Przez mgły zrzedzone gwiazdy się iskrzały,

Szelest na puszczy, w dolinie milczenie,
Wszędzie posępne osiadło uspienie.

Tłómaczenie Krasickiego.

Oto stąd, że nocna cisza zwykła wnas nadzwyczajne i ważne obrazy obudzać, że wszystkie objawiania się duchownego świata pospolicie do tego czasu odnosimy: — a może i dla tego, że noc zawsze prawie grobową spokojność na myśl przywodzi.

L I S T VIII.

O W Z R U S Z E N I U.

Odczytując następne miejsce Szyllera, doznasz bezwątpienia łagodnego uczucia, które *wzruszeniem* nazywasz. Poeta wystawia nieszczęśliwą miłość:

Stawia chatkę na dolinie
U podnóżka owęj góry,
Gdzie w czarnych ściwierków gęstwinie
Bielą się klasztorne mury.
Tam czy wieczór, czy poranek,
Ciągłe patrząc na mur święty,
Siedział samotny kochanek
Cichą nadzieją zajęty.



Tak wieczory i peraki,
Tak przesiadywał dzień cały,
Patrzył się w okno kochanki
Aże szyby zabrzęczały,
Aż uyrzał lubą Malwinę,
Aż iak anioł cicha, miła,
Poglądając na dolinę
Głowę z okna wychyliła.



A tak znowu pocieszony
Szedł spokojny na posłanie,
Spał nadzieją utulony
Aż jutro ranek nastanie.

I tak wiele dni przeczekał,
Tak przesiedział lat немало,
Ani boiał, ni narzekał —
Aże okno zabrzęczało,



Aż ujrzał lubą Malwę,
Aż iak anioł cicha, miła,
Poglądając na dolinę
Głowę z okna wychyliła.
I tak iednego poranka
Uyrzano siedzące ciało,
Umarte oko kochanka
Ieszcze się w okno patrzyło.
tłómaczenie K. Brodzińskiego.

Jeżeli bliżej zastanowimy się nad naturą tego
wzruszenia, dostrzeżemy że pochodzi z obudzonego
w nas iakiegoś poważnego uczucia, połączonego z ja-
kiémś żądaniem. Poeta, albo to uczucie winny oso-
bie małcie, iak w powyższym przykładzie; albo też
sam wynurza swoją tęsknotę, życzenia, nadzieję. Tak
Witwicki w następnych wierszach.

Gdzieżecie wieki czarowne,
Wy gniazda marzeń poety?
Gdzież wy urocne krainy?
I wy śpiewaków natchnienie,
Gdzieżecie rycerskie czyny?
Lat rączych morze gwałtowne
Iuż was schłonęło, niestety!
I ledwie w piersiach poety
Wasze zostało wspomnienie?



Gdzieżecie wy dzieła świetne,
Tryumfów i lyry godné?
Gdzież wy dziewice urodne
Bardóm ucha skłaniające?
Wy serca rzewne, gorące?
Wy dusze wielkie, ślachtetne?
Przeszły te wieki — niestety!
Iuż to marzenia poety!



Runęły pyszne zamczyska,
Przebrzmiały sławne turnieie!
Ziemia pogrzebła zwałiska,
Nocą zakryły się dzieie!
A pienia rycerskiéy chwały,
Co męstwo i miłość technęły,
W znikłych gdzieś rodach zostały,
Iak głos dziecięcia minęły!



Gdzieżecie wieki czarowne,
Wy gniazda marzeń poety?
Gdzież wy urocne krainy?
I wy śpiewaków natchnienie,
Gdzieżecie rycerskie czyny?
Lat rączych morze gwałtowne
Iuż was schłonęło — niestety!
I ledwo w piersiach poety
Wasze zostało wspomnienie!

Podobnież Sieńkiewicz:

Iakże mi niespodzianie miasz wieku młody!
Miasz iak podróżnego sen w czasie pogody.
Zrywa się nagły wichur, a grom który rzuca,
Marzącego o szczęściu wędrowca ocuca.

Tom I.

Ach! przestałmy już myśleć o tym żala bógini!
Coż mi stąd prócz tęsknoty! A w tém miejscu drogiem,
Gdzie dni mego poranku dowiął się watek,
W miejscu skąd tyle labych zabiéram pamiątek;
Niezostawiam tu może żadnego wspomnienia,
Coby choć w jedném sercu przyspieszyło drzenia!
Tak wiérzba nad łecącym potokiém wisząca,
Gdy straci jeden listek z swych listków tysiąca,
Ten upada na strumień, płynie — już upłynął! —
Tak nieznaný zieleniał, tak nieznaný zginął!
Tworze młodości moiéy, czarujący świecie,
Wy lube uroienia, gdzież się podziciecie? etc.

Oweż takie uczucia, iakie w obudwu przytoczonych przykładach panią, lekkó tylko poruszają duszę; niezapalają iéy, nie unoszą, lecz *łagodne wzruszenie* sprawiają. Takiego rodzaju uczucia są: politowanie, przyjaźń, spokoyność, nadzieia. Lecz, kiedy poezya dramatyczna przedstawia Króla Leara, co od swoiéy córki wygnany, bez przytułku w czasie burzliwéy nocy błąka się po lesie; kiedy widzimy Lady Macbeth, któręy po zamordowaniu Króla, krew? okazuje się we śnie; kiedy Medea po zabóystwie swych dzieci, powraca na scenę, w ówczas dusza nasza iest żywo przeięta, mocno czuie i gwałtownie się wzrusza. Głos współuczucia, głos ludzkości, wszystkiemi drogami potężnie do niéy się wdziera — i doznaiemy *mocnego — wzruszenia* (πάθος). Wszystkie gwałtowne i straszliwe namiętności, czyto są cnoty, czy występki, są patetyczności właściwe. Nienawiść, którą Klitemnestra, od chwili poświęcenia Ifigenii, zażywia w swém sercu, co potem tak okropnie, w traidyi Aeschyle-

sa, przez zamordowanie Agamemnona objawia się — równie iest patetyczną, iak powrót Regulusa do Kartaginy.

Podobnież następująca mowa Molocha, w raju utraconym Milтона, patetyczną iest dla saméy wściekłości z dumy i rospaczy pochodzącéy, co tak się mocno w tych wyrazach maluje.

— — — — — Tu próżne tworzymy układy,
A zapal milionów zbroynych się odwleka,
Który tylko do szturmú hasła od nas czeka.
W téyże zbiegowie niebios osiądą pieczarze?
W téy iaskini obelgi, w tym srogim pożarze?
Gdzie ich uwięził tyran, coby spadł z wysoka —
Lecz go na tronie nasza utrzymuie zwłoka?
Złączmy gniewy i ognie, a zbroyni w te gromy —
Idźmy, uderzmy gwałtem na niebieskie domy!
Narzędzia męki naszéy przekształémy w orężé,
Niech srogość ich, samego tyrana dosięże!
— — — — —
Zstąpić, upaść, rzecz naszéy przeciwna istocie!
Gdy tylną straż złamaną, nasz tyran uciskał,
I chlubnie się nadymał, że zwycięstwo zyskał:
Iakżeśmy uchodzili z ruszeniem nieskorém!
Iakżeśmy na dół z ciężkim spadali oporem!
A więc łatwo nam powstać! — — — — —
— — — — —
Mieszkać w straszny przepaści, cierpieć mękę srogą?
Znosić kary, co nigdy końca mieć nie mogą,
Niegaszonego ognia wiecznym bydź pastwiskiem,
I okrutnym srogięgo tyrana igrzyskiem?
— — — — —
Ieśli cokolwiek ieszcze stęży te pożary;
Zniszczy nas! Ten iest skutek powiększonéy kary.
I peczęz te namysły? — — — — —
— — — — —

Coż nam w złości swęj zrobi? zniszczy ostatecznie?
I nielepicyże zniszczé niżli cierpieć wiecznie? etc.

tlómaczenie Fr. Dmóchowskiego.

Że atoli patetyczność zarówno iak wszelkie uczucia, może bydź przesadzona, że *ohydność* żadney przyjemności duszy nieczyni, ale ją raczéy wstrętem i odrazą przeymnie, następny wyjątek z jednego niemieckiego pisarza, niech słaży przykładem. Mowa jest o zarazie: » Okropna tęsknota ogarnia biujące » serce, drgają podagrycznie otrętwiałe ścięгна, szaleństwo uśmiecha się ohydnie w jękach rozpaczny, » boleść wyléwa się w tręlach wyięcych. »

L I S T IX.

O Ś M I É S Z N O Ś C I.

Ze wszystkich badań natury sił umysłowych, jedném z naytrudnięszych, jest badanie śmieszności: a to nie tylko stąd, że w chwili kiedy doznaiemy lekkiego a przyjemnego uczucia, które w nas komiczność obudza, nader rzadko możemy zastanawiać się nad niém; ale i dlatego że źródło tego zadowolenia, głęboko zdaje się ukrywać, a z téy przyczyny tak trudném jest do wysłedzenia. Zobaczmy, azaliż niepotrafię ci z przykładów téy nauki rozwinąć.

Kiedy prostak, zobaczy na teatrze histryiona pstro i dziwacnie ubranego, co nienasyconą żarłoczność udaie, a najmniejszy rzeczy się lęka; — nazywa to wesolém i do rozpuku się śmieie. Iakże sądzisz; coby téż wnim tak żywe zadowolenie obudzić mogło? Zaiście nieco innego, iedno wady, które w histryionie spostrzega, a od których sam, w tym stopniu przynajmniéy, wolnym się rozumi. Człowiek pospolity, łatwo poymnie, że w ważnym *np.* interesie, który pan bufonowi iako słudze swemu poruczył, obżarstwo nie iest na swoim miejscu; dostrzega więc natychmiast niestosowności między postępowaniem człowieka a tém, czego po nim stan iego wymaga; — owoż to postrzeżenie, nadaie przyiemny ruch władzóm umysłowym i śmiech następie. Z téyże saméy przyczyny, śmiesznieby się nam wydawało, gdybyśmy uyrzeli dobrze wychowaną dziewczynę w lwiéy skórze z buławą Herkulesa, albo téż podstarzałego, wasatego grenadyiera w lekkim, modnym kobiećym abierze. Taż sama niestosowność pomiędzy obawą a rzeczywistém niebezpieczeństwém, bawi nas i rozśmiesza w lekkaiącym się strachów Bakalarzu, w Kamieńskiego *krakowiakach i góralach* (1).

(1) Komiczność nader rozmaicie definiowana bywa; Kant powiada: że iest to nagła przemiana w uśc całego natężonego oczekiwania; Eberhard: że iest to niespodzianie zadziwiająca sprzeczność przeznaczeń, z których powstaie iakaś niedostateczność małoznaczaca ale żywe obudzaiaca wyobrażenia; Bouterwek, że iest to niedorzeczność lub to co się zdaie bydź niedorzecznością.

Wszystkie dotąd przywiodzone przykłady, należą do *nizkiej komiczności*, są *burlesques*, iak ie popolicie zowią; bo tu nawet i pospolity rozsądek dostrzédz wad i niedorzeczności potrafi. Ale jeżeli do poznania śmieźności potrzeba wielu władz umysłowych i wyższego ukształcenia, w ówczas będzie to *wyższa komiczność*. Parafianin, co w swoich postępkach i obyczajach, poważnym się w oczach poddanych swoich wydaje, w ukształconém towarzystwie nader się komicznym z temi postępkami i obyczajami zdawać może; bo wszelkie by najmniéjsze wybożenia od zasad etykiety i dobrego tonu, łatwo postrzegać się daią. Kiedy Müllera *Siegfried von Lindenberg* z widłami zabiera się do walki z bykiem, — wieśniacy jego uznają to za rzecz bardzo naturalną; bo to narzędzie wedle ich pojęcia, jest dogodniéjszém nad włócznie; — ale nappowaźniéjszy, a nawet i niewiele ukształcony człowiek, niepodobna by się mógł na ten widok od śmiechu powstrzymać.

Częstokroć ieszcze wyższa komiczność, i z niestosowności środków do przedsięwzięcia pochodzi. I tak śmieźna iest; kiedy podeszły człowiek zakochany w młodej dziewczynie, zamyka ją do gabinetu, w którym iuż się iéy kochanek znajduje.

Wszakże ta niestosowność, śmieźną się nam wydaje iedynie tylko w charakterze czyli w sposobie po-

a co nas niespodzianie zadziwia, i to w chwili gdy mocniéjsze uczucie fizyczne temu nagłemu zadziwieniu nieprzeszkadza. — Uwaga Autora.

stępowania rozumnej istoty. Jeżeli zaś dziwnie ukształconą postać, szpetnie zbudowanego człowieka, komicznemi zowiemy; to stąd pochodzi, iż rozumimy w téy chwili: że człowiek sam iest winą swéy neurody; lecz skoro przyjdzie na myśl uwaga: że człowiek ten pomimowolnie tak zeszecony został, wnet na miéysce chętki do śmiechu występuje czulość i litujemy się nad nim.

Ogólnie mówiąc, niestosowność, śmiech obudzić mająca, niepowinna być zbyt *seryjo*; inaczéy przyczyna śmieźności znika, a miéysce iéy sympatyczne uczucia zajmują. Nikogo zapewne nie pobudzi do śmiechu Edyp, dopóty poszukujący mordercy Laiusa, aż z przerażeniem odkrywa że sam iest tym zabójcą; lecz przeciwnie każdego czulego człowieka, litością przeniknie.

Blumauer nazwał Eneidę swoję *trawestowaną*. W miéyscu paważnych i wspaniałych wierszów *Marona*, zaczyna swój poemat w następującym sposobie:

Był to se chwát, w życia wiosnie,
Eneasz miał chrzesne imie;
Czymchnął aż gdzie pieprz nierośnie
Gdy Troia spłonęła w dymie.
Ledwie miał czas wziąć tabaki!
Oy! dalaż mu się we znaki
Iowiszowa Xantypa!



I co iéy w Ieb zaleciało
By go ciągle prześladować?
Tfu! i Bogini się chciało
Z takim hojszem woiować!

Ale to Bogów Królowa,
Foworyta Jowiszowa!
Ho! sam diabeł nieprzeprze!

Tak tedy, wielkie i ważne działanie, to jest rycerz od Bogów prześladowany, opisane jest w tonie popolitym i niskim. Wielkie jego czyny, łączą się z ubocznymi, nieślachetnymi wyobrażeniami, a tak całość została strawestowana.

Przeciwnie znowuż może byź heroiczna komi-
czność, ieżeli małoważne i niskie przedmioty, wysokim tonem opiewane będą. Iak np: kiedy Homer, czy który z jego naśladowników, śpiewa wojnę żab z myszami, albo Węgierski swoje organy w epicznym formie wystawia; albo kiedy Krasicki wojnę Mnichów, ośmiowierszowymi heroicznymi strofami głosi.

L I S T X.

O SZCZÉROŚCIE (NAÏVETÉ) (I).

Gdyby dziewczyna, na pytanie swęj matki: azaliż chciałaby pójść zamąż? skwapliwie odpowiedziała —

(1) Tak A. Feliński w prelekyjach swoich teoryi sztuk pięknych w Krzemieńcu, wytłómaczył ten wyraz. nota tłumacza.

o! bardzo chętnie! — taką odpowiedź nazwalibyśmy szczérotą. Śledząc na czym właściwie szczérotą zależy, łatwo dostrzeżemy, że z niedostatku rozwagi pochodzi. Wszakże, coś nierozsądnego, coś nieprzyzwoitego chociażby nawet z niedostatku rozwagi wynikało, nienazywamy ieszcze szczérotą; kiedy np: wieśniak uniesiony gwałtownością rozwodzi się w złorzeczeniach przeciw swemu panu. A więc oprócz niedostatku rozwagi, ieszcze iakiegoś przymiotu potrzebuie szczérotą. Ten przymiot na tém zależy, ażeby to, co jest nierozważnym, z niewiadomości obyczajów i zwyczajów towarzyskiego pożycia, albo też z wrodzonej otwartości i szczérego wynurzania uczuć, które stosunki społeczne każą pokrywać albo przynajmniej ograniczają ich wynurzenie, pochodziło. Iak w przykładzie wyż przytoczonym, gdyby dziewczyna była lepięj wychowaną i więcéj ukształconych obyczajów; to zapewne nieokazywałaby tak widocznie swęj chętki do zamęscia. Ta atoli szczérotą, nietylko komieczną, ale i wzruszającą byź może, a zwłaszcza ieżeli ze ślachtetnego, nagle obudzonego uczucia wypływa. Gdyby np: ućciwy, nieskażonego charakteru wieśniak, zjęty zniewagą, widząc przedayność sędziogo, wyrzucił mu niesłuszność wyroku wydanego przeciw jego przyiacielowi. Taką szczérotą wzruszającą, tchnie opowiadanie LaFontaina w powiastce: *la laitrière* (mlęczarka), której tu naśladowanie Książnina lubo nie co zaniedbane kładniemy:

WIĘŚNIACZKA Z MLÉKIEM.

Raz Pani Maciełowa

Wziąwszy na głowę z mlékiem naczynie,
Póysć umyśliła na targ do Krakowa.

W leciuchny zatém iupczynnie

Sunie krok spory, a dla lżeyszy drogi

Zrzuci spódnice i obuwie z nogi.

Więc moja imość, tak podkasana,

Przędła już w myśli cały dobytek

Na swoiem mléku; a z jednego dzbana

Dala y zaczęła układać pożytek.

Myśliła kupić ze dwie kopy iaiec

I do nich troie kwoczek przysadzić.

Gospodynì to była ze wsi Spodziewaiec,

Dobrze umiała dóm swóy prowałzić.

Nietrudno mi będzie rzekła,

Bylem się zdrowa do domu zawlekła,

Kurczęta wywieść przy pomocy Boga.

Choćby téż i iastrzab' zjadał,

I lis ie czasem przykradał;

Byłażby niebios kara już zbyt sroga,

Żeby znich dla mnie nieostało się

Aby na iedno prosię.

Z prosięcia będzie i wieprzyk flusty;

Tego ia przedam w zapusty,

A tak potrosze, potrosze

Zbiorą się grosze!

Nikt niezabroni przy takim użytku,

Do większy kwoty moiego dobytku,

Stargować krowę, a przy krowie

(Day Boże tylko zdrowie)!

Będzie potém i cielę, które uyrzę rada

Skaczące kiedyś wśród moiego stada!

W tych tedy myślach podskoczy.

Aż tu ię plasto przed oczy

Naczynie z gliny; Ach! smutny losie!

Krowa, i cielę, i wieprzyk, i prosię,

Kurczęta, kwoczki i dwie kopy iaiec

Przepadły z mlékiem; a gospodynì,

Co się tak była już możną uczyni,

Z niczém powróci do Spodziewaiee.

Widzimy w téy powiastce mlęczarkę z naypięk-
nięyszymi nadziejami idącą do miasta. Z przywiąza-
nia do swego męża, które Książnin niepotrzebnie
w swém tlómaczeniu opuścił a przeto wiele wdzięku
miał całej powiastce, widzi już ona w żywy imagina-
cyi wszystkie dostatki, w jakie się powoły za pienią-
dze zarobione chce usposobić. Jaia, kury, wieprz,
krowa, wszystko to z wielką szybkością w zbliżonych
czasach idzie iedno za drugim. Niezastanawia się ona
bynaymnię, iak wiele okoliczności, piękne ię plany
zuiweczyć może, a co się téż potém i zdarza przez
małą fraszkę, przez wyskok radości, gdy ię mléko
z głowy upada. Wszakże cała ta nierozwaga pocho-
dzi z przywiązania do męża, którego los ma nadzieię
zyskiem swoim, polepszyć. Ta więc szczerota pod tym
względem uważana, staie się wzruszającą, a my z u-
śmiechem żałujemy biedny kobiety, że z ję mlékiem
wszystkie ię piękne nadzieie upadły.

Kiedy Lessyng powiada:

Biédna Chloe! swe włosy, mówią poczernila;

A wsza były już czarne, kiedy ie kupiła.

to zdaie się z razu, iakby niezastanawiał się nad
tém, że Chloe więcę traci przez iego obronę, aniże-
li przez zarzut z którego ia chce oczyścić; wkrótce ato-

li postrzegamy, że on rzeczywiście nie bronić, ale chciał ją raczej potępić, a zatem naśladował tylko szczerotę. Owóż tę naśladowaną szczerotę, zowiemy *dowcipem, solą Attycką, żartobliwością.*

Nieraz iednak napotkasz, mój synu! wyraz *szczerota*, mianowicie u późniejszych Estetyków, brany w zupełnie inném znaczeniu iakeśmy go wystawili. Wszakże, gdybym ci tu chciał dokładne dać wyobrażenie tego, co Szyller i jego naśladownicy rozumieją przez szczerotę; byłoby to i mnię potrzebni i niewieleby pożytku przyniosło. Gdyż: albo powiniębyś już, lepię byđ oswoiony z dziełami starożytnych i nowoczesnych poetów, aniżeli przypuścić mogę; albo też, widziałbym się zmuszonym przeciw zamiarowi memu, zapuścić się w abstrakcyi krainę. Iednakowoż wypada cię oznaomić nieco z temi wyobrażeniami. —

Człowiek składa się ze zmysłowej i umysłowej części. Ten skład widocznie daie się postrzegać, pomimo całej różnaitości tak pojedynczych indywiduów, iako też ludzkości ogólnie uważanej w różnych epokach kultury. Różne są tylko stopnie, na których iedne lub drugie władze duszy, kształcą się szczególnię, i szczególnię szacowane bywają. W pierwszych bowiem epokach społeczności, kiedy bezpośredni pożytek więcéj popłaca nad to, co dalsze tylko korzyści zapewnia, przymioty ciała, *np.* siła, odwaga, zręczność, najpięrwę są poszukiwane i najwięcéj cenione; a rozum o tyle tylko wyższe miejsce zajmuie ile się iako praktyczny rozsądek objawia,

bądźto nauczając iakim sposobem uniknąć można zła fizycznego, bądź padając środki zaradzenia mu, iezeli już działa.

Z tego to stanowiska starożytni sądzili o rzeczach, z tego też ie stanowiska uważać musieli i poeci. Epoka ta, im mnię była dla rozumu korzystną, tém więcéj była pożyteczną dla sztuki. Poeta tchnął ieszcze samą czystą i nieskażoną naturą — otaczając go przedmioty przeymował silną i niezepsutą zmysłowości w prawdziwej ich postaci, iaką one *objective*, to iest odrębnie od niego i od jego wyobrażenia miały z natury, i tak ie znowuż na powrot wydawał. To tylko zajmowało go i było dlań ważnię iedynie, o częm go nauczały zmysły, i to on iako wierny malarz przyrodzenia przedstawiał — a przedstawiał już upięknione w swoich zmysleniach (*fictio*). Jeszcze żadne wymuszoney przyzwoitości prawidła, niekrepowwały takiego poety, wiele on mógł sobie ieszcze dozwolić, co smak ukształcony a może i wykwinny późnięszych wieków odrzuca. I tak bohaterowie Homera, nietaię tego bynaimnię że wysoką cenę do iadła i napoiu przywięzują; bo zaspokoienie tych potrzeb rzeczywiście iest nader ważnię dla prostego wychowańca natury; kiedy przeciwnie, ucywilizowany Europeczyk, rad widzi, iezeli poeta potrzeby takie zasłoną pokrywa. Wedle jego wyobrażeń, te potrzeby są pospolite i nizkie, a następnie niegodne zajmować miejsca w jego poezyi. —

Ogólnie mówiąc, Europeczyk ucywilizowany, co tak się w nowe poetyczne arcydzieła wzbogacił;

rozum i władze umysłowe wyżey ma ukształcone, niż siły fizyczne. Naywiększą wartość myślóm i uczuciom przyznaie, i niemi téż naybardziéy w utworach umysłowych celuie. Z jednéy strony, religia, forma rządu, czysta filozofia; z drugiéy znowuż duch abstrakcyi, i mozolnych a bezpożytecznych badań, zupełnie inną postać nowożytnéy poezyi nadały. Kiedy poeci starożytni malowali przedmioty przyrodzone tak, iak się ich zmysłóm okazywały, — poeta nowożytny, kształci ie ze swoich pomysłów i uczuć, i maluje one w związku z ubocznými wyobrażeniami, które przez nie obudzone zostały. Kiedy Homer powiada *δολυόσκιον ἔγχος* (długi cień rzucająca włócznia), tym epitetem wyobraża oręż tak, iak mu się zmysłowo przedstawiał. — Nowożytny poeta, nazwałby ią *straszliwą, niszczącą włócznią*, chcąc tym sposobem oznaczyć skutki, które z jéy wyobrażeniem w pomysłu swoim połączył. Nowożytny poeta, wystawiając np. Apollina, usiłowałby zapewne wydadź na iego twarzy wyraz umysłowych przymiotów, iako: iego natchnienie, iego zamyślenie spokojne z jakim się imaginacyi swoiéy oddaie; bo te umysłowe rysy zwyczajnie, naywięcéy i iego samego i czytelnika zajmują. Ale Homer maluje srebrny kołczan, maluje pośpiech i szczęki strzał na barkach rozgniewanego Boga. Owoż ten sposób wystawiania wszystkiego w związku ze swoiemi pomysłami i uczuciami od nowożytnych poetów przyjęty, ten sposób wyobrażenia nie samego tylko przedmiotu ale i stosunków iego do władzy uczucia i imaginacyi, nazywa Szyller poezją senty-

mentalną, z francuzkiego wyrazu *sentiment*, który iak wiadomo, uczucie, albo rozważanie (*contemplatio*) iakiego przedmiotu, albo to oboie razem, oznacza. Poezją zaś starożytną i tę część nowożytnéy co iest naśladowaniem piérwszéy, nazywa Szyller *naïve*, że pierwiastkowo i czysto, z wrażeń silnéy i czystéy natury powstała.

Niechętnie porzucam dalsze uwagi w tak treściwéy materyi: niechęć atoli wykraczać z granic, którym sobie zakreślił; ale, by ci dokładniéy rzecz tę objaśnić, porównam ieszcze wyjątek iaki sławnego starożytnego poety z nowożytnym.

W czasie wojny Troiańskiéy, kiedy po śmierci Achillesa zbroia iego przysądzoną została Ulyssesowi z umną dla Aiaxa syna Telamona; Minerwa zesłała szaleństwo na tego ostatniego, iak Sophokles w traiedyi swoiéy *Ajax flagellifer* wystawia, a on w dziękim obłąkaniu, rozumiejąc że zemstę na Grekach wywiéra, trzodę owiecz zabija. Lecz skoro go to święte szaleństwo minęło, a on czyn swój z ciężkim wstydem zobaczył; lękając się pośmiewiska Greków, postanowił zakończyć życie. Smierć iego, następujący monolog poprzedza: —

A I A X

(wbija miecz w ziemię).

» Oto iuż w ziemi stoi mój zabójca utkwiony!
poyrzyy kto pragniesz, skąd naywydatniéjsze ostrze,

na dar Hektora, największego nieprzyjaciela, którego widok zawsze najnienawistniejszym był dla mnie! — Otoż tkwi rękojeścią wbity w ziemię nieprzyjacielską Troi, twardym wyostrzony kamieniem; iam go sam utkwil, — dobrze opatrzonemu zewsząd i przygotowanego tak, aby mi rychłą śmierć przyniósł. Wszystkomi już dobrze usposobił! — Owoż tyłe mi tylko zostaie! — Ciebie o Iowiszu! błagam pierwszego, iak słuszna; bądź mi pomocą! Proszę, abym niewielki dar mógł otrzymać! Wypraw iakiego posłańca do Teukra, co by mu odniósł wyraz nieszczęścia: ażeby mnie on pierwszy swą ręką podjął whitego na miecz krwią czerwona zbroczony, — by mnie trafunkiem z moich nieprzyjaciół który, na tym mieczu znalazłszy, nieporzucił sępóm chciwym i psóm żarłocznym. Otoż jedyne moje życzenie Jowiszu! — Błagam oraz i ciebie podziemny przewodniku cieniów, Merkury! abyś, skoro wnętrzości moje miecz ten przebodzie, prędkim a łagodnym polotem uniósł i uspił przyjemnie. Wzywam ieszcze i was, wieczne mścicielki, dziewice, co zawsze poglądacie na ciężkie niedole śmiertelnych, szybko nogie Boginie, Erynnny! — ażebyście patrzyły o iak srogą śmierć mnie przyprawiły Atrydy, i tych niegodziwych na zgubę żelazną dłonią porwały! Aia-ko mnie widziéć będziecie poległego własną prawicą, tak niech oni polegna z rękę najmilszych. Idźcie, o! pośpieszne mścicielki Erynnny, nasycaycie się, nieprzebaczaycie nikomu i całe zabiiaycie wojsko! — A ty! co wóz twój toczysz po Eterze wysokim, o! słońce! skoro moję oyczystą ziemię zobaczysz, wstrzymay

leye złoty na chwilę, zwiastuiąc niedolą i zgon mój staremu oycu i nieszczęsnéy matce. A ona rospaczna, tak niefortunne usłyszawszy wieści, wnet całe miasto wyrzekaniem napełni. — Lecz pocóż daremne żale rozwodzić? Prędko iac się rzeczy przystoi. O! śmierci, śmierci! poyrzyy na mnie teraz! Wkrótce w kraiach piekielnych twoim współuczestnikiem zostanę! — Do ciebie o! iasne światło dnia tego, do ciebie rządcę wozu, świetne słońce, dzisiay po raz ostatni przemawiam, i nigdy już więcéy. O! światłości! o! święta rodzinnego kraiu ziemi! Salamino! Bogowie oyczysci! znakomite Ateny! rowiennicy moi! o! rzeki! i czyste strumienie! i Frygijskie błonia! wzywam was, bądźcie zdrowe karmicielki moje! Już do was Ajax ostatnie wyrazy przemawia! Resztę w Erebie powiem cienióm podziemnym! ” — (rzuca się na miecz). —

Jakże tu wszystko prostém iest bez wymusu, naturalném bez ozdób! Bohatér pogląda na miecz, co mu życie ma odjąć. On go sam opatrzył, ma go od nieprzyjaciela którego ieszcze nienawidzi lubo już nieżyje! Co za proste epitety nadawane orężowi! *mój zabójca, twardym wyostrzony kamieniem* — są to własności, które go w téy chwili naywięcéy zajmują, gdy od nich prędkość pożądanéy śmierci zawisła. —

Przed samym ieszcze zgonem, wzywa Bogów ze czcią pobożną, wzywa potężnego Jowisza — i o cóż go prosi? oto, na co go naynaturalniéysza i nayprostsza koléy wyobrażeń naprowadza — o grób przyzwoity i zgon łagodny. Lecz tu, przychodzi mu na myśl przyczyna iego śmierci, Agamemnon, co

Ulyssesowi Achilla oręż przysądził a stał był mu szaleństwa powodem. Oddychając zemstą, jaką doznana uraza nieucywilizowane umysły zapalać zwykła, z całą mocą rozwodzi się w złorzeczeniach przeciw swoim nieprzyjaciółom. Wzywa Boginie zemsty żeby ścigały Atrydów; a nawet całego woyska Greckiego zniszczenia pragnie. Tu wzrok jego zwraca się raz jeszcze na iasnego planetę, co mu przyświeca — więc żegna się z nim na wieki i prosi, ażeby zaniósł oycu wieść o jego śmierci. Naturalnie więc, promienie słońca oświecają i kray, który jego rodziciel zamieszkuje, i którego wspomnienie rozdziéra mu serce. Lecz znowu widok miecza ostrzega bohatera, że nie czas już daremne skargi rozwodzić. Żegna więc wszystko, co mu jest najdroższem: światło, swoją oyczynę, Ateny, przyjaciół swojej młodości, rzeki otaczające go, Troję do której upadku pomagał, i wręście na miecz się swój rzuca. Wszystko naynaturalnię, wszystko w porządku odpowiednym następstwu uczuć, mocnocy, nieskażonocy a oraz i nieokrzesanocy natury. —

Ale wcale inaczą mówi Duński Hamlet, gdy o samobóystwie sam z sobą rozmyśla: —

» Był lub nicestwo! — Ależ jest pytanie: czy ślachetniocy strzały i pociski srożającego losu wycierpieć w umyśle, czy uzbraiając się przeciw morzu niedoli oporem je zakończyć. — Umrzć, zasnąć! nic więcocy! By jednak wiedzić że sen kończy i boleści i tysiące dolegliwości, dziedzictwo ciała naszego; — jest to celem pożądanym nacychiocy! — Umrzć —

Zasnąć! — Zasnąć! A może też i marzyc? — Owoż ta straszna zagadka, co za marzenia mieć we śnie śmierci możemy, kiedy się z jarzma cielesnego otrząśniam, wstrzymać nas od tego zamiaru; — względ na to że niedola nasza wiecznie trwałaby byż może. Któż bowiem chciałby ponosić urągowisko i pociski czasu, ucisk przemożnego, dumnego zbrodnicy, udrczenia wzgardzonocy miłocy, opóźnienie prawa, dumę i wzgardę bogacza, co milczącą zasługę niesłusznocy płacić — kiedy sam do spokojnego stanu mógł się przenieść małym żelazem? ktożby chciał znosić ciężary, i stękać i pod brzemieniem życia się pocić? Ale obawa czegoś po śmierci, — kray nieznan, z którego granic żaden wędrowiec niewraca: — to zdradza naszą wolę; i łatwiocy nam ponosić złe, które cierpimy, niż w krainy nieznanne uciekać. Sumienie, lęklivyimi wszystkich nas czyni! — Na wrodzone zarisy odwagi, narzuconę została słaba strona myśli; a tak przedsięwzięcia pełne energii i mocy, temi względami ze swoiocy drogi zwrócone, tracą nazwisko działania! —

Stan tedy fizyczny niezaymuie tu bynacymnicy Hamleta, tak iak zaymował Aiaxa; przedmioty działające na zmysły wcale nie są powodem myśli jego o śmierci. Wyższa kultura, doskonalsza religia, bardziocy wzniesiony umysł, filozoficzny widok rzeczy, kieruią myśli jego i drogą metafizyczną aż do tajemnic natury samocy śmierci prowadzą. W całym monologu, nie widać by naymnięszocy wzmianki o położeniu osobistém. Nawykły do zwracania uwagi od pojedynczych objawień na ogarniającą wszechność,

traci z oczu swoją osobistość, aby swe troski, większem jeszcze zajątrzeniem, widząc smutny stan ludzkości, pomnożył. *Umrzec — zasnąć?* — Ale niedosyć mu jeszcze na téj tylko idei: — ukształcenie i pierwiastkowo nadany myślóm jego kierunek, prowadzą go naturalnie do wzmianki o marzeniach, które mogłyby sen jego zamącić. Oczywiście więc, te sny okropne muszą go przywiązywać do życia; inaczej bowiem ktożby chciał wszystkie usiłowania, troski i ciężary życia ponosić, gdyby tak łatwo mógł się od nich uwolnić? Tu przykrém uczuciem przejęty, gdy widzi że spekulacye rozumu, stoją zawadą jego władzy działania, wynurza się w gorzkich uwagach — jednakże czuje konieczność pobłażania tym ideóm, i rzeczywiście swego przedsięwzięcia niespełnia. —

Obadwa te monologi w swoim rodzaju, do najpiękniejszych utworów, na jakie sztuka zdobyć się mogła, należą; ale pierwszy zdaniem Szyllera polityczny się do rodzaju *naïve*, a drugi do *sentymentalnego*. —

L I S T XI.

SZTUKA. MECHANICZNE, PRZYIEMNE, PIĘKNE SZTUKI.

Wszystkie uczucia *górności, piękności, wzruszenia, komiczności* o których dotąd mówiliśmy, obudza w nas *natura* lub *sztuka*. Wypada zatem oba te pojęcia nieco bliżéj określić. —

Kwiat albo drzewo, nazywasz zwyczajnie mój synu, *plodem przyrodzonym*, a zegarek lub malowidło, *utworem sztuki*. I na cóż ta różność nazwiska? i skąd pochodzi? — Oto że w pierwszym razie, ani prawa podług których utworzył się kwiat, drzewo albo okolica iaka nie są ci zupełnie znaiome, ani też żadne ludzkie widoki nie były ich bytu przyczyną. Gdy przeciwnie zegarek mógł być utworzony przez ludzkie usiłowanie, według zamierzonych naprzód widoków. Nim sztukmistrz dzieło swoje ukształcił, musiał pierwéj cel jego mieć przytomny w umyśle, i swój utwór stosownie do tego celu urządzać.

Owoż ten cel jest wieloraki: może bowiem być skierowany ku wygodzie tylko i pożytkowi a wtedy skuteczniające go sztuki zowią się *mechanicznymi*, gdzie się liczą wszelkie rękodzieła, i rozmaite zatrudnienia ciała końcem zysku wykonywane; mogą znowuź ściągac się iedynie tylko do pożytku, a wtedy odpowiadające mu sztuki przybieraiają nazwisko *pożytecznych*, do których należec będą ieszcze i sztuki *wyzwolone* (tak zwane stąd, że niegdys wolni ludzie niemi się zajmowali); bo i te ostatecznym celem, maiają pożytek: do téj więc klasy, matematyka, nauki przyrodzone, architektura, wszystkie nauki poważne, filozofia i nauka prawa liczyc się będą. *Przyiemnymi* zatem sztukami, wypadnie nazwac te, których celem iest zadowolnienie zmysłowe, iako: wszelkie gry, myślistwo rybolowstwo; a nakoniec *pięknymi* wszystkie te, co dziełami swoimi bezposrednie upodobanie sprawic nam maia.

Ale iakiemiż środkami można obudzić to bezpośrednio upodobanie w utworach sztuk pięknych?

Kiedy nam podobają się częstokroć same szkice, piękne iakie rysy niemające żadnego znaczenia, ułamki muzyczne bez tekstu i w. t. p., podoba się nam zatem forma tylko przedmiotów, którym piękność przyznajemy. Alesamażli tylko forma? Wszak jeżeli widzimy pięknie odmalowaną, i dobrze utraffioną znaną okolicę, żywego zadowolenia doznajemy; podobneż uczucie nas przeymuie na widok utraffionego wizerunku pięknego człowieka. To więc upodobanie mażli z samy tylko formy pochodzi? Pozwólmy więc natomiast: że inną również piękną ale nieznaną okolicę, inny również piękny lecz nieznaną osobę wizerunek oglądasz; — postrzeżesz zaiste że twe upodobanie o wiele się zmniejszyło. Piękna zatem sztuka nie z samy się tylko formy, ale i z trafnego naśladowania pięknych przedmiotów natury, podoba.

Czemuż atoli często zdarzać się zwykło: że podobają się nam dzieła sztuki przedstawiające obojętne i obrzydliwe przedmioty? — Bo dostrzeżenie podobieństwa między naśladowaniem a wzorem, przyjemny ruch naszym władzóm umysłowym nadając, upodobanie obudza. Tak w następny K. Brodzińskiego Idylli, podoba się nam samo tylko wierne naśladowanie natury.

PRZECHADZKA WIECZORNA.

Dzień rumiany spuścił oczy,
Cień kwitnące krzewy mroczy,
Po wsi ściągają się dziatki,
Niosąc jagody i kwiatki.

Tam pastérka w głębi sioła,
Błędny krowki na noc woła;
Słońce zaś lasy zachodzi,
Bramy złocone odwodzi.
Koń opaszcza żółte łany,
Wraca miedzą papętany.
Grusze, co w polu się biela,
Długi ku drodze cień ściela.
Już zaporą skrzypla chatka,
Gdzie przy działwie sama matka.
Pastuch do stawu wesoły,
Krowki zagania i woły.
Ptaszek śpiewem utrudzony,
Już się zniża na zagony:
Rolnik, co razem z nim nucił,
Pole z wołami porzucił,
Żebrak, który koło wiosci,
Wołał we dnie do litosci,
Już się w spoczynek udaie;
Śpiewa nabożnie przez gaie.
Na kościółku krzyż blaszany,
Błyszczy blaskiem zórz obłany.
Ptaszki ruszyły się z więzy,
Dzwonka wołanie się szerzy.
Z pola idąc z wiązką siana,
Pada matka na kolana:
Z dzwonkiem pod nieba sklepienie,
Maryi szle pozdrowienie.
Wzniosła lipa przy kościele,
Długi cień na pola ściela,
Jakoby łzami żaloby,
Rosa upada na groby.
Krzyż spróchniały pochylony,
Nad mogiłą wyniesiony.
Wiatr chorągiewką kołysze,
Smutne przerywa zacisze.

Za parkanem między krzewy,
Zaczęł słowik smutne śpiewy.
 Kwiatków drzymiącym na łące,
 Świecą robaczki błyszczące.
Na pagórku po nad łąny,
Stoi pusty słup drewniany;
 Na nim w cierniowej koronie,
 Zbawca świata schylił skronie.
Tam pobożnych oyców dziatki,
Postawiały w dzbankach kwiatki,
 Pod nim okropna mogiła,
 Ciało nieszczęsne pokryła.
Od przechodnia w noc stroniła,
Choinami przywalona.
 Człowiek z nadzieją zwaśniony,
 Szukał u śmierci uchrony,
Niechciał w smutku afać Bogu,
Nieśpi przy kościółka progu:
 W nocy bez pieśni kapłana,
 Jego mogiła sypana.
Wiatry tylko między skały,
Między bory zaszumiały.
 Kiedy na trawę rzucona,
 Smutna płakała go żona.

Czyliż przedmioty odmalowane w tym wiejskim obrazie, tak są piękne i pociągające, żeby uważanie ich miało przynieść zadowolenie? Nie bynajmniej. — Zapora skrzypiąca u chatki, śpiewanie żebraka, głos dzwónka, chorągiewka co skrzypiąc wiatrem poruszona przerywa ciszę wieczorną, mogiła samobójcy — wszystko to są przedmioty w sobie i dla siebie uważane, zupełnie obojętne dla nas; ale kopia przedstawiona od poety, podoba się nam dla swojej zgodności z oryginałem. Komuż nieprzyszło na wsi widzieć, i za-

chodzącego słońca, i wracających z pola rolników z wółami, i na kościółku blachą pobitego krzyża, i chorągiewki, i statuy drzewianych po nad drogami stojących, i moglił samobójców? Któż nie uważał skromny bogobójności wieśniaczki, co na odgłos dzwónka zwykła odmawiać pacierze? Owoż z temi doświadczeniami porównujemy obraz od poety wystawiony, a dostrzeżone w nim podobieństwo, sprawuje nam zadowolenie. —

Ależ i następujący wyjątek z Younga, nazywamy pięknym: —

Słodki śnie! ty, którego balsamiczne tchnienie,
Nową mocą zemdlone krzepi przyrodzenie!
Ale próżno go wzywa stęskniona powieka!
Tak on, iak świat zepsuty od nędzy ucieka!
Na suchém siada oku, szczęściu towarzyszy,
A unika mieszkania skąd ięki ułyszcy,

 tłómaczenie Fr. Dmóchowskiego. —

w tym bowiem wyjątku znajdziemy ideę, czyli coś nadzmysłowego, zmysłowym sposobem wystawione; — a upodobanie powstaie z analogii dostrzeżony pomiędzy ideą i zmysłowym obrazem. Im większe zatem będzie to podobieństwo, im łatwiej dostrzedz go można, tém więcej obudza się spokrewnionych wyobrażeń mieszaających się w rozmaitych stosunkach, a tym sposobem nadany przyjemny ruch umysłowi upodobanie przynosi. —

L I S T XII.

PRZYMIOTY PIĘKNYCH UTWORÓW SZTUKI. SIŁA ZMY-
SŁOWA, INTUICJA, IEDNOŚĆ I ZGODNOŚĆ, PRAWDA,
PRAWDOPODOBIENSTWO, NOWOŚĆ, POWAGA, STOSO-
WNOŚĆ, NATURALNOŚĆ, POPRAWNOŚĆ.

Jeżeli wszystko, co się dotąd mówiło, dobrześ mój
synu rozważył i zgłębił; nietrudno ci będzie poznać
przymioty, iakie każde piękne dzieło sztuki cecho-
wać powinny. Piękny bowiem utwor sztuki, ma dzia-
łać na imaginacyją i wewnętrzne czucie. Jakimże te-
dy sposobem sztukmistrz, podobny skutek może osią-
gnąć? —

Oto, naprzód, jeżeli potrafi zająć nie tylko wła-
dze myślenia, ale oraz imaginacyją i dowcip, a przez
to obudzić mnóstwo ubocznych wyobrażeń, które
zgodnością swoją z głównym pomysłem, przyjemną
grę władz umysłowych sprawują; czyli jednem sło-
wem, jeżeli przedmiotowi swojemu umi nadać *życie*
i *moczmysłową*. —

Kiedy np. Książnin, wystawia poetycznie, że nic
niemasz stałego na świecie; to powiada:

Pogodne dla nas tu chwile płyną,
Smieją się, pola kwitnące;
Drużbo! usiadźmy pod tą buczyną
I okiem rzućmy po łące.



Oto przyleciał krasny motylek,
Liliyka gościowi rada;
Kilka się u nię zabawił chwilek
I wnet przy innęj usiada.



Ślodyczy widzę szuka ta pszczola
Po cząbrze, róży, melissie;
Żadne ją więcéy niebawia ziola,
Aż póki onych niewysisie.



Cień, co go chmurka młaiąc rzuci,
Tam się i owdzie przemyka,
Smiecie się ieden, drugi kwiat smuci,
Jak słońce świeci lub znika.



Lagodny wietrzyk powiewem wzdycha,
Liście téy brzozy pokłócił;
Ona się k niemu wdzięcznie uśmiecha,
Ale on westchnął i rzucił.



Uważmy siebie nad tym strumykiem,
Bieg iego wiele nas uczy;
Mus wodę krętym pędzi przesmykiem,
Słuchać go musi choć mruży.



Na iednym krzaczku owe ptaszęta,
Coś widzę razem dumały,
Niesmak, czy iakaś wzbudzi ponęta,
I z sobą się rozleciały.



Nadchodzi burza, słychać ją z gromu,
Kryją się zwierze i ptaki;
Ach! przyjacielu, pójdźmy do domu! —
A cóż? i nasz los nietaki! —

Uważ, jakie mnóstwo ubocznych wyobrażeń umiał tu poeta z głównym połączyć przedmiotem? Motylek co nigdzie długo niebawi, pszczoła co się za słodczą tylko ugania, wszystkie przedmioty przyrodzone co smucą się lub uśmiechają za zniknięciem lub za błyśnięciem słońca, przymus co kieruje biegiem strumyka, niesmak co rozdziela ptaszęta, a nakoniec zmiana pogody w całym poemacie opisaney w burzę, i lekkie porównanie losu naszego z temi przedmiotami; — iakże to wszystko jest naturalnym, iak odpowiednim do wydania pomysłu poety, iak przyjemnie imaginacyją naszą zajmuje! Otoż te uboczne wyobrażenia nadają zwyczajnie przedmiotowi większy lub mniejszy stopień żywości, co pospolicie nazywa się cieniowaniem czyli światłem estetycznym. Jeżeli tedy iakie dzieło sztuki, nie obudza tych ubocznych myśli, albo też i obudza, lecz nie w takim stopniu, by mogły wzniecić przyjemną grę wyobrażeń, w ówczas pozbawione wszelkich kolorów będzie suche i nudne. Gdyby np. Książnia, w miejscu téj piękney pieśni, myśl tylko samę, że wszystko odmianie ulega, wierszem był oddał: wówczas cały ten poemat z kolorów imaginacyi ogołocony, straciłby wszystkie poetyczne powaby. —

Drugą własnością pięknego dzieła sztuki, jest ie-

dnosc, czyli owa *harmonia* panująca wrozmaitości, za pomocą której rozum wszystkie wyobrażenia od rytmowocy przedstawiane, w jedną całość ściśnco uiąć potrafi. A to wielorakim sposobem uskutecznić można. W dramacie *np.* jest iedne iakieś działanie, ieden szczególny charakter, do którego się wszystko odnosi, wszystko z nim szykuje i wiąże, i który służy za nić, co widza lub czytelnika po całości zupełney prowadzi. W mniejszym znowuż poemacie, jest panujące iakieś uczucie, lub iakaś nauka, mająca się zmysłowo przedstawić — i t. p. Iesli zatem przeciw temu żądaniu dramat iaki wykracza, — w ówczas niepewni iesteśmy iaka osoba, iakie zdarzenie zajmować nas powinno, podziela się nasza uwaga, i czujemy niesmak, który naywiększa nawet sztuka poety ledwie kiedy zdoła utłumić. —

Pomiędzy przymiotami pięknych dzieł sztuki, liczy się ieszcze *estetyczna prawda* czyli *prawdopodobienstwo*. Zależy ono zwyczajnie, albo na zgodności kopii ze swoim oryginałem, iako w wizerunkach, w opisach okolic, gór i t. p., albo na ściśłym spokrewnieniu pomysłu ze zmysłową szatą w której się przedstawia; — iak się *np.* rzecz ma z osobami idealnymi, czego wyżey przytoczony opis snu przez Younga może posłużyć przykładem. —

Ale iakimże sposobem postąpi sobie sztukmistrz, jeżeli niemasz w naturze nic takiego, eoby miało podobienstwo z jego pomysłem? Iakim sposobem potrafi odmalować działania, odbywające się w krainie duchów, wystawić mówiące zwierzęta, albo z działań,

jakie nigdy miejsca nie miały, traidyą *np.* wymyślić i ułożyć? Owoż w tym razie występuje estetyczne *prawdopodobieństwo*, — a zależy na tém: że wszystko dzieie się wedle raz już przyjętych a określonych praw wszelkiego działania, że wszystko odpowiedniem iest charakterowi od poety raz już nadanemu działającym istotóm. W gruncie atoli rzeczy, zawsze te prawa są takie, iak te, według których ludzka natura objawiać się zwykła; tylkoż inną postać przyjmują. Niechay Swift opisuje wzrost pięciocalowy swoich mieszkańców Liliputy; musi on ich przeciw mówiących i działających po ludzku wystawić; a nadając koniom dar mowy, musi im kazać rozmawiać podług praw ludzkiej mowy i myśli. Istoty te, podobnież iak i człowiek, czują boleść i radość; ubiegają się za dobrem, unikają złego. Słowem wszystkie, różnego kształtu i wymysłu narody, wprawdziwéy Guliwera podróży opisane, są do ludzi w czynach swoich podobne. Tymże samym sposobem i baykopis, nadawszy zwierzętom ludzkie charaktery i namysły, nadaie im oraz i mowę — a nawet w aniołach i czartach od poetów wystawianych, ludzkie przymioty widzimy. Naynowsza to tylko Estetyka, potrafiła wystawić kilka próbek nowego rodzaju utworów, iak *np.* *Alarkos*, gdzie zachodzą wprawdzie istoty nader mało człowieczeństwa mające; ale téż za to iak są zimne i nudne! —

Naypiękniejszy atoli peyzaż, nayprzyjemniejszy śpiew muzyczny, wiele tracą ze swoich wdzięków, ieżeliśmy pierwszy zbyt często widzieli, a bardzo często słyszeli drugi. Wszystko bowiem nie tyle obudza

uwagę, nie tyle nadaie popędu działalności duszy, z czém się już ona ozwyczała; ile pospolicie wszelki *nowy* przedmiot zwykł nadawać. Stąd tedy do rzędu własności dzieł sztuki, policzyć ieszcze należy i *nowość*. Prawda że tém trudniéy iest bydz nowym imwiecey sztuka się kształci; bo zakres téż iey coraz wiecey ograniczać się musi: — wszakże niewymagamy po sztukmistrzu by ciągle z nowými przedmiotami występował, niech ie tylko z nowéy strony wystawi, w nowéy szacie ukaże. Aeschyles, Sophokles i Eurypides, wystawiali na scenie nienawiść i zemstę Elektry i Oresta, przeciw zboyczyni oycy ich Agamemnona, przeciw matce Klitemestrze; każdy z nich przeciw tak umiał swój przedmiot obrócić, tak różnych stron charaktery ukazać, tak powiązać pewne szczególne okoliczności; że Grecy z równém upodobaniem oglądali Eurypidesa Elektry, iak poprzednika iego Eforów. —

Jeżeli w pięknym iakim utworze sztuki nienatrapiamy na żadne pomysły, żadne wyrażenia, które rozum lub uczucie ludzi ukształconych a obdarzonych smakiem potępia: — wówczas przyznaiemy mu *ślachetność* albo *powagę*. Nieślachetnym więc iest *np.* gdy poeta porównywa górę z człowiekiem, co hołem żółdka trapiiony, wyrzut z siebie wydaie. Staranne unikanie wszystkiego, co razi smak delikatny, będzie wprawdzie przeczącą tylko (negativa), ale zawsze wielką dzieła sztuki zaletą; trudno zaś w tym względzie podać pewną miarę porównywania, wedle której możnaby *ślachetność* od *ozdobności*, a bardziéy ieszcze

nieślachetność od wybitności i charakterystyczności rozróżnić. Kiedy Homerowi np. wolno jest wydadź w następującem porównaniu, opieszale cofanie się Aiaxa przyciśnionego od nieprzyjaciół: — to zaiste nigdybyśmy tego żadnemu, nowoczesnemu poecie nieprzebaczyli, i wyrzeklibyśmy że mu zbywa na ślache-tności. Bard atoli starożytny powiada:

Jak zaś na chłopców mało dba osieł leniwy,
Gdy na okryte kłosem dostanie się niwy;
Ci łamią o grzbiet, kilie osieł ścina zboże,
I nic mu mdła ich siła poradzić nie może:
Aż wtedy go wypędzą gdy już wypcha łoki;
Tak się Ajax wolaćmi usuwając kroki,
Hamuje zapęd Trojań i ich sprzymierzeńców,
Odbierając pociski w puklerz z rak młodzieńców.

tlómaczenie Fr. Dmóchowskiego.

I podobnież, obrazu znajdujacego się w Iliadzie, gdy Homer maluje Tersyta poskromionego od Ulyssesa ber-łem ludóm — rozkazujacém za obelgi miotane na Kró-lów, niemoglibyśmy uznać ślachtetnym w poemacie bo-hatérskim. Homer atoli mówi:

To wyrzekłszy (Ulysses), do grzbietu berło mu (Tersytowi) przykłada,

On się zwiłła, i płacze, i drżący usiada:
Od twardego mu razu w tyle guz wyskoczy,
Patrzy szpetnie w około i ociéra oczy.
Choć smutni Grecy, iednak rozśmiać się musieli,
Każdy tak sąsiadowi swote myśli dzieli:
„ Służnie lud Ulyssesa wśród naypié.wszych kładzie,
„ Męztwem w boju wslawiony, rostopnością w radzie,
„ Dziś naylepszą rzecz zrobił, że Tersyta zgromił,

„ I zuchwałość brzydkiego potwarcy uskromił.

„ Odtąd będzie ostrożny, nauczą go bole,

„ Jak niebezpieczna, miotać obelgi na króle.”

tlómaczenie Fr. Dmóchowskiego.

Jeśli to może jest już zbyt wykwintnego smaku, podobne miejsca nieprzystoynými uważać, — to Fran-cuzi daléy ieszeze, a mianowicie na swoim teatrze, tę fałszywą delikatność posunęli. W Woltera *np.* Katy-linie, zgromadzony senat, kiedy nayważniejsze spra-wy się toczą, zostaje w milczeniu; — bo wykraczałoby to przeciw godności traiedyi, by dozwolić głosu innym a nie głównym osobóm. —

Mój synu! przy twoim z natury delikatném czu-ciu, i ukształceniu, iakiegoś czytając pisma nowoży-tne nabył; więcéy życzyłbym cię przeciw *falszzywey delikatności*, niż przeciw *pospołitości i płaskości u-przedzić*. Od tych bowiem ostatnich przywar, już cię sam zdrowy rozsądek i nabyte ukształcenie uchronić może. —

Stosowność w dziełach sztuki, nie na tém tylko zależy, by unikać tego, co się przyzwoitości i oby-czaióm sprzeciwia; ale na tém szczególniey, by wszy-stko odpowiednie celowi dzieła, na przyzwoitém znaj-dowało się mieyscu. I tak *np.* rysy komiczne by nayudatniéysze, niestosowneby były i przeszkadzały zamiarowi, w dziele mającém na widoku obudzenie górnego uczucia. Równieź znowu w komicznym u-tworze, za wadębyśmy przyczytali poecie, gdyby weń, wiele górnych albo poruszajacych mieysc wprowadzi-wszy, ton całości zepsuł. —

Tom I.

10

Im słuszniej po każdym płodzie sztuki żądamy *ukończenia*, którego zaledwie sama usilna praca dopiąć potrafi; tém bardziej ta usilność, *to passowanie się z materią*, iak nowa Estetyka wyraża, ukrytém bydź powinno. Bo skoro wyteżone usiłowanie zastosowania się do prawideł, uderza nas w oko, skoro obok utworu postrzegamy sztukmistrza w przykrém natężeniu, wnet znika przyjemna idea samowolnego płodu sztuki, a z nią zarazem i ufność w sztukmistrza geniuszu, który zwyczajnie wystawiamy sobie iako wolną siłę natury, co lekko i bez wymusu według praw saméj sobie nieznanych działa, iak pięknny kwiat się rozwija, iak niechmurny chmurek piękną okolicę oświeca. Nayistotniejszą zatém własnością dzieł sztuki, iest *naturalność*, a wymus, usilność i affektacyja, zabijaiają przyjemne wrażenie, iakie one czynić powinny. Te wady, nie tylko iuż w granicach przyrodzenia mieysca nie mają, ale ieszcze grzeszą przeciw pięknej skromności natury, iak się ieden z Angielskich pisarzy wyraża. Ażeby tę piękną skromność osiągnąć, nigdy ani za wiele ani za mało niemówić, to co iest charakterystyczném i interesującym wydatnie przedstawić; nazawsze to zostanie własnością geniuszu, który przez to tylko iedynie takim się bydź oświeca. Zgłębianie atoli starożytnych, a mianowicie Greków, wiele się przyczynić może, do wyraźniejszego a dokładniejszego dostrzeżenia tego daru natury, i uczenia wedle prawdziwej jego wartości. —

Jeżeli wszystkie prawidła mechaniczne ściśle są

zachowane w jakim płodzie sztuki; wówczas zwykliśmy go *poprawnym* nazywać. I tak poema iakie, będzie poprawnym, gdy w niczym przeciw prawidłom ięzyka i prozody niegrzeszy; muzyczna sztuka, iесли w niej wszystko dokładnie prawóm harmonii, taktu i rytmu odpowiada. Niemasz wątpliwości, że naruszenie prawa *poprawności*, nieprzyjemnie uderza obdarzonego smakiem i ukształconego sztuk miłośnika i że często w Niemczech, zwłaszcza gdy ubieganie się za geniusem było panującą modą, nayobraźliwszym sposobem przeciw temu prawu grzeszono. Wszakże i to iest niezawodna, że te przepisy wiele nader miały arbitralności, i że ie w wielu względach wolno iest sztukmistrzowi przestąpić. Jeśli więc kiedy błąd podobny, w utworach iakiego męża, co iuż innemi dziełami dowiódł i talentu swego i znaiomości sztuki, napotkasz; to rozważaj pilnie i badaj starannie przyczyny, co go do odstąpienia od znanych iuż zasad skłoniło: — a to, daleko pożyteczniyszém i bardziej zgodnym z ludzkością będzie w tym razie, niż wyrokowanie częstokroć od upodobania zależące. —

L I S T XIII.

JAKIE SĄ ŚRODKI PRZEDSTAWIANIA W SZTUKACH PIĘKNYCH. — MOWA.

Jeżeli więc rzeczywiście pomysły *wielkości*, *górnosci*, *wzruszenia* i t. d. obecne są duszy sztukmistrza;

jakimże on je sposobem wydać, iak drugim udzielić potrafi? Na wydanie tych pomysłów, wedle rozmaitości sztuk, rozmaite są środki czyli znaki; a dzielą się zwykle na naturalne i na dowolne. —

Naturalnemi znakami, te nazywamy, co mają podobieństwo z rzeczą znaczoną. I tak malarz, chcąc naszym oczóm iaką okolicę przedstawić, malować musi drzewa, skały, pola, łąki i t. d. a które w rysunku podobne są naturalnym; tymże sposobem i rzeźbiarz, kształcić musi ludzkie albo zwierzęce postaci, i jeżeli kopii ma się nam podobać. Tu więc zachodzą znaki naturalne, mające podobieństwo do rzeczy znaczonych. —

Lecz nietak się dzieje, kiedy rzecz iaką wyrazami znaczymy. I tak wyraz *las*, czy napisany, czy wymówiony, niema żadnego podobieństwa z mnóstwem drzew obok siebie stojących; nazyway go nawet innym zupełnie wyrazem *silva* po łacinie, nazyway po Francuzku *forêt*, a przecież te rozmaite sposoby oznaczania, żadnój odmiany wyobrażenia nie sprawiają. Znak więc ten iest dowolnym; bo i inne znaki za użyciem innego języka, z témże samém wyobrażeniem połączyć się mogą. Ale czy wszystkie wyrazy są dowolnemi? Niemażli i mowa znaków naturalnych? By na te pytania odpowiedzieć, wypada zwrócić nieco uwagę na początek i postępowanie tworzenia się języków. —

Wyobrażając sobie człowieka w stanie dzikości i bez żadnój mowy, widzimy odosobnione blakające się pokolenia, żadnych wzajemnych stosunków, ża-

dnym bliższych związków niemające, i mało różniące się od zwierząt. Wkrótce atoli potrzeba i słabość pojedynczych indywiduów, wzajemne udzielanie się czyni koniecznym: — ieden drugiemu pomaga w niedostatku, w niebezpieczeństwie wspiera, i o własny uwiadamia potrzebie. W tych więc okolicznościach muszą ludzie używać naturalnój mowy by się wzajemnie rozumieć — i używają wykrzyknień, z których późniój utworzyły się wykrzykniki: *o! ach!* i t. p. Wykrzyknienia te, w których się sama natura, iako: radość, smutek, zadowolenie, rozpacz i t. d. tłómaczy, zrozumiałe są wszystkim; bo z samój iuż budowy człowieka wypływa, że każdy naturalny ludzkiego uczucia wyraz, w nim także samym przez sympatią podobneż uczucie obudza. Dwóch ludzi, nierozumiejących swoiego języka wzajemnie, przy pomocy głosów naturalnych i poruszeń ciała, w ogólności przynajmniój potrafią sobie uczuć swoich udzielić. Podobne tedy wykrzyknienia i w członkowanój mowie zatrzymane, za naturalne, a nie za dowolne znaki uważać wypada. —

Lecz zastanawiając się, czemu te a nie inne dowolne wyrazy, z wyobrażeniem rzeczy przez nie znaczonych są połączone; to z małej tylko liczby wyrazów zdadz sobie będziemy mogli tego związku przyczynę, — ciemność ią bowiem długiego przeciągu czasu, iaki od początku powstania mowy upłynął, zupełnie okrywa. Postrzegamy atoli niektóre wyrazy, nawet i w nowożytnych językach, w których głos, z głosem natury przez nie wyrażanój, nie-

jakieś zdaie się mieć podobieństwo. Tak np. mówimy: że piorun *trzaska* wiatr *huczy*, *świszczy*, strumień *mruczy*, gołąb' *grucha*, naczynie metaliczne za uderzeniem wydaie *dźwięk* albo *brzęczy*, i bardzo wiele innych. Musiano więc najpiérwéy przedmioty na słuch działające oznaczać głosami, a głosami rzeczczą znaczoną mającemi podobieństwo. Lecz badania, iakim sposobem późniéy wyobrażenia przedmiotów widzialnych, ba nawet różnych stanów umysłu i wyobrażenia oderwane, głosami oznaczać poczęto; iako z jednéy strony są trudne, tak z drugiéy nie wieleby pożytku względnie do mego zamiaru przyniosły. —

Tę więc tylko ieszcze uwagę uczynię, że pisarze i poeci, lubo iuż mowa wysoko się ukształciła, nader szczęśliwie znaków naturalnych używać zwykli; nadaiąc tym sposobem zapomocą podobieństwa głosu z wyobrażeniami znaczonemi, więcéy zmysłowości i mocy. Dostrzeżono nawet nieiakieyś zgodności, pomiędzy poruszeniem przedstawianego przedmiotu, a pośpiechem z jakim się iedno lub drugie następstwo zgłosek w wymawianiu nagli; a tak starano się mowę malującą uczynić. Kilka przykładów wyrażniéy ci to wszystko okaże. —

Kiedy poeta opisuiąc burzę mówi;

Trzask lasów i nadbrzeżnych ryk gór odpowiada.

Fr. Dmóchowski. —

to mówi malującym naturalnym ięzykiem; bo samo iuż brzmienie wyrazów z łoskotem burzy ma podobieństwo, i człowiek nierozumiejący nawet Polskiego ięzyka, słysząc dobrze odczytany ten wiérz,

coś podobnegoby pomysłał. Podobnieź się rzecz ma, gdy Delisle przepisuie poecie, by w opisach swoich zastosowywał się do rzeczy:

Lekko maluy lot lekki Flory zalotnika;
Niech miékszy rym, powtarza miéki szmér strumyka;
Gdy zaś rzéka z gór pędząc o brzeg się roztrąca,
Niech grzmi twóy wiérz burzliwy, iak iéy fala grzmiąca.
Wól ciężki, kiedy zwolna odlóg twardy kraie,
Niechay się słowo każde wlecze, cięży staie;
Lecz gdy w lekkich poskokach rażna leci łania,
Niech szybki, iak błysk niebios, twóy rym ią dogania.

tłómaczenie Aloizego Felińskiego.

W tym wyjątku głos niéma żadnego podobieństwa z rzeczczą znaczoną, oprócz wyrazów: *szmér*, *grzmi*, *błysk*; a przecieź znajduie się iakaś analogia pomiędzy wiérzami, a tém co się przez nie maluié. Ta analogia zależy iuż na prędszém, iuż na powolniéyszém wymawianiu zgłosek i wyrazów. W wiérzu np. tym:

Lecz gdy w lekkich poskokach rażna leci łania.
ieśli dobrze, czytany będzie — miara nagli się w równych *poskokach* iak *lekka łania* pędzona boiaźnią.
Albo następny dystychon iak iest trafny i maluiący! —

Wól ciężki, kiedy zwolna odlóg twardy kraie,
Niechay się słowo każde, wlecze, cięży, staie.

Powolny wymiar wiérsza, z samych prawie dwuzgłoskowych wyrazów, częstémi przestankami oddzielonych, złożony; *wlecze się* tak ciężko i powolnie, iak *wól*, *twardy odlóg kraiający*. —

Widziałem potrzebę zwrócenia twoiéy uwagi, mój synu, na malującą naturalną mowę; bo ona czę-

stokroć nader się wiele przyczynić do upięknienia utworów sztuk mownych może, a nawet i dla saméj już wdzięczności ku poecie lub mowcy wypada téż i drobniejszemi jego pięknościami zajmować się. Wyznam atoli rzetelnie, że niezwykłem przywiązywać tak wiele wartości do téj malującéj przyrodzonéj mowy, iak iéy niektórzy znawcy pospolicie przypisują; bo w rzeczy saméj, daremném byłoby usiłowaniem, chcieć człowiekowi nieznającemu języka dać dokładne wyobrażenie o iakiéj rzeczy zapomocą samego tylko naturalnego brzmienia wyrazu. —

L I S T XIV.

POEZYZIA. PROZA.

Alé jeżeli doskonały sztukmistrz mowny, wyobrażenia *górnosci, piękności, wzruszenia* lub *komiczności* chce i może obudzić, a do tego celu iedyny tylko środek przedstawienia, to iest mowę, ma w swoiéj mocy; skądże pochodzi: że dwa gatunki dzieł sztuki mownéj powstało, które opponują się sobie wzajemnie? Bo zwyczajnie dzieło prozaiczne, bierze się w rozumieniu pszeziwném poetycznemu, i odwrotnie. Cóż więc iest poezya? co proza? i iaka między niemi różnica? —

Następujący wyjątek z raju utraconego Miliona, poetycznym nazywasz: —

Iuż się noc przybliżała, i iuż nad naturą,
 Rozciągał zasepiony zmiérzch szatę ponną;
 Tuż za nim szło milczenie. W swe miejsca się skryły
 I zwierzęta i ptaki na spoczynek miły,
 Oprócz słowika. — — — — —

Iuż żywémi szafiry, firmament się świecił,
 Iasny Hesperus, rotóm przywoził gwiazdzistym;
 Gdy xiężyc w maiestacie wschodząc obłoczystym,
 Noc zasepioną światłem bładawém rozmroczył,
 I nad państwem ciemności, srebny płaszcz rostoczył.
 tłómaczenie Fr. Dmóchowskiego.

Cóż tedy iest, co miejsce to poetycznym czyni? Naypiérwéj wpada nam w oczy rym i liczbą zgłosek; ale miałyby poezya na tém tylko iedynie zależeć? Nie zaiste! tenże sam bowiem wyjątek, i bez tych nawet ozdób, w następnéj formie, ieszczeby się poetycznym nazwał: — » Iuż się noc przybliżała, i iuż » zmiérzch zasepiony rozciągał nad naturą posepną » szatę. Tuż za nim postępowało milczenie. I zvíę- » rzęta i ptaki udały się na spoczynek, oprócz same- » go słowika..... Iuż się firmament świecił żywé- » mi szafiry, iasny Hesperus gwiazdzistym rotóm przy- » wodził: gdy xiężyc wschodząc w obłoczystym ma- » iestacie, światłem bładawém noc zasepioną rozmro- » czył i rozpostarł płaszcz swój srebny po nad pań- » stwem ciemności. » —

Sama więc liczba zgłosek i rym, nie są dostatecznymi do nadania mowie poetycznego charakteru; inaczéj bowiem i następujące wiersze mogłyby się nazwać poetycznymi. —

A cóż to jest za leden co ma minę kreta!
Ey! milcz zamiluj się! wszak to jest poeta!
To rodzy niebezpieczny! — Eh! to żarty szczere! —
Będzie ci żart, iak palnie prospekt na satyrę!
Z jego te łaski, iak stolica nasza
Wygląda już lat dziesięć przyjscia Enesa i t. d. —

Kiedy więc ni rym, ni liczba zgłosek, pierwszego wiyątku poetycznym nieczyni; to może się to dzieie przez wprowadzone weń zmyślone osoby? Widzimy tu bowiem noc wystawioną w postaci Bogini, której towarzyszy zmiérzch i milczenie: — podobnież hesperus i księżyc są uosobione, a gwiazdy są żywe świecące się szafiry. Te wszystkie istoty są wymyślone; może tedy zmyślenie charakteryzuie poeziją?

Ale i tego mniemania odstąpisz, skoro sobie następny początek Mickiewicza ballady *Switez* przypomnisz. Niezawodnie poetycznym go nazwiesz, luboć tu żaden z odmalowanych przedmiotów nie jest zmyślony, a przynajmniej mniemać można, że poeta w tym stanie malował przedmioty, w jakim go one otaczały. Opisuie iezioro Płużyńskie w Nowogrodzkiej ziemi:

Switez tam iasne rozprzestrzenia łona,
W kształcie wielkiego obwodu,
Gęstą po bokach puszcza oczernioną,
A gładka iak szyba lodu.



Iezeli nocną przybliżysz się doba,
I zwrócisz ku wodóm lice,
Gwiazdy nad tobą, i gwiazdy pod tobą,
I dwa sbaczysz księżyc i t. d.

Podobnież w następnych wierszach, Szymon Konopacki, zapewne otaczające go przedmioty kręślił, porównyując z niemi stan swój wewnętrzny; a przecież są one prawdziwą poeziją: —

Usiał wietrzyk, blyszczą wody,
Żaden się lietek nieruszy:
Ach czemuż takię pogody
Niedoznaię w moiej duszy?



Mniemałem chodząc w te strowy,
Że moje życie uplynie,
Iak ten kwiatem umaiony
Spokoiny strumień w dolinie;



Lecz postrzegłszy w łózi oku
Wdzięć co mą duszę zachwyca,
Zadrzałem — iak w tym potoku
Drzy blade światło księżycy.

Tak więc ani sama liczba zgłosek, ani rym, ani zmyślenie, istoty poezyi niestanowi. Ani też nawet dozwolić można, by ona na dobrańszych i wyższych wyrazach, albo na niezwykłym ich uszykowaniu polegać miała. Bo epitety: *szata ponura* zmiérzchu, *srebrny płaszcz* księżycy, i t. p. w wierszach Dmóchowskiego, nje same tylko wiyątek powyższy czynią poetycznym: a przytoczone z Mickiewicza i Konopackiego przykłady, lubo nie mają ani szumnych epitetów ani nadzwyczajnego szyku wyrazów, nieprzestają atoli bydz prawdziwą poeziją. —

Chociaż więc, żaden z powyższych względów pojedynczo wzięty; istoty poezyi niestanowi; widzimy atoli że wszystkie razem, wiele się przyczyniają do utworzenia mowy poetyczną. Śledząc zatem, ile się każda z tych szczególnych własności, do tego celu przykłada; dojdziemy nareście ogółu, na którym prawdziwa istota poezyi polega. Naprzód więc mówić będziemy o mierze wiersza i liczbie zgłosek. —

L I S T XV.

O MIARACH WIERSZOWYCH (I).

Lubo miara wierszowa istoty poezyi nie stanowi; wyznać atoli należy, iż wiele się do podwyższenia piękności dzieła poetycznego przyczynia. Nie tylko bowiem już i stąd wynika przyjemność dla ucha, że mowa równie lekkiemi lub poważniemi postępując krokami symetrią swoją i rozmiarém słuch delikatnie głaszczę; ale nadto naśladowując jeszcze ruchy naturalne, czyni przedmiot bardziéj zmysłowym, — a działając bezpośrednio na słuch nasz, niby pewny rodzaj muzyki zmysły zachwycę. —

Muzyka i poezya, podlegają panowaniu pewnego symetrycznego rozmiaru, który w całej naturze

(1) Zasady o miarach wierszowych tu wyłożone; wzięte są ze znanych powszechnie dzieł: Józefa Elsnera i Królikowskiego —

objawiać się zdaie. Wól, pług swój ciągnący, najregularniéj krok ociążały wymierza, ruchy wszystkich zwierząt z pewnym się wymiarem odbywają, uderzenie pulsów w równych przedziałach iedno za drugim następuje, i życie człowieka w takt płynie; a nawet cała natura zachowuje ten takt w zmianie pór czasu, w ruchu planetarnym i t. d. Tymże samym prawóm regularności ulegając i mowa człowieka, ma pewne że tak powiem pulsacye, pewne punkta, w których głos mocniéj się niż w drugich opiera. Owoż te pulsacye, jeżeli gdzie i kiedy, to najbardziej w poezyi, téj melodji języka, uczuć się dają. —

Poezya, będąc namiętnością a przynajmniéj mocniéjszych uczuć tłumaczem, musi mieć pewne ruchy stosowne, tak iak ie same namiętności i uczucia mają; a służąc do wydania tych ostatnich, odpowiednych téż miar, prędkich lub powolnych, gwałtownych lub łagodnych używać musi. Słowem powiedzić można, że każda namiętność, każde uczucie, ma sobie właściwy akcent, czyli pewny sposób opierania głosu na téj lub owéj zgłosce, którym się objawia. Ale takowy akcent mowny, nie tylko samym namiętnościóm iest właściwy, — mają go nawet rozmaite pokolenia; ba nawet całe narody. Na nim tedy, iako na pewny podstawie gruntuie się wymawianie wszystkich języków; z niego wypływać powinna najwyższa wszelkiego iloczasu czyli wymiaru zgłosek zasada. Jeżeli tedy tak się ma rzecz istotnie, a inaczej przypuścić trudno; toć i język polski swój iloczyn mieć musi.

Z innéj znowu strony rzecz uważając widzimy: że nie

tylko sama mowa, ale nawet i wszystkie ruchy człowieka, pewny charakter narodowy zdradzią, pewne piętno poruszeń umysłowych noszą na sobie. Stąd idzie, iż tańce, będące, że tak powiem reprezentantami ruchów narodowych, muszą zarazem nosić na sobie piętno umysłowości, — a raczemy ruch ciała z ruchem działań umysłowych, tak muszą harmonizować, iak samo ciało z duszą. Owoż, gdy w naszych tańcach krajowych, postrzegać się dają takty muzyczne $\frac{3}{8}$, $\frac{4}{4}$ i $\frac{3}{2}$. odpowiadające miarom wierszów starożytnych (— v) *trochaeus*, (— —) *spondeus*, i (— — —) *molossus*, w mazurze, Krakowiaku i Polonezie: — więc też i język musi mieć melodią do wydania téj narodowój metryczności zdatną. Niedostatek, albo raczemy mała ilość rymów męzkich w naszym języku, nie jest naszój metryce przeszkodą; bo włoski język, co budową swoją naybardziój zbliża się do starożytnych, ma ich bardzo mało, — a i te nawet w śpiewaniu łagodzą się nieiako. Tak więc natura języka naszego, lubo przedostatnią tylko zgłoskę przedłuża, nieprzeszkadza metryczności; a akcent języka, zależący na ostatecznym spadku Adonicznym i Safficznym, czyli daktyliczno-trocheiczny co do toku swojego, zupełnie iey dozwala. —

Ieżeli wyraz wielozgłoskowy np. *wierzysz* wymawiać będziesz, i zastanawiać się nad wymawianiem iego sposobem: znajdziesz, iż akcent języka Polskiego padający na przedostatnią zgłoskę, chce mieć piérwszą sylabę długą, którą tak oznaczysz: *wiē*, drugą zaś krótką, *rzysz*. Piérwszą, wymawiasz z przyciskiem

a raczemy przetrzymaniem głosu, i robisz niby *ritardando* muzyczne; drugą zaś prawie przemiasz w mówieniu. Owoż każda miara, powstała z przemiany i szyku nastąpnie po sobie idących zgłosek, długich z krótkiemi. Rzecz więc idzie o przeznaczenie, które zgłoski krótkiemi, które zaś długimi bydz maia. —

Starożytni, mieli wzgląd zwyczajnie na sam tylko czas, iakiego zgłoska w wymawianiu potrzebowała, a to działa się u nich przez rachubę głosek. Gdyż ieśli samogłoska stała przed dwoma spółgłoskami, — zgłoska była długą; bo wedle części ią składających, bez względu na myśl iaką zawiera, dłużey się niż zgłoska mająca iedną tylko spółgłoskę wymawia. I tak wyraz *wierzysz*, czyniłby u nich dwie zgłoski długie; bo gdyby samogłoski *e* i *y*, nie mając względu na znaczenie wyrazu i związek iego z innemi, wymawiać chciano według liczby spółgłosek za pomocą zębów, ust i podniebienia, prawie w jednymby czasie wymówione były. —

Nie wiem, azaliż ci to mój synu! dokładne wyobrażenie o długości i krótkości zgłosek u starożytnych, dadź zdoła. Działa się to u nich, nie ze względu na akcent języka i wagę znaczenia wyrazu; lecz wedle wymawiania i czasu, iakiby człowiek nieznaący języka, łożył na wymówienie zgłoski. Unas, rzecz się ma zupełnie inaczej. Niemając bowiem względu na naturalne wymawianie głosek, idziemy całkowicie za *akcentem języka*, który przedostatnią *pospolicie prawie zgłoskę chce mieć długą*: — a z połączenia wyrazów, *rozmaite miary tworzyć mogących*, wyciągamy całą naszą metryczność. —

Owoż ten rozmaity sposób oznaczania długości lub krótkości zgłosek u starożytnych i nowożytnych; wielką różnicę w miarach wierszowych dawnych i nowych stanowi. Miary starożytne były więcęcy pewne od naszych; bo długość zgłosek określona u nich była liczbą głosek, a nie akcentem iak w naszym, lub znaczeniem iak w niemieckim języku: — co daleko trudnięć rozstrzygnąć się może, a mnieyszą zawsze ma różnaitość. Nadto, przez owe oswoienie się z miarami, poezya była dla nich pewnym rodzajem muzyki, iak u nas *np.* arya. Że bowiem ich miara nie spólnego z umysłem nie miała, a tylko się odnosiła do czucia, to poeta mógł bardzięć pochlebiać uchu. To też poezye starożytne były głośno deklamowane a nawet po więkrszęć częsci śpięwane, kiedy nasze poemata nayećścięć pocichu zwykliśmy czytać. U starożytnych miara ukształciła się dla ucha, u nas dla umysłu i oka. —

Zastanawiając się ściśle nad wymawianiem wyrazów, widzimy iż na wymówienie iednęć zgłoski trzeba więcęć czasu niż na wymówienie drugięć, — a czasem też iedną zgłoską raz dłużyć, drugi raz króćęć wymawiać się zwykła; stąd też zgłoski dzielimy na długie, króćkie i oboięćne. Ponieważ akcent języka naszego wymaga, ażeby przedostatnia zgłoska była króćką, przeto wyrazy iednozgóskowe z natury swoięć króćkiemi bydźby powinny. Gdy atoli wiele iest takich iednozgóskowych wyrazów, które nie tylko są nazwiskami rzeczy, ale częstokroć i myśl całkowiłą stanowią, sprawiają iż akcent na nie padać mu-

si; więc wszystkie wyrazy iednozgóskowe, będące rzeczownikami, przymiotnikami i słowami, są długie; inne zaś wszystkie są króćkie lub długie wedle położenia swojego obok innych wyrazów, i wedle znaczenia względnie do myśli, a zatem są oboięćne *np.*

O! radości! ty płomięć świętych iskro!
ty wyraz iednozgóskowy iest długi; lecz

Ja niewiem częćm ty mnie bawisz, —
ty iest króćkie. Wszakże i rzeczowniki, i przymiotniki, i słowa iednozgóskowe, częstokroć oboięćne bydź mogą albo też nawet i króćkie, ieżeli stoią obok ważnięćszego co do myśli wyrazu, na który zatem akcent pada: *np.*

Grzmęć głos, wśród skał tych gór. —
Albo tu,

Mdły kwiat gdy mróz go tknięć swym tchem. —

I przeciwnie znowu, zaimki, przysłówki, wykrzykniki, spóćniki i różne partykuły; same stać i myśl tworzyć mogące, są długie. —

Wyrazy dwuzgóskowe dla akcentu polskiego języka, mają pięćrwszą długą a drugą króćką; podobnieć się rozumi, ieżeli dwa wyrazy iednozgóskowe, zlewią się że tak powiem w jedno znaczenie i wyraz dwuzgóskowy składaiają: *np.* *dla mnie, u nas* i t. d. Częstokroć także z dwóch wyrazów iednozgóskowych stoiących przy sobie, ieden z nich może bydź raz długi drugi raz króćki, wedle okoliczności towarzyszących iego wymawianiu: *np.* na pytanie czyy koń? mówimy, *mój koń*; bo przycisk mowny pada w ten czas na ważnięćszy wyraz w mówieniu *mój*; a na pytanie co? *mój koń*, powimy; bo ważnięćszą rzeczą

w mówieniu, będzie to, o co się pytaią. Niekiedy nawet obie sylaby wyrazu dwuzgłoskowego tak są ciężkie, iż obiedwie za długie uważać można, np. *prze-strzeń*, *rōspācz* i t. p.

W wyrazach tróyzgłoskowych, wedle akcentu mownego, druga zgłoska jest długą, kiedy pierwsza i trzecia są krótkie; np. *pōgōdā*; wyjąwszy pochodzące z obcych języków, np. *grācýiā*, *māchinā* i t. p. tudzież wyrazy: *w ōgōlě*, *w szczēgōlě*, i kilka innych. Wyraz jednozgłoskowy, nawet i obojętny, przed wyrazem tróyzgłoskowym stale się długim, np. *przēd zāchōdēm*; kiedy przeciwnie przed wyrazem dwuzgłoskowym jest krótki, np. *przēd krōlēm*. Wyraz tróyzgłoskowy, pochodzący ze składu trzech wyrazów jednozgłoskowych, ma pierwszą długą a dwie drugie krótkie, np. *przēdsięwziāc*, *wszakzētō*, *nāklōnīzē*, *pōdzēżewīc*, *ōnżēli*, *pōspiēsznō*, *iāmcītō* i t. d. Wyraz tróyzgłoskowy, złożony z pierwszego jednozgłoskowego drugiego zaś dwuzgłoskowego, ma zwykle pierwsze dwie długie a trzecią krótką, np. *trzāsk lāsōw*. Przeciwnie zaś, mający jednozgłoskowy wyraz na końcu, ma pierwszą długą, drugie dwie krótkie, np. *czēstōkrōc*, *lědwōcō*, *cztyrýkrōc*, *pięcīōkāt*, *wiērszōpīs*, i t. p. Zwyczaj atoli narodowy wiele wyrazów od tego pravidła wyłączaiać, czyni środkową zgłoskę długą np. *kōlōwrōt*, *rýbōlōw* i t. d. —

Wyraz czworozgłoskowy ma pierwszą obojętną, drugą krótką, przedostatnią długą, a krótką się kończy, np. *rozōgniōnŷ*. Ta obojętność pierwszēy zgłoski najlepiēy w stykaniu wyrazów daie się poznać. I

tak, po wyrazie jednozgłoskowym, pierwsza zgłoska jest krótka, np. *kōn rōzhūkānŷ*, *mūr ōbālōnŷ*, *tō pōwīēdziāwzŷ*, i t. p. Po wyrazie dwuzgłoskowym, pierwsza może się za długą uważać, np. *mōcno ōbrāzōnŷ*, *czēstō wŷstēpūiē*. Jeżeli wyraz tróyzgłoskowy, początkiem swoim styka się z wyrazem jednozgłoskowym, wyraz jednozgłoskowy jest długi, np. *krāy ōbfity*; w wyrazach atoli złożonych, to pravidło nie jest powszechném, np. *bēzsēnnānōc*, *dziēwīcīōgrān*, *pōtylēkrōc*, i t. d.; złożony z dwóch wyrazów dwuzgłoskowych, pierwszą i trzecią ma długą, drugą zaś i czwartą krótkie, np. *wiēlkōmŷslnŷ*, *biālōgtōwā*; złożony z dwuzgłoskowego i dwóch jednozgłoskowych, ma pierwszą długą a reszta krótkie, np. *dālībŷsmŷ*, *zgādližēciē*; złożony z pierwszego tróyzgłoskowego a drugiego jednozgłoskowego, ma drugą długą a reszta krótkie, np. *pōwīēdzmŷ* i *ēž*, *pōwiētrzōmiār* i t. p. —

Co do wyrazów pięcio-sześćio- i więcēy-zgłoskowych, łatwo jest miarę ich znaleźć, poznawszy akcent wyrazów mniēy-zgłoskowych i wyrazów składanych. — Od tych atoli pravidel wyimują się wyrazy cudzoziemskie przyswoione, których iloczias, według wymawiania ich w obeym języku z którego są wzięte, zachowywać się powinny. —

L I S T XVI.

DALSZY CIĄG O MIARACH WIERSZOWYCH.

Prawidła te zatem o długości i krótkości zgłosek z akcentu mownego wydobyte, dostateczne już będą do poznania iloczasu w polskim języku. Prawdziwy talent, kierowany słuchem oswojonym z dobrém wymawianiem, łatwo potrafi ocenić wagę właściwą każdej zgłoski, i zręcznie a trafnie ich szykowaniem rozmaite miary formować. Chronić się tylko wypada ciężkiego zbiegu głosek, co twarde czynią wymawianie i uymiają poezyi wiele wdzięku zewnętrzne-go, który jest iedną z najpiękniejszych iey ozdób; — wszakże ucho delikatne najlepszym w téj mierze potrafi być sędzią. — Z rozmaitego połączenia między sobą i przemiany długich zgłosek z krótkimi, powstają miary wierszowe. Przykroby zapewne i trudno przychodziło, oznaczać zawsze rozmaite stosunki, pomiędzy pojedynczemi długimi i krótkimi zgłoskami; więc téż kilka zgłosek długich i krótkich, rozmaicie co do następstwa czyli porządku ułożonych, nazwiskiem iednej stopy czyli miary objęto: gdy iedne z tych kombinacy lekki i skoczny, inne zaś poważny i ciężki ruch wiersza czyniły. Tym sposobem powstały następujące miary: —

Spondaeus, np. przēstrzēn, rōspācz. Ta miara, lubo ściśle mówiąc wedle akcentu naszego języka, nieznamy się w pojedynczych wyrazach, w muzyce

atoli, wyrazy dwuzgłoskowe, a mianowicie te, w których się trafia większy zbieg głosek, zupełnie prawie ją zastępują; ba nawet w samém już wymawianiu ich, wielkie jest do téj miary zbliżenie. —

Trochaeus, np. miłōść. —

Jambus, iūz pādł. Ta miara u nas włączeniu się tylko wyrazów bydź może, gdy akcent języka chce mieć przedostatnią długą. —

Pyrrhichius, i tāk. I ta miara podobnież, w pojedynczych się u nas wyrazach nieznamy. —

Molossus, wiātr, zwiāt liśc. —

Amphibrachys, ziēlōnŷ. —

Amphimacer, twārdŷ glāz. Może bydź tylko w składaniu.

Dactylus, pūrpurā, czēstōkrōć. —

Palimbachus, drzŷ ziēmiā. Tylko w ciągu mowy. —

Tribrachys, dālībŷsmŷ. —

Anapaestus, i tāk znikł. —

Bachus, i grōm grzmi. Bardzo rzadko u nas i to chyba w składaniu. —

Dispondaeus, wbił miēc z w swā piērś. —

Dichoraeus, wiecznō trwālŷ. —

Jonicus a maiori, sprōchniālŷ dāb. —

Choriambus, rzācił iūz sviāt. —

Proceleusmaticus, zniē|slibŷciē pō|ciski losu. U nas niepraktykowany, ledwo się czasem trafi w składaniu. —

Diiambus, ziēlōnŷ gāy. —

Jonicus a minori, czēstōkrōć kwiāt znikł. Ta

miara prawie niepraktykowana jest w naszym języku,
a nawet i w składaniu samém trudna. —

Antispastus, i człek ginię. —

Epitritus secundus, Bóg ci już dāł. —

Epitritus tertius, ach cō za głōs. —

Epitritus quartus, wiatr dōm zwālil. —

Paeon primus, znięślibyśmę. —

Paeon secundus, pōwiędzā już. —

Paeon tertius, przędsięwzięcię. —

Paeon quartus, pōwiędzżę już mō. —

Epitritus primus, nięch już grōm grzmil. —

Pyrrhichio-trochaeus, ōbęznānę.

Owoż, rozmaite kombinacyie tych miar, regularnie powracające, stanowią różne gatunki wierszów. Znakomitsze z nich, od starożytnych używane, a w polskim języku bez naruszenia akcentu mownego mieć mogące, pokrótce tu wymienię. Wprzód atoli wypada mi powiedzieć nieco o *rytmie* i *cezura*, bez których wiersz miarowy nie może być dobrym

Rytm według Kwintyliana, jest zbiorem różnych czasów, pomiędzy sobą pewny stosunek mających, czyli jest to skład pewnych miar zawierających między sobą nieiakis stosunek; jest to część peryodu mająca swój sens oddzielny, i z pewnym ruchem wedle jakiejs miary, jednym tchem wymówić się mogąca; jak *np* w krótszych wierszach, każdy wiersz pojedynczy, w dłuższych zaś od początku do średniówki, od średniówki do końca. Pewna liczba rytmów stanowi okres lub strofę; *np.*

BRAT.

W kącie szkōlnā tēkā lęży,

Tęskōśe iūz mnię z dōmū wōlā;

Czās nięzwrotny prędkō bięży,

Maię tēż wstrzymāc nęc nię zdōlā.

SIOSTRA.

Mōiē iūz lālki stārgānē,

Mātcę bydz mōgę przy bōkū;

Bāczęy iā w dōmū zōstānę

Czēkāc mōięgō wýrōkū.

K. Brodziński.

Są to dwie części, dwa peryody czyli strofy, z których każda cztery rytmy zawiera. Rytm najwyższy cztery może mieć miary: iuż dla tego że jednym technieniem ma się wymawiać, iuż, że umysł nie chce bydz naraz wielą wyobrażeniami obarczony. Symetryia zaś wiersza wymaga, ażeby rytmy z pewną liczbą miar, odpowiednie sobie wracały. I tak w pierwszemy strofie przywiedzonego przykłądu, jest cztery rytmy czworomiarowe, w drugiey cztery trójmiarowe i wszystkie, idą porządkiem równym. Mogą zaś iść nierównym, gdyby *np.* 1. i 3. rytm po cztery, a 2 i 4. po trzy miary tylko miały. Zawsze atoli układ podobny wracać się symetrycznie powinien. —

Drugą własnością wiersza miarowego a zwłaszcza dłuższego, jest *cezura*, czyli pewne podniesienie i zawieszenie głosu z przyciskiem; a to w celu pokazania iż pewna liczba miar, nie do oddzielnych krótszych wierszów, ale zarazem do jednego należy. Jeżeli wiersz dobrze jest ukształcony, wówczas *cezura* przecina najczęścię wyrazy tak, że miary z końca jednego na początek drugiego wyrazu zachodzą, co szczególnięszy wdzięk tokowi wiersza nadaie; *np.* —

Kiedy się|smutek po|dziela,
Iakże się|małym wy|daie;
Iakże przy|bywa we|sela,
Gdy podzie|lone zos|taie.

K. Brodziński.

I to nazywa się cezura wyrazu; ale zupełnie inną jest rzeczą cezura, dzielająca wiersz długi na dwa rytmy. Ma ona zawsze przypadać na końcu wyrazu, lubo miara ieszcze się całkowicie kończyć z nią niepowinna; *np.*

Częstość ża|łosna||pó|glądám w tę|stronę.

Tu cezura kończy się wyrazem *żałosna*, chociaż miara daktyliczna nie jest ieszcze skończona i na drugi rytm zachodzi. —

Wymienię ci teraz niektóre gatunki wierszów starożytnych, co nader szczęśliwie w naszym języku naśladowane być mogą: — *Hexamet*, czyli wiersz sześciomiarowy bohaterski, ma cztery pierwsze spondeie, w których druga zgłoska długa może się na dwie krótkie solwować; na piątym miejscu zawsze jest daktylus, a do rzadkich wyjątków spondeus należy; na szóstym miejscu zawsze spondeus. A więc miara tego wiersza, w następującym kształcie da się wyrazić:

— vv| — vv| — vv| — vv| — — np.

Xiężyc ù|ręczny iūz|z chmūr||wý|glādā|ōkiēm spō|czynkū,
Cichā|nōc||cāmā|czārnā zā|lālā||lās i pā|rōwý.

Uważ mój synu! iż tu dozwolono sobie użycia trocheiów na miejscu spondeiów. Trudność ułożenia ciągłego szyku spondeiów, które w naszym języku z samych tylko wyrazów jednozgłoskowych złożyć się dadzą; pozwala nam użycia choreia, zwłaszcza że i w innych językach, iak *np.* niemieckim i rossyiskim

tymże samym sposobem brak téj miary zastępną. Cała tedy rozmaitość hexametru, z przemiany daktyłów ze spondejami, a u nas z trocheiami, pochodzi; lecz największą rozmaitość u starożytnych stanowiła cezura, co w hexametrze czyli wierszu bohaterskim przypada zwykle w połowie, to jest na trzecięj stopy początku. Ta atoli cezura u starożytnych nie miała stałego miejsca; ale częstokroć dla urozmaicenia tonu wiersza padała na czwartą lub drugą stopę, a oznaczał ją wyraz jednozgłoskowy, lub też ostatnia zgłoska długa wyrazu, tam właśnie przypadająca, gdzie dla czytelnika maleńki przestanek pozostaie i myśl prawie w połowie się kończy. Cezura ta jednak wierszowa, z końcem stopy się nie kończy, a w całym hexametrze miara z wyrazu na wyraz, ile można zachodzić powinna: *np.*

Nieraz|grōmý z rōd|chmūr||wýrzū|ciwszy gwał|tōwné swé|grōdý,
Szczytý wstrzā|snęty|gōr||krzē|miēmnych|, dęby strzā|skāly.
Z pýsznych|grōdów i|twierdz||, pō|piōty|wichér pō|miātā. —

Albo:

Z gipsū ù|lāny nā|szānē stā|piēs||i ziē|tōnā pā|pūgā
Zāobiāc iēy|wierzch||, ā|wēwnātrz blý|szczāly pō|tężnē pū|hārý.

Trudność dobiierania zawsze wyrazów jednozgłoskowych, a brak zupełny wyrazów na zgłoskę długą, iako przeciwnych akcentowi języka, kończących się, tudzież niepodobieństwo prawie doboru ciągłéj spondaicznéj miary; czyni dosyć trudnym hexamet w naszym języku. —

Hexamet dla swego poważnego kroku i wspańiałego ruchu, nayszykowniéjszym jest do wielkich i

poważnych przedmiotów, do poematów bohaterских. Wszakże i drobniejsze rodzaje, iak np. sielanka, satyra a nawet i wszelkie parodie, bardzo się dobrze w hexametrze udają. —

Pentamet, czyli wiersz pięciomiarowy, składa się z pierwszych dwóch daktyłów lub spondeiów, na których miejscu u nas będą choreie; po nich następuje zgłoska długa z cezurą; dalej idą dwa daktyle i znowu długą zgłoskę mają po sobie; a to według następującego schematu:

vv | vv | — | — | vv | vv | — np.

Báchá zló|cōny|sprzét||, wōnié sá|bēyskié|ymirt.

Okraszewski.

Widzisz tedy, mój synu! iż tu na trzecią stopę i koniec wiersza, jedna długa zgłoska przypada; a obie razem wzięte, piątą miarę zastępują. Wiersz ten nigdy nieużywa się samotny, a chodzi w parze z hexametrem, tworząc miarę elegjiacką. Takim wierszem jest napisana Elegja Okraszewskiego: *Wspomnienie okolic Rzymu*; szkoda tylko iż hexametram nie jest wypracowany. Przytaczam ci tu opis burzy wytłómaczony z rosyjskiego wierszem elegjiackim:

Gōry krzē|miēnnē|szczyt||rōztrzá|skāwszý|wíchrý szá|lōnē,
i zá|pú|sciwszý wórōd|chmūr||, skrzýdēt pō|lōtných swých|pēd;
Z trzāskiēm |šwístēm ná|Pōnt||siē wý|wārlszý pō|gnāly pō|mōrzū;
Wōdā lū|nēiā|zgōr||, grzbiētý spiē|nētý siē|šāl.
šlādēm zá|prādēm|prēd||išk|strzālā zá|strzālā siē|niēsiē,
ōkrēt zá|niēmī|w trōp||z drōgī swēy|zbiwszý siē|mkniē;
šimny wý|stāpīi|pūt||ná przē|lētīē|czūtō zē|glārzá,
Lēdwō cō|lēdwō|krēw'||, w šy|lāch strē|twiālých mū|drgā.

Wiersz Safficki, tak nazwany od tkliwej lesbijskiej poetysy, składa się z trzech równych pięciomiarowych i jednego dwumiarowego kończącego wiersza. W pierwszych trzech wierszach, cztery stopy są spondaiczne, trzecia tylko miara z porządku jest dactylus; czwarty wiersz składa się z daktyla i spondeia. Miara ta dla miększego a delikatniejszego ruchu, podobna sobie w poeziach, gdzie łagodniejsze, tkliwsze i spokojniejsze uczucia, ale nie górne, panują. Schema tego gatunku jest takie:

— | — | vv | — | — | —
v | v | v | v | v

— | — | vv | — | — | —
v | v | v | v | v

— | — | vv | — | — | —
v | v | v | v | v

— vv | — np.

šlāz prá|wēgū|žyēiā |čyštý|šērcēta,
šnī|žādā|Māurā pō|čiskūw|, ānī
štržāi zā|trūtých|, ciężkō zbrō|žāčých|šrēbrny
Kōlczān twōy|šūškū.

Rodzaj ten wiersza równie iak i poprzedzające, mało dotąd jest używany w Polskim języku, chociaż bardzo piękny udać się może. Wszakże i bez tego natrafiamy czasem na wiersz safficki w naszych poetach, lubo nieco zmieniony, i którego schema jest takie:

1. 2. 3. — vv | — v | — v | — v | — v
4. — vv | — v np.

Krōlā ná|žērnī|nā|wiātkiēm|niēbiē.
čhwālā w šy|lācī|wzōgēnā|czāhā|ciēbiē;

тамъ обіѣ|тніе|тѣбѣ|пѣстѣ|біоуа
Бѣдѣ іс|чзѣнѣ

Początek psalmu LXV Iana Kochanowskiego.

Te i wiele ieszcze innych gatunków wierszy między starożytni, a których, gdy ich powiększney części dla własności ięzyka naszego niepodobna nam naśladować, gdy te nawet i w innych ięzykach co miary wierszowe przyięły nie nader trafnie naśladowane bydz mogą, zamilezam; a raczey powiem jakim sposobem u nas miary te ażyte bydz mogą —

Ponieważ poezya nasza przyięła już powszechnie zwyczaj rachowania zgłosek, i składanja wierszy wedle ich liczby; zostawmy zatem ten zwyczaj upoważniony, a sprostujemy go tylko zaprowadzając porządek w szykowaniu tychże zgłosek, wedle pewnego prawa i miary. Tym sposobem kształtniejszymi staną się wiersze, a średniówka, co dotąd po prostu dzielila się na dwie połowy, padając raz na długą, drugi raz na krótką zgłoskę, powiększy rozmaitość i więcej ieszcze wdzięk przyczyni —

I tak tedy, możemy mieć wiersze *Iambiczne*, iedno-dwa-trzy-czworo-pięcio-sześćio-i siedmio-miarowe z zakończeniem męzkim lub żeńskim. Ostatni rodzaj kończąc się na zgłoskę krótką, będzie *hypercatalectum*, albowiem ma iedną zgłoskę więcej. Czyli będą to nasze 2, 4, 6, 8, 10, 12, i 14. zgłoskowe w pierwszym, a 3, 5, 7, 9, 11, 12, i 15. zgłoskowe w drugim razie. Średniówka zaś w wierszach dłuższych, zaczynając od pięciomiarowych, przypadać bę-

dzie zawsze na parzystey liczbie zgłosek rachując od początku. —

Podobnież możemy mieć wiersze *trocheiczne* od iedno-aż do siedmio-miarowych, z zakończeniem męzkim lub żeńskim. W drugim razie będą one *catalecta*, czyli przez niedostatek; gdyż braknąc im będzie połowę miary. Będą zaś odpowiadały naszym od dwu-do czternasto-zgłoskowych, albo w wierszach przez niedostatek, od tróy-do piętnasto-zgłoskowych. Względem średniówki toż samo będzie prawidło, ta ednakże dopiero w pięciomiarowych wierszach jest potrzebną. —

Możemy też mieć wiersze *daktyliczne*, mogące się u nas bardzo trafnie składać przez stykanie dłuższych wyrazów z krótszemi. Takie wiersze, że nayczęściej przeplatane bywaią trocheiami, rozmaicie zatem odpowiadają u nas co do liczby zgłosek, a kończą się zwyczajnie trocheiem, czyli są *catalecta*. Mogą bydz pięciomiarowe trzynasto-i piętnastozgłoskowe, ze średniówką na 4, 5, 7, lub 8. zgłosce, męzką i żeńską. Czworomiarowe dziesięcio-i iedenasto-zgłoskowe bez średniówki, tak jak i krótsze od nich. Tróymiarowe o 7. i 8. zgłoskach, dwumiarowe o 4. i 5. zgłoskach, według męskiego lub żeńskiego zakończenia, z których ostatnie zowią się *adonicznemi*. —

Nakoniec wyborne ieszcze u nas mogą bydz wiersze *Amphibrachyczne*, różnomiarowe, od pięciodo dwu-miarowych, rozmaicie mieszane z miarami dwuzgłoskowemi. —

Z resztą nader wiele może bydz ieszcze gatun-

ków wiérzy, z kombinacyi rozmaitych miar dwuzgłoskowych i tróyzgłoskowych, już między sobą, już pierwszych z drugimi, już z niektórymi czworozgłoskowemi mieszanych, wynikających; a nadto jeszcze co do wielości miar i średniówki z zakończeniem męskiem lub żeńskiem uważanych. Kładnę tu na zamknięcie tego przedmiotu, kilka rozmaitych przykładów.

Wiérz tróymiarowy iambiczny

Dawo|nie prze|stań| szy|dzic|
Iuż| z mę|y| wycho|dzisz| głó|wy|,
Iąc| nie|chcę| a|oi| wi|dzić|,
Niepra|gnę| iuż|rozmo|wy|.
Napróz|no|oby|łmi| ga|dał|,
Że| ko|chasz| mnie|jak| życie|,
Te| sa|mo|s| iuż|pawia|dał|,
Nieda|wno| Te|okli|fice|. —

Kniaźnia

Iambiczne czworomiarowe, z Metastazjusza po- dług Krasickiego.

Swą| sako|dę| be|glarz| gdy|się| smu|si|,
Przy|się|ga| zdzi|wien| raz|w| dozo|rze|;
Że| iuż|do| mo|rza| nie|powró|ci|:
W| pogo|dzie| wra|ca| się|na| mo|rze|.
B| bi|łwy| zra|ka| się|w|śród| ci|szy|,
Bo|ho|tér| w| do|mu| swym|spoko|jny|;
Głos| tra|by| niech|że| skąd|zawi|szy|,
Wnet| cią|gnie| w| pole| cici|wy| wojny|.

Iambiczne pięciomiarowe.

Nieszczę|ny| los|utru|dza| życie| mo|je|,
Okro|pny| żat|de|daje| sro|gich| mąk|. —

Królikowski. —

Iambiczne sześciomiarowe.

Naprózno| czekać| chce|, na| prózno| trwoni| czas|,
Nieszaydzie| prawdy| ten|, kto| szukać| ię| nie| umie|. —

Królikowski.

Iambiczne siedmiomiarowe.

Po|łożyć| chęcióm| swoim| kres|, potrafi| skromny| mąż|,
Łakomic| pożre| cały| świat|, szczęśliwym| by|dź| nieumie|. —

Królikowski.

Wiérz trocheiczny dwumiarowy.

Panie|, Ianie|,
W| każdym| stanie|
Zyskać| można|
Myśl| o|strożna|
I| zys|ku|cie|etc.

Krasicki.

Wiérz trocheiczny tróymiarowy z czworomiarowym.

Czemuż| ja| wproszwicki|y| ziemi|
Dale| szan|ał| dziecię|.

Ey|bym między krakowskiem|
Nayszczęśliwszy w świecie|
Krew' nie woda ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?|
Człowiek myśli i układa|
A wszystko Bóg sądzi. —

K. Brodziński.

Trocheiczny czworonmiarowy, z dwumiarowym
i trójmiarowym.

Miga w dali dwór mój biały,
Graią trąbki, grzmią wystrzały;
Widna moja,
Złota zbroja,
Sokol, chart i koń.
I ot stoi tam u drzewa,
Moja młoda czarnobrewa:
Piękne oczy,
Ezami mroczy,
Załamie dłoń. —

Józef Zaleski. —

Trocheiczny czworonmiarowy, czyli nasz zwy-
czajny 8. zgłoskowy.

Gdym Grzelowi serce dała,
Tam zabawa gdzie nas dwoje;
Matka czasem połaiała,
Ona swoje a ja swoje. &c. d. —

Kniaźnin.

Trocheiczny pięciomiarowy z Karpińskiego.

Jakiż kray|, Klorynda się żalita,
Ani drzew|, ni owiec widać siła. —

Trocheiczny sześciomiarowy.

Smutek sam|serce moje dziś przeymie,
Niemasz cię|o kochanku! ileż czuie! —
Królikowski.

Trocheiczny siedniomiarowy.

Odwiedz skromną chatkę|, rzućmy ten niewdzięczny świat,
Żyjąc tam swobodnie|zapomnimy dawnych lat. —
Królikowski.

Daktyliczny dwumiarowy Ałoński.

Słońce zapadło,
Niebo poblądło,
Suną się marszcząc
Chmury na chmury;
I po ieżiorze,
W ciemnym wieczorze, etc. —
Karol Sieńkiewicz.

Daktyliczny trójmiarowy.

Niechciéy wspominać kochania,
Niechciéy Mikonie mój miły;

Ach! ia do tego wyznania,
Nie mam odwagi i siły. —

K. Brodziński.

Daktyliczny czworemiarowy.

Gdy mi go oyciec wyprawiał do boju,
Gdy go gromada u progu żegnała;
Z jego chusteczką pobiegłam do zdroju,
Abym go chwile od drogi wstrzymała. —

K. Brodziński.

Amphibrachyczny dwumiarowy.

Skowronku już wiosna
Wróciła radosna,
Tę krążysz wokoło
I nucisz wesoło. —

K. Brodziński.

Amphibrachyczny trój-i czworo-miarowy.

W tém kiedy na wzrosty pagórek wybiegą;
Przy świetle bladawém iutrzenki,
Młodzieńca z dziewicą w dolinie postrzegą,
A wierne brytany do pana przybiegą,
I lasząc się skaczą do ręki. —

A. E. Odyniec.

Więrsz trocheiczno-iambiczny.

Na tój górze tam wyseko,
Tam tysiąc razy stoię,

O łaskę wsparty moię,
Po dolinie rzucam oko. —

K. Brodziński.

Daktyliczno-trocheiczny.

Kędy w ogródku kwitły tymiany,
Kędy w ogródku kwitły maryany,
Tam się bawiła nasza rowiennica,
Kwiatóm podobna z rumianego lica. —

K. Brodziński.

Inny takiż. —

W obory z pola spędzajcie trzody,
Zawieście kosy na ścianie;
Młynarze dzisiaj zastawcie wody,
Niech w polu praca ustanie. —

K. Brodziński.

Inny takiż. —

Z wiosną się ziemia uśmiecha,
Młodym rozkwita uciecha;
Zdradne dziecię na twém łonie,
Już się swawolnie kołysze,
I na licu które płonie
Przyszle zwycięstwa już pisze;
Czas dobiega
I ostrzega,
Że gdy sprzyja,
Prędko miła. —

K. Brodziński

Inny takiż. —

Ją milować, ię służyć, to nauki moie;
Całą moją puścizną te po oycu zbroie!
Gdyście radzi dopomóż, niech od was uslysze, etc.
Tenże.

Amphibrachyczno-trocheiczny.

Gdy słowik zanuci,
Myśliwy grot rzuci,
Znika nagle śpiew;
Na trawkę upada,
Skrzydółkiem nie włada,
Niemy stoi krzew

K. Brodziński.

Inny takiż. —

Dla której ja wianki plotę,
Modrooka, urodziwa,
Rostacza pierścienie złote,
W tym gajku często śpiewa. —

K. Brodziński.

Inny takiż. —

Żalobnie błyszczą pień spróchniały w nocy,
Wewnętrzny sokiem dąb nabiera moey,
Im głębszy w ziemi, tym silniejszy w górze,
Ramieniem roztrąca burze. —

Tenże.

Daktyliczno-amphibrachyczny.

Trzy razy żyjąc na świecie,
Świat cały tulisz do łona.
Przy piersiach matki jak dziecko,
Szczęśliwa niewieść o świecie.
Kochanka tuląc do łona,
Jak w świecie w nim zatopiana,
Zapomnisz wcale o świecie;
A tuląc własne twe dziecko,
Świat cały tulisz do łona. —

Tenże.

Daktyliczno-amphibrachyczno-trocheiczny.

Uśnij mi, uśnij, Wiesławie drogi!
Da tobie miłe spocznienie,
Spokoyne twoje sumienie;
Bo enocie zawsze sen błogi. —

Tenże.

Inny takiż. —

Otoż i święta przysięga złamana!
Nie śmierć związek rozrywa,
Pokóy i miłość na wieki zerwana,
Wolności tylko inż wzywa. —

Tenże.

Inny takiż. —

Dwie posłanki z dworu Pana,
Idą ku nam zawsze z rana;
Siostrami wzajem się głoszą;
Na wagach dary roznoszą. —

Tenże.

Inny takiż. —

Zdaj synu oycu i plugi i radło,
Ia siły ieszcze pokrzępię;
Sam będę orał gdy tak inż wypadło,
Raz ieszcze chatkę polepię. —

Tenże.

Daktyliczno-amphibrachyczno-trybrachyczny

Poranna błyska pogoda,
Pastórka spieszy się młoda;
Swobodna płocha i miła:
Na całe pole nucła:

Tak, la la la! —

Tenże.

L I S T XVIII.

O R Y M I E.

W czasach owéy powszechnéy ciemnoty, gdy całe życie sztuk pięknych niszczało albo wzięło krzywy kierunek; i o melodyą też języka mniej dbano. Długość i krótkość zgłosek, nie była żadnemi prawidłami określona, wszystko w nieładzie i na hazard na papier rzucano, a o rytmie i harmonii nie myślano bynajmniej. Gdy atoli niektóre poemata, a mianowicie te, którym muzyka towarzyszyć miała, wypadło koniecznie cémkolwiekby odróżnić od prozy; użyto wybiegu i w mieyscu mierzenia zaczęto rachować zgłoski, a pewną ich liczbę iednostaynie brzmiaćciami wyrazami, znaczeniem tylko różnemi, zakańczając. Tym sposobem bez względu na długość lub krótkość zgłosek, poprzeształo na ich liczbie i połączeniu podobnie brzmiaćciami wyrazami. — W tym stanie rzeczy, nie tylko ucho na tém cierpiało, ale nadto ieszcze niepodobna było uniknąć morduiaćcay iednostayności; podobnie bowiem brzmiaće zakańczzenia dwoiakim tylko sposobem przemieniać się mogły. Inż to same pojedyncze zgłoski miały iednakowe brzmienie np. *świat, kwiat: służ, inż; it. p. i* rym taki nazywano *męskim*; albo też dwie zgodnie brzmiaće zgłoski stanowiły rym zwany *żeńskim np. twardy, hardy; niedoli, boli, i t. d.* —

Zapytasz tu mnie zapewne, mój synu, czemu

poezya nowożytna, zatrzymała rymy kiedy znowu starożytnie, piękne miary wierszowe poznano? Oto, aż dotąd ieszcze mała nader liczba języków europejskich ma ukształconą prozodyą; muszą więc w poezyi przynajmniej rymu używać, co w niektórych językach iak naprzykład w niemieckim i rossyiskim z miarą zgłosek się łączy i rzeczywiście nader przyjemnie słuch głaszcze. Z tego to względu w lekszay mianowicie poezyi, co więcej *wdzięku* niż *górnego natchnienia* wymaga, niechciałbym go zupełnie odrzucać. Sztuczny bowiem układ rymu, niekiedy bardzo pięknie iedną strofę z drugą połączyć może, a w *stancach*, czyli strofach większych, których formy łatwo jest dostrzedz, częstokroć dosyć obszerna całość iak np. *Monachomachia* Krasickiego kształtnie się rozwija i toczy (1). Różne gatunki wierszów polskich według

(1) Nie wiele lat temu, kiedy rym z poezyi niemieckay chciano wygnać zupełnie, gdy przeciwnie znawcy nowocześni znawcy sztuk pięknych nader wiele doń ceny przywiązywali, ba nawet chcieli go w naytrudniejszych formach zaprowadzić. W tym względzie bardzo trafnie Bouterwek powiedział: "Naśladowanie sztucznych form rymowania włoskiego i hiszpańskiego, charakterowi takiego języka iakim jest niemiecki, co bez wszelkiego miłodźwięku obeyć się może, a samym tylko właściwym, na wartości źródłosłowowych zgłosek zależącym rytmem, na zmysł wewnętrzny poetycznie działa, jest zupełnie przeciwnym. Nasi romantyzujący rymotwórcy narzucają mowię niemieckay piękność wcale nieodpowiedną iey naturze, zaniedbując przez to wyższay a na isticie mowy naszay zagruntowanay. Ale umieć z Klopsztkiem i Vossem udatz zrecznie greckie miary zgłosek w duchu prozody niemieckay, albo też z Schillerem wznawiając wdzięki daktyłów

przyjętego zwyczaju rachowania zgłosek, od ich liczby biorą swoje nazwiska. Dwuzgłoskowe, trózzgłoskowe, rzadko są używane; nigdy wciąż, a jeśli zdarza się się czasem, to najczęściej w bajkach lub powiastkach, gdzie zazwyczaj wiersze są nierówne, np. w Krasickim :

W czasy gorące
Na łące,
Pasły się społem,
Osieł z wołem;
Tamten chwastem, ten trawą; —
A pomiędzy murawą,
Buzząc pszczołka
Ziółka: etc.

Czworo-pięcio-i sześć-zgłoskowe, mnię są używane, odkąd Raymund Korsak dzieło zawołanego Baki o śmierci niechybnę wydał na widok. Pięrszego używał niekiedy Krasicki, i nowsi go też czasem używają, lubo nigdy samotny nie udaie się szczęśliwie i w środku tylko albo na końcu strof w wierszach nieregularnych może dobrze odbić. —

W źródle ciasny,
W biegu iasny,
Strumyk płynie
Po dolinie. etc.

Krasicki.

rytm w mowie naszey ożywie, iest to prawdziwą na niemiecckim Parnasie zasługą. Chcieć atoli naśladować sztucznięsze starożytne miary: np. Pindaryczne; iest to daremnem usiłowaním, w języku niemiecckiemu podobnym, który niemoże tak doskonale przywłażczać sobie rytmu greckiego. — Nota Autora.

Więrsz pięciozgłoskowy co rzadko samotny chodzi, częściej się natrafia u naszych dawnych poetów; lubo i nowsi go mają a mianowicie w operach, gdzie do śpiewu, jeżeli wymiar zgłosek zachowuie, nader iest szykowany.

Iesteśmy Iodzia,
A morzem życie;
Żądze powodzia
I skalą skrycie,
Rozum sternikiem
Nie wiele nada,
Z łała wietrzykiem
Łódź w skały wpada.

z Metastazyusza Krasicki.

Sześćzgłoskowy więrsz, nietylko bardzo szczęśliwie udaie się w składzie strof rozmaitych; ale nader to używa się jeszcze zwykłe w naszych mazurkach.

Rostego iak trzcina
Mam na wojnie syna;
Twarz młodego wieku,
Gdyby róża w mleku,
Ieśli on po boiu
Wróci mi w pokoiu,
Zapomnę o miodzie
I naszey gospodzie.
Sprawię mu sukmanę,
Pasiki kowane,
Będą onim dziewki,
Wykrzykiwać śpięwki.

K. Brodziński.

Więrsz siedmiozgłoskowy lubo się dosyć często używa, naylepię atoli udaie się w połączeniu z ośmio-
Tom I. 15

zgłoskowym, w strofach przekładanych czworowierszowych.

Héj! żywo! ponczu wina!
Niech się radość poczyna!
Przysięgam na mą duszę,
Upić się dzisiaj muszę!

Kniaźnin.

Ośmiozgłoskowy z wierszów krótkich najpiękniejszy, bądź przekładany bądź nieprzekładany, czy sam czy połączony z innymi gatunkami wierszów, jest największego w ulotnych poezjach użytku.

Gdy zegar życia biec zaczyna,
W grającej wiosny godzinie;
Mile, słodko i nieznacznie
Strumień dni spokojnych płynie;
Lecz gdy się ranku żaluje,
Już południe ulataje,
Już wieczór, już mroczne cienie!
Cóż w tej krótkiej życia dobie
Człowiek zostawia po sobie?
Co go przyjdzie cieszyć w grobie?
Wspomnienie tylko, wspomnienie!



Na nieznajomy manowiec,
Pędzony losy srogiemi,
Kiy pielgrzymi wziął wędrowiec,
I idzie błądzić po ziemi.
U progu rodzinnej chatki,
Ży rodziny, oycy, matki,
Przeklinając rozłączenie:
Już daleki, już znikniony!
Jakiż Anioł uzalony

Przenosi go w lube strony!
Wspomnienie tylko, wspomnienie!



Śczęście, rokosze, zgryzoty,
Co pocieszy, co poruszy,
Miłość kraja, miłość cnoty,
Miłość drugiej swojej duszy,
Dowcip boski, mądrość śmiała,
Drogie skarby, droższa chwala,
Królów, więźniów, przeznaczenie,
Rycerzów wędrowka krwawa,
Cichych ludzi cicha sława,
Cóż potem wszystkiem zostawa?
Wspomnienie tylko, wspomnienie!

Karól z Kalinówki.

Dziewięciozgłoskowe wiersze bardzo się rzadko używają zazwyczaj bowiem, lubo w naszym języku zgłoski się tylko rachują, krok ich jest niepewny i niezbyt uchu pochlebny; wszakże miarowe wiele piękności mieć mogą. —

Piękna różo, która co rana
Zawsze przyjemną rosę piiesz,
Od Zefirów płochych kochana,
Ukaż twe wdzięki które kryiesz!

Dziesięciozgłoskowy wiersz, jest nader piękny a mianowicie przekładany, bądź sam, bądź z ośmiolub z jedenastozgłoskowym. —

Teśni mój sokół, gnusnicą sfory,
Rzy koń mój w stajni, a iam w otowach!
O gdyby prędzej powrócić w bory
I pędzić życie z łukiem na łowach!



Jak tu czas późny, w zegarów biegnę,
W ślimaczym ruchu słońca po wieży;
Choć król tu żyje, biada tu życiu!
W polu to tylko czas wesoł biec!



Witać poranek w Elleny oku,
Latać dni całe za zwierzęm w kniei,
I do Elleny wracać o zuroku,
Nie masz tu tego, nawet nadziei!

Sienkiewicz.

Więrsz jedenastozgłoskowy ślachtetny jest, pełen wspaniałości i wdzięku. W strofach osmowierszowych, w których więrsz 1 3 i 5 mają jeden rym, a 2 4 i 6 drugi, dwa zaś ostatnie rymują się z sobą, i co Włosi zowią *pospolicie la rima ottava*, może się bardzo pięknie w poemacie bohaterzkim używać; czego Piotr Kochanowski, Krasiecki i Korsak, dali dziwnie piękne przykłady.

O zły wieku w postaci dziecinny,
Wio-no wesoła, tuć się wdzięcznie śmieiesz!
Wszystko uchodzi płochości niewinny,
Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzeiesz?
Wolność jak dziecka dla swojicy zabawki;
Dziś urodzone, straszyc śniegiem trawki!



Przecież choć straszysz nie uczynisz szkody,
Ni skrzepłem zimném, ni przykrém goracem.
Przyjemna pora, czas miły, czas młody,
Kęs swą umowę z powietrzem i słońcem!

Wię kiedy zagrzać, wię kiedy ochłodzić,
Ma sposób starość orzeźwić, odmłodzić,
Drużbacka.

Więrsz dwunastozgłoskowy, miarowy tylko ma ruch przyjemny i miły, inaczej niema tych wdzięków jakie inne gatunki mieć mogą, z tą też rzadziej jest używany.

Lecisz miły ptaszku przez olszowe gacie,
Zaspięway mi przecie gdzie mój las zostaje!
Weź te fioleczki odemnie zerwane,
Moje ich szukały oczy zapłakane.
Przynies mi je w dziobku kędykolwiek będzie,
Powiedz mi że o nim tylko gūmam wszędzie!
Ale ptaszek leci po świecłowym lesie,
Do swego gniazdeczka zziębło w dziobku niesie;
Ty lecisz ptaszyno do kochanki twojey,
Nie dziwisz się płaczóm i tęsknocie mojey!

K. Brodziński.

Więrsz trzynastozgłoskowy zwany u nas bohaterzkim, poważny jest i piękny a najwięcej się w wyższej poezji używa.

Ty luba Minio, którą nad ród wzniosła cnota!
Co łączyłaś psa czulość i powaby kota;
Co z łagodnością dumna, przebiegła z dobrocią,
Gardziłaś samolubstwem, zwykłą wadą kocia:
Tambym ciebie chciał widzieć iaką widywałem,
Gdy odziana futerkiem w złote cętki białém,
Spiącę lub rozfargnionę przybięrając postać,
Czyhałaś iakby muchy, albo szczura dostać;
Szczura eo się zachwałym zębem gryźć ośmiela,
Równie Fedrę Pradona, iak Cyanę Kornela.

Lub iaka przychodziłaś, laszcząc się przyjemnie,
Część obiadu skromnego wypraszać odemnie;
Lub zgiąwszy grzbiet w sklepieniu i ogonem kręcąc,
Swe nadstawiałaś puchy, do glaskania nęcąc,
Lub wytręcałaś pióro, swawolna i śmiała,
Z ręki która do ciebie te rymy pisała.

Ziemianna Delila, tłumaczenia Felińskiego.

Więrsze czternastozgłoskowe są teraz zupełnie
nie używane; ma je Karpiński jeszcze w swych dzie-
łach. —

Nie podobna jest każdemu rodzajowi więrsza,
pewny i niezmienny charakter przyznawać, gdy wedle
upodobania w rozmaitych używać się może przedmio-
tach; w ogólności atoli powiedzieć można, że w trzy-
nastozgłoskowym więrszu rzecz wielka i poważna
wspaniale postępuje, smutna i ponura w dziesięcio i
jedenasto zgłoskowym pięknie się wydaie, lekka zaś
i skoczna w ośmiozgłoskowym i siedmio zgłoskowym
dobrze odbiia. —

Powracający układ pewny liębzy więrszy, gdzie
rymy rozmaitym sposobem sobie odpowiadają, nazy-
wa się *strofą* czyli *wrotką*. Te strofy bardzo rozli-
czne byđż mogą; bo rozmaitey liębzy więrszów do ich
składu używać, i podług rymu i liębzy zgłosek, roz-
maicie szykować je można. I tak może byđż strofa
czworowięrszowa z rymami na przemian, albo taka,
gdzie 1y z 4tym a drugi z trzecim więrszem rymuje.
Nadto wszystkie więrsze mogą mieć równą liębę zgło-
sek, albo też będąc różney długości rozmaicie się
przeplatać: np.

Niechaj lutnia bolejąca,
Wylęwa żale poety;
Niech się o przykrych gór grzbiety,
Twardéy huk trąby roztrąca.

Kruszyński.

Albo:

Iéy twarz, iak róży bladéy zawoie,
Skropione iutrzenki leżką;
Iako mgła lekka, tak lekkie stroie,
Obwiałý postać niebieską.

A. Mickiewicz.

Rozmaitość strofy sześciowięrszowéy będzie oczy-
wiście jeszcze większą; bo te sześć rymów daleko roz-
maiciéy przekładać się mogą. Ale ośmiozgłoskowa
strofa nadzwyczajnéy rozmaitości ulega i nader jest
piękną wycząynie. — Przytaczam ci tu kilka gatun-
ków. —

Strofa pięciowięrszowa.

Ty mi daeś serce twoie,
Abyś moie wziął w zamianę;
Teraz chceś je mieć oddane:
Otóż daię ci oboie,
Bo już niewiém które moie.

K. Brodziński.

Strofa sześciowięrszowa.

Tak Arabý skwarem spiekle,
Miotają bluznierstwa wściekle,
Przeciw słońcu co je pali:
Marne wycia, próżne wrzaski,
Wrą pod ich nogami piaski,
Słońce posuwa się dalej.

Kozłian.

Inna szczęściwierszowa.

Stawim ołtarze i kadziła palim:
 Komużto? prochów co czucia pozbyły.
 Sami się na los i niewdzięczność żalim,
 Zaszczyt żyjących, żyjącym nie miły;
 Nakoniec, iakaś pamięć tam zostawa
 Gdzie nas nie będzie. Ożóż to jest sława!

Kniaźnia.

Strofa ośmiowierszowa.

Gdy ta chorągiew błysnie przed wami,
 Pobudzi pamięć was miła:
 Że dla czei waszcy Polka z córkami,
 Spartańskim ściegiem ją szyla.
 Skoro serc mężnych rycerską jest chluba,
 Kochać swój naród i cenić pleć lubą;
 Także to waszym ma kto wydrzcć ręką,
 Co własnym sercóm, co wiśniście wdziękóm.

Kniaźnia.

Inna ośmiowierszowa.

Komu ślubny splatasz wieniec,
 Z róż lilii i tymianka?
 Ah! iak szczęśliwy młodzieniec,
 Komu ślubny splatasz wieniec!
 Pewnie dla twego kochanka?
 Wydaia iży i rumieniec,
 Komu ślubny splatasz wieniec,
 Z róż lilii i tymianka.

Tomasz Zan.

Szczególniejszego jest wdzięku strofa ośmiowierszowa zwana *la rima ottava* która jednak dla trudności rymów polskich rzadko się niewymuszona udaie. — Kochanowski i Krasicki bardzo ię często używali.

Któż się iść za mną w niebiosa ośmieli,
 Aby tam znalazł mój umysł zgubiony?
 Umysł, co oczy powabne ujęły
 Wtenczas, gdy wzajem był z sercem rażony?
 Nie żalnię ja, co mi wdzięki wzięły,
 Bylebym sreżę nie był udreczony.
 Bałbym się bowiem, gdybym nie ocalał,
 Bym nad Orlanda bardzię nie oszalał.
 z Aryjosta Orlanda, tłumaczenie P. Kochanowskiego.

Kładę ci jeszcze przykład strofy czternastowierszowey.

Wszystko scichło, wiatr nie wieje,
 Lampa tylko blada;
 Coraz młdysze blaski lecie,
 Coraz głębię spada.
 W koło ciemno, w koło glucho,
 Wszystko w martwéy ciszy;
 Przebóg! lecz dziewicy ucho
 Iakiz szelest słyszy?
 Spoyrzy trwożna; ku nię z góry,
 Gołąbeczek śnieżnopióry,
 Przylatuje z cicha;
 Przyleciał, siadł na ramieniu,
 W jasném się iego spóyrzeniu,
 Nadzieia uśmiecha

A. E. Odynieć.

O sposobie używania rymu, niewiele się w ogólności da co powiedzieć. To co tu szczególnież zalecić można, iest: ażeby rymy nie zbyt były zadawnione, łatwe i nieznane, np. *mieście, ubóstwie; nasza, wasza; oporu, rankoru*; i t. d. Ażeby nie sprzeciwiały się akcentowi ięzyka, np. *szył, Azyi; chwicie się, lesie*; i t. p. Ażeby nietylko brzmienie, ale i litery miały ie-

dnakowe; bo inaczej będą rymy fałszywe, które nie tyle w słuchaniu, ile w czytaniu uderzają. Wszakże nie należy nigdy rymowi poświęcać rzeczy i myśli, albo też pięknego jakiego obrazu; rym jako rzecz dodatkowa łatwiej czytelnik pomija, i niedostatkowi jego wybaczają.—

L I S T XVIII

ISTOTA POEZYL

Widziałeś mój synu w początkowych uwagach o iloczasiu, że miara zgłosek wiele korzyści poezyi przynosi powiększając żywość przedmiotu wystawianego, i nadając mu więcej zmysłowości. Jeżeli więc jeszcze ku temu tylko celowi jedynie, fikcja i wyższy styl poetyczny służą; to zaiste obudzenie idei mocnych i żywych, czyli takich, gdzie wiele ubocznych wyobrażeń, łącząc się z wyobrażeniem głównem, zmysły, dowcip i imaginacyą mocno zajmują; za główny cel wszelkiego poetycznego przedstawienia należałoby położyć. Poezya więc témby się różniła od prozy, że ostatnia ma zamiar śladz dokładne wyobrażenie swego przedmiotu kiedy pierwsza przyjemną grę władz imaginacyi usiłuje obudzić.—

I w rzeczy samej, baczniejsze zastanowienie się pokazuje: że poeta zmyślone istoty jedynie tylko dla powiększenia w nas żywości wyobrażeń wprowadza; tak kiedy Milton powiada (list 14). *Zmierzch zose-*

piony nad naturą szatę penurą rozciągają; daleko żywiej tym sposobem przedstawia zmierzch, i więcej ubocznych wyobrażeń obudza, niż gdyby wprost był powiedział: już zmierzchało. Dla tegoćto nam poeta zwykłe we wszystkich obrazach swoje namiętności albo uczucia mocniej i z większym zapalem maluje aniżeli ich sam doznaie. Zgromadza on zazwyczaj nawiądatniejsze rysy, a w dramacie historycznym, albo w jakiej powieści takie tylko działania stawia nam przed oczy, które najzdolniejsze są żywe wyobrażenia obudzić, albo moc ich powiększyć. I tak np. kiedy L. Krópiński wiosnę w swoim Emrodzie opiewa: to zamiecha o chłodnych wieczorach, o słotach częstych, téj porze roku właściwych, o trudach uciążliwych kmiotka, zgoła o wszystkiem, co nieradzi w utworach imaginacyi napotykam; ale wybiera i zgromadza takie rysy które nam samę tyłką przyjemną stronę téj pory stawiają.

Prysnęły lody, słońce po czystym lazurze
Tocząc się pysznie, życie wracało naturze;
A siejąc złote, ciepłe i żywe promienie,
Roskosz wiosny na całe łało przyrodzenie.
Już skowronek w powietrzu niewidzialny oku,
Tkliwym piem ogłosił piękną porę rolu;
W liście stroiły się gais, zamruczały zdroie,
Powietrze lotnych stworzeń napelniały roie,
Kwiaty się rozfarbiały, a żądza miłości,
Wszelkich plodów natury syčila skłonności.
Gwar ptasząt, szmór strumyków, drobnych muszek brzęki,
Wonia zaprawny oddech splonionój intrzenki,
Odgłos w polu oraczów i flety pastusze,
Przyjemnie każdą czulą roztkliwiały duszę. i t. d.

Czuł bez wątpienia Salis, że nędz a i smutek są po większcy części dziedzictwem człowieka, co rzadko chwilami pogody w swoim życiu się cieszy, rzadko szczęściem nasyc a i wszystko w miłym świetle okiem radością rozognionęj imaginacyi widzi; z tąđ też pomija wszelkie nieprzyjemne wyobrażenia w swojej rozrywce, i to tylko iedynie wydatnemi rysy maluje, co do uciechy i wesołości wyzywa. —

Niech dni pogodne, złoty blask słońca rozświeca!
Niebo się w błękit stroi, w światło okolica;
Skarga iest dyssonansem w harmonii świata,
Mażli zawsze naturę kryć żaloby szata! i t. d.

Ieżeli się nakoniec okaże ieszcze, że ozdobięszce przymiotniki, i mnięj zwykłe szykowanie wyrazów, służy do podniesienia zmysłowości; to zaiste możemy przyjąć za zasadę, że obudzenie żywych wyobrażeń istotę poezyi stanowi. I w rzeczy samęj, nie wielkięj potrzeba uwagi by się o tęp iawnie przekonać. Homer nie używa samego tylko wyrazu *włócznia*, ale — *długi cież — rzucająca — włócznia* (*δολυζώνων ἔγχος*), a to widocznie dla ubocznych wyobrażeń które ten epitet obudza, i przez to przyczynia się do podniesienia żywości. Podobnież się rzecz ma z *wielce szumięcim — morzem* (*πολυφθίστος θάλασσα*), z *jutrzenką z różowemi — palcami* (*ῥοδοδάκτυλος ἦκτορ*), z *Hektorem — hełmem — wstrząsającym* (*κροθαλιός ἕκτορ*), i wielę innemi epitetami, które dziełóm Homera tyle życia i naoczności nadają. —

Niezwykły także szyk wyrazów, jakiego sobie częstokroć poeta dozwala, nie do czego innego iak do

powiększenia żywości wyobrażeń dąży. Ięzyki nasze nowożytn e są powiększcy części *mową myśli*, i szykują zwyczajnie wyrazy tym porządkiem, iakim się wyobrażenia tworzą w naszym umyśle; ale poezya będąc *tlómaczem uczucia*, przynajmnięj częśc iakęś praw swoich wymaga na powrót, i kładnie na pierwszém mięyscu wyraz do którego się uczucie zwraca najpierw; kiedy np. Trębecki mówi:

Miła oku; a licznym ozdobięna płodem,
Witay kraino mlękiem płynęca i miodem!

to każdy czuie, że to uszykowanie wyrazów żywięj imaginacyę uderza; niż gdyby powiedział był: *witay kraino płynęca mlękiem i miodem* i t. d; bo wdzięki krainy najpierw na uczucie działając, najwięcęj też nas zajmują. —

Rozumięm tedy iżem ci dowiódł, że obudzenie żywych wyobrażeń iest ostatecznym celem poezyi, że te tylko dzieła na nazwisko poetycznych zasłażyć mogą, w których moc i żywośc iest całą ich duszą, i iedynym celem. Przeciwnie zaś do prozy wszystko to należyć będzie, co ostatecznie ma służyć ku nauci i instrukcyi, czyli ku temu co dokładne daje wyobrażenia. Ale gdy częstokroć i *prawda* żywe wyobrażenia obudza w nas zwykła, łatwo zatęp wnosić, czemu nie iedno poema iest prawdziwie nauczającem; tak iak znowuż przeciwnie nauka daleko pożytecznięszą się staie, kiedy prawda w szatę zmysłową przybrana będzie. Można więc podział utworów na poetyczne i prozaiczne okryślić wedle ich glównęj zasa-

dy, a nie ze szczególnych przykładów; a tak odąd każde dzieło, co żywe i mocne wyobrażenia obudza nazywać będziemy *poetyczném* inne zaś *prozaicznemi*.

L I S T XIX.

PODZIAŁ POEZYL.

Alie nie dosyć na tém, że poezya w ogólności ma jeden tylko cel sobie właściwy; zwyczaj ieszcze mowny różnym iéy rodzajóm pewne granice przepisał, które téż muszą ie pomiędzy sobą odróżniać. I tak słyszemy mówiących o poemacie lyrycznym, dramatycznym, dydaktycznym, i t. d. zachodzili tedy pomiędzy temi płodami poetycznémí istotna różnica i jaka? Czy ten zwyczajny podział ma pewne zasady czy téż iest dowolnym? Dla rozwiązania tych pytań porównamy tu niektóre poezyi rodzaje. Trębecki w Zofiiówce powiada:

Ta bolesném wspomnieniem rażąca mogiła,
Czyieś niepospolite zwłoki będzie kryła;
A choć o wszelką nowosć przywykłem się badać:
Czyje? — boię się spytać i niepragnę zgadać.
Niechaj ta za dni naszych nie nadchodzi pora,
By miała zniknąć ziemków w nieszczęściu podpora.
Nie śpiasz się budowniczy, słuchaj ludów głosu:
Nie kładź rychło pierwszego pod mogiłę ciosu:
Aż kiedy dwa od dzisiaj miną pokolenia, —
Dopiero... niekładź ieszcze i w tedy kamienia.

Ieżeli ten wiaitek porównamy np. z tłumaczeniem ody Pope przez Niemcewicza; wielką różnicę uyrzamy. —

Lecz nawet Eurydyce, choć usta-omdlały,
Eurydyce! powtarza ięzyk iaz strętwiały;
Eurydyce! liścia drzenie,
Eurydyce! wól mruczenie,
Eurydyce! roznoszą i góry i skały!

Naypiérsza różnica iakiéy tu dostrzegamy zależy na zewnątrznej budowie, na długości wierszów obudwu wiaiteków. —

Trębeckiego przedmiot iest długiémi i równiémi, Niemcewicza krótkiémi i nierówniémi wierszami pisany. — Piérszego rymy idą w regularnych przedziałach ieden za drugim, drugiego są przekładane. Miałażby na tém iedynie cała różnica polegać? nie zaiste; bo następane wiaitki są równéy miary wierszami pisane, a przecieź łatwo w nich dostrzedz różnicy.

Pryam mówi do Achillesa:

Pomnij na oycę twego boski Achillesie!
W równym on ze mną wieku, w ostatnich lat kresie;
Może niesprawiedliwi cisną go sąsiedzi;
Nie ma ktoby zle odparł pod którém się biedzi.
Iednak słyszac że żyesz, wolny od rozpaczy,
Krzepi się tą nadzieją ze syna obaczy,
Gdy z Troi do oyczy-téy powrócisz krainy.
Lecz ja naynieszczęśliwszy! Miałem dzielne syny
Z których podobno żaden żywy nie zostaic:

Wiekszą liczbę Mars krwawy w polu poobalał,
Ostatni co ich bronił i miasto ocalał,

Hektor zginął od ciebie, walczac za oycyznę;
Po niego tu przychodzę, uczey mą siwiznę.
Masz okup wielkiéy ceny, masz dogie ofiary,
Szanuy Bogi Achillu! niegardź memi dary,
Przypomniy oycę, obu nas ciężar lat gniecie,
Możesz być kto biedniejszy odemnie na świecie?
Iam usta... tegom wręście nieszczęśliwy dożył!
Na ręce synów moich zabójcy położył!

z Iliady tłómaczenie Fran: Dmóchowskiego.

Pope przemawia do człowieka: ażeby nie zaciekał się w poznanie bóstwa, ale raczy zastanawiać nad sobą samym i poznać iak jest dziwną samych sprzeczności mieszanią.

Niech się w poznanie bóstwa myślowa nie zacięka:
Człowiek, jest najwłaściwszą nauką człowieka!
Na tym istmie średniego stanu umieszczony,
Nieokrzesanie — wielki, ciemno — oświecony,
Na sceptyka przy swoim zbyt światły rozumie,
Zbyt słaby, by stoicki mógł wyrównać dumie,
Między jednem i drugim waha się nieświadom;
Czy się ma sądzić Bogiem, czyli równać gadom;
Czy zostawać w spoczynku, czyli ma być czynny,
Czy w nim dusza czy zmysły pierwszeństwo mieć winny.
Rodzi się by umierać, by się mylił sądzi,
Sam siebie wyprowadza z błędu, i sam błędzi;
Zawsze on niewiedomość ma tylko w podzięle,
Czy myśli nadto mało, czyli nadto wiele.
Namiętności rozsądku dziwne pomieszanie,
Wszystko zgłębia, niczego poznać nie iest w stanie.
Pan wszechwładny każdemu za pastwę służący,
Sędzia prawdy, w bezliczne błędy wpadający,
Raz wzbija się wysoko, znów upada nisko;
Zaszczyt świata, zagadka, dziw i pośmiewisko.

tłómaczenie Fran: Wiśniowskiego.

Zewnętrzna miara i forma więrsza taż sama iest w obudwu przykładach; różnica więc obu wyjątków polegać musi na treści ich, czyli na materyi. I wrzeczy saméy widzimy że w pierwszym wyjątku, wyrażone są tylko uczucia, które się do nadzwyczajnego stopnia żywości podnoszą; w drugim zaś tylko prawdy i nauki, spokojnym tonem się wykładają. Tak więc tedy przez sam wzgląd na materyją poematu, przez wzgląd mówię na *uczucia, nauki, lub wypadki*, które są w nim wydane, możemy poezią na pewne gałęzie podzielić. —

Ale przez samli tylko wzgląd na materyją? Feliński w Barbarze maluje nam miłość Augusta ku swojej żonie; podobnież i Oberon Wielanda, przedstawia nam początek téy namiętności, iéy postęp, iéy siłę, który nawet sam widok śmierci potłumić nie zdoła, — a przecież pierwsze dzieło dramatycznym, drugie epicznym poematem zowiemy, lubo tenże sam wystawiają przedmiot. Po małym atoli zastanowieniu się dostrzeżesz, że różnica na tém zależy: iż Wieland sam rzecz swoją opowiada, Feliński zaś wprowadza osoby mówiące. Ta różnica, od saméy zależąca formy, pokazuje że i podług niéy także, poezią na pewne gałęzie podzielić można.

Zacznijmy naprzód od materyi. Wieleż iest rodzajów przedmiotów, które poeta przedstawiać może? Rozwińmy rzecz tę z przykładów. Mathisson maluje okolicę oświeconą światłem xiężyca, następującym sposobem:

Tom I.

Na wschodzie księżyc się toczy!
Gdzie się stara wieża dźwiga,
Na omszonéj skał uboczy,
Bładym blaskiem świetlik miga.
Sylf téj lipy w liściach skryty,
Przy księżycu postrach ciska;
Z brzegu między trzciny kity,
Błędny ogień lekko błyska.



Błyszczą krzyżki nad kaplicą,
Lśnią się kłosy pośrébrzone,
Drząc wzruszone gwiazdki święcą
Na dnie stawu odstrzelone.
Wśród światła drzewy się chwycią
W rospadlinie pustéj skały,
Górze gdzie iodły czernieją,
Białe, lekkie mgły obwiałą,



Jakże w księżycu promieniach
Złocą się fale strumyka,
Co już mruczy po kamieniach,
To cichy wśród kwiatów znika;
To pędząc młyn tego siola
Jak kaskada gorejąca,
Z szumem od głośniego koła,
W srebrnych się iskrach roztraca!



Z pomiędzy gestéj iedliny,
Światłość posępna i blada,
Na wędociągu ruiny
Krzakami poroście spada.

Ginie w szpalerach zielonych,
Co się snuła przy tym dworze,
Błyszczą po sztybach upstrzonych
W smutnym gotyckim klasztorze.



Gór chropowatych w przestrzeni
Topiąc się pasmo olbrzymie,
W blasku czarownych promieni,
Spokojnie, ponuro drzymaie.
I gdzie z lekka światło znika,
Gdzie się błyszczą zielony wdziera,
Tam pieczara pustelnika,
W głąb się siwéj skały wpiéra.



Po nad pola, łąki, strugi,
Tlum się lekkich Sylfów snuie,
I pomiędzy srebrne smugi
Drożkę pastercza kieruie.
Gdy rosa pu purą plonie,
Widzą tego bystre oczy,
Iak się po nad kwiatów błonie
Taniec ich wieczorny toczy.



To już cudem omamienia
Tętnące życiem kształty płoną -
To wśród łubego narzecia,
Zmartwiałe w pamięci giną.
Księżycu przy twoim tronie
Iasnieje czarowna łęcza.
W jéj kolory wieszczka skronie
Zapał wśród marzeń wwieńcza!



A potem wspólne myśli tak bogom wyjawia:
„Chcemy być kapłanami, żyć w waszym kościele,
„ A ześmy zgodnych z sobą lat spędzili wiele;
„ Umarzymy z sobą razem niech grobu mój żony
„ Nie widzę, ani od niey będę pogrzebiony.”
Wysłuchał Bóg ich prośby. Straż kościoła mieli,
Życie im przeznaczone strawili weseli;
Syci wieku, gdy stali przy kościoła schodach,
I rozmawiali z sobą o mięsta przygodach:
Spostrzegł starzec, że Bancis liściami obrasta,
Toż samo w Filemopie spostrzegła niewiasta:
Krew się ścięła w ich żyłach i zmartwiały członki;
„ Bądź zdrowa! . . . rzekł Filemon do swej małżonki
„ Bądź zdrow! . . . do mecia swego rzekła Bancis kłiwa,
W tém razem miękka łara usta im pokrywa.
Ieszcze ze czcią, pobożność tych starców wspomina,
Lud którego oyczyzną frygijska kraina.
Od starców godnych wiary słyszałem tę powieść,
Którzy aby mi lepij prawdy swej dowieść,
Pokazywali wieńce, które ludu rzesza,
Dla wieczystej pamiątki na tych drzewach wieszają.
Ja sam rzekłem, mój wieńiec mieszcząc w imnych rzęziach.
„ Szczęśliwy kto cześć bogów, i on cześć mieć będzie!”
Tłumaczenie Bronona Hr. Kicińskiego.

Tu poeta nieopisuje swego przedmiotu podług jego znamion; lecz tylko kreśli pasmo rozwijających się jednych z drugich wydarzeń, opisuje *działanie* osób moralnych. Widzimy jak jedno z drugiego rodzi się i rozwija, jak przyszłość ciągle przeszłości jest skutkiem. Starzec po wielu spędzonych latach ze swoją wierną małżonką, kocha ją czule, wzajemnie kochany; a oboje w swej poczciwości, zmydując roszkowi jedyną, w samym nawet ubóstwie prawdziwego szczęścia doświadają. Chątka ich uboga stoi dla gościa otwartą,

podobnie jako ich serce dla uczuć ślachetnych otwarte; z lubą uprzejmością przyjmują Bogów, którym inni sąsiedzi odmówili gospody; za to też odbierają słuszną nagrodę, w spokojnym i miłym życiu, poświęconym na usługę niebianom; a dognawszy kresu, iak im los przeznaczył, wedle życzenia swiego, nikną łagodną śmiercią, dawszy i odebrawszy jedno od drugiego, wzajemne i szczerze pożegnanie.

Widzisz tedy z przytoczonych przykładów, że poeta ze względu na materię, czworakiego rodzaju przedmioty przedstawiać może. Iuż to *opisuje* rzecz iaką czy prawdziwą czy zmyśloną tak iak mu się ona przedstawia, i z tąd powstaje *malująca* czyli *opisowa* poezja; iuż to stawia nam przed oczy iakieś *działanie* i taki rodzaj poezji, *pragmatycznym* z Englem nazwaćby można; to znowu wykłada prawdy, i podaje nauki w poezji *dydaktycznej* czyli *naukowej*; to nakoniec swoje własne myśli lub uczucia, w poezji *lyrycznej* tłumaczy. — Poezja znowu pragmatyczna pod względem formy uważana, rozdziela się na wiele gałęzi. Działanie bowiem, może być albo ciągiem *od jednej osoby* opowiadane, albo też w rozmowie między *wielą osobami* wystawione. W pierwszym razie albo opowiadający rozmawia z czytelnikiem w ogólności, albo też z pewną iakąś osobą, której myśli swoich i uczuć udziela. Nadto jeszcze poema tak urządzone być może: że z drugą sztuką a mianowicie muzyką, łączy się lub nie łączy. Tym sposobem z dramatu np. może się opera utworzyć.

Pod te więc obie podziałowe zasady, materji i

formy, zdaie mi się że wszystkie znaiome nam rodzaje poezyi, iako to: epopeę, komedią, tragediā, odę, elegiā, epigramma, i t. d. będzie można podciągnąć. Co do dwóch atoli gatunków, niepewni iesteśmy który z nich w jakim rodzaju da się pomieścić. I tak: *bayka* lubo ma za cel ogólną iaką prawdę przedstawić, powinna iednak w sobie i pewne ieszcze działanie zamykać: mamyżli iā tedy pod naukowym czy pragmatycznym poematem umieścić? Idyllę znowuż może poeta i w sposobie opowiadaiącym, i w kształcie rozmowy ułożyć; mażli ona do dramatycznėy czy do epicznėy poezyi należć? Od tych więc dwóch poematów nappierwėy zacznę: prawidła ich starać się będę z przykładów rozwinać, a tak tu, iako tēż i w innych gatunkach, przykłady starożytnie, dla porównania wykładu dawnych poetów z nowożytnymi, położyć. Zwracać oraz będę uwagę, iak dalece przykłady zgadzaią się z ogólnymi wyż wyłożonemi zasadami, które wszelkim utworóm sztuk piėknych służą. —

L I S T XX.

O B A Y C E.

Następujące poema nazywasz mój synu *bayką*:

MYSZKA, KOT I KOGUT.

Coby to była za szkoda!

O mało nie zginęła iedna myszka mloda,

Szczera, prosta, niewinna; przypadek iā zbawił.
 To, co ona swėy matce, iā wam będę prawil.
 „Rzuciwszy naszych kryjówek gębiny,
 „Dopađlam iednėy zielonėy równiny,
 „Dyrdaiać iako szczurek kiedy sadio śledzi.
 „Patrzę; — adisci dwoie żwiėrzāt siedzi,
 „Ieden z nich trochė dalej, z milczeniem przystoynėm,
 Łagodny i unizony.
 „Drugi zaś zdał mi się byđ burdā niespokoynym;
 „W żółtym bócie z ostrogā chodzil napuszony,
 „Ogon zadarł do góry,
 „Lśniącemi błyskotā pióry;
 „Głos przeraźliwy, na łbie mięsa kawał
 „Iak gdyby kto powykrawał.
 „Rece miał, którėmi się sam po bokach śmigal,
 „Albo na powietrze dźwigal.
 „Ia lubo z łaski bożėy dosyć iestem śmiała,
 „Ażem mu srodze nakłeta;
 „Bo mię z strachu drzeczka wzięła.
 „Iak się wziął tłuc z tartasem obrzydły krzykała,
 „Ucieklam tedy do iamy.
 „Bez niego bylabym się z żwiėrzātkiem poznała,
 „Co kozuszek z ogonkiem ma tak iak my mamy.
 „Minka iego nie nadęta,
 „I choć ma bystre ślė pięta,
 „Dziwnie mi się z skromnego weyrzenia podobał.
 „Iak nasze takāż samā robotā ma uszka:
 „Coś go w nie ukasiło, bo się iapkā skrobał.
 „Mój duszka!
 „Szlam go poiskać; — lecz mi zabronił teu drugi
 „Tėy przyjacielskiėy usługi;
 „Kiedy nagłego narobił łoskotu,
 „Krzykniwszy na mnie z gniewem; kto to tu! kto to tu!
 „Stój! rzecze matka, córko moja luba.
 „Aż mrowie przechodzi po mnie!
 „Wiészli iak się ten zowie co tak siedzial skromnie!

„ Kot bestyia rożaju naszego zaguba!
 „ Ten drugi był to kogut, groźba jego pusta:
 „ I przyjdą może te czasy,
 „ Ze z jego ciała iść będziem frykasy;
 „ A zaś kot może n. s. schrusta.
 „ Strzeż się tego skromnisia, proszę cię ię dynie;
 „ I tę zdrową maxymę w twój pamięci zapisz:
 „ Nie sądź nikogo po minie,
 „ Bo się w sądzeniu poszkapisz.” —
 Trębecki.

Zastanówmy się naprzód, azaliż ta bayka, wyłożone wyżey własności, wszelkiemu utworowi sztuki służące, w sobie zamyka? — *Sila zmysłowa* albo żywość nadana tu iest: iuż za pomocą przymiotników: *głębina kryjówek, zielona równina, minka nienadęta* i t. p. iuż przez to: że poeta lubo opowiadanie swoje w czasie przeszłym umieścił, tak niēm przecieź umi kierować, iż zdaie się iak gdyby nie on, lecz myszka sama opowiadała zdarzenie swoje przed matką. — *Szłam go poiskać*, zamiast: *szła go poiskać*; *aż mrówie przechodzi po mnie*, zamiast: *aż mrówie preeszło po nię*; — iuż to przez użycie małych porównań: *na łbie miał mięsa kawał, iak gdyby kto powykrawał*; — iuż przez nieiakieś uwagi: *bo się łapką skrobał*; narzecie przez to wykrzyknienie szczéroty: *móy duszka! szłam go poiskać*. — Pomimo to iednak; żądać by tu co, do żywości należało: ażeby poeta całe opowiadanie był więcéy uobecnił, nie kładąc np. tego wiersza: *to co ona swey matce ia wam będę prawil*; albo: *stóy rzecze matka*.

Lecz za to iedność działania w tym poemacie

małym dokładnie iest zachowana. Wszystko co się tu dzieie, służy nakoniec do wyprowadzenia myszki z błędu, ażeby nadal nie ufała pozoróm. Widziała ona spokojną i niewinną *minkę* kota, która się ięy podobała; chwali go więc i narzeka na niespokojnego i krzykliwego koguta, co ięy nie dozwolił zabrać zności, z tak miłym zwierzątkiem. Ale matka mówiąc z przestraczem o tēm łagodnem zwierzęciu, i wymieniając iego nazwisko z dodanym epitetem: *rożaju naszego zaguba*: daie ięy poznać, iak niebezpieczna iest powodować się zwodniczymi pozory. W tym poemacie wszystko iest stósownem, wszystko odpowiadającym tonowi prostego opowiadania, wszystko naturalnie, ze ślachetną prostotą i bez niewczesnych ozdób wyłożone. Co do poprawności, nie tyle ma ta bayka zalety. Wyrażenia np. *dyrdaiąc* iako *szczurek, obrzydły krzykała, kot bestyia, w sądzeniu się poskapisz*, i t. d. nie są dosyć ślachetne, a nawet i w prostém opowiadaniu nie uydą. — Lecz iezeli to poema w sobie wzięte uważać będziemy, cóż iest co nas naywięcéy w niēm uderza? — Oto naprzód zwierzęta, co myślą, mówią, zastanawiają się, czynią uwagi; a nakoniec prawidło życia, które się z całego ich działania wyjaśnia, a prawidło iedno tylko. Z resztą wszystko iest opowiadaniem. — Zobaczmy teraz azaliż te cechy są w każdéy bayce konieczne. A naprzód że *zwierzęta podobnie ludzióm rozmawiają w bayce i myślą*. Iednak i następujące poema nazywamy bayką, lubo w niēm żadnych zwierząt w prowadzonych nie masz. —

DĄB I TRZCINA Z LAFONTENA.

Tak raz mówił dąb do trzciny:
„Oskarżać przyrodzenie masz słuszne przyczyny!
Iakim że cię zdobi darem?
Drobny ptaszek dla ciebie nieznośnym ciężarem!
Lekki wietrzyk niech z przygody
Przelatując zmarszczy wody,
Iużci trzcina
Głowę zgina.
A me czoło podobne do kaukazkiéy góry,
Nie dość że promień wstrzyma, że przecina chmury;
Szturmów się burzy nie lęka!
Mnie wszystko jest zefirem, tobie akwilonem!
Przed bliskim cię do czasu, chcąc usunąć zgonem,
Gdyby jeszcze natury stawiała cię ręka,
W cieniu którym osłaniam okoliczną stronę: —
We mniebyś przeciw burzy znalazła obronę!
Lecz rośniesz na wilgotnych brzegach państw Eola!
Prawdziwie że litości godna twoja dola!” —
„Z twéy dobroci, roślina rzecze na to skromnie,
Twa litość musi pochodzić!
Ale przestań daremnie frasować się o mnie.
Więcey niżli mnie, tobie wichry mogą szkodzić.
Mnie gną ale nie łamią. Prawda po tę chwilę
Żeś się nienaruszenie opierał ich sile;
Ale czekaymy końca,.. Gdy te mówi słowa,
Oł schyłku horyzontu z gniewnym hukiem leci
Naystraszniéjszy z dzieci,
Które na swoim łonie zmarzła północ chowa.
Dąb stoi,—gnie się trzcina.—Moc zwiększając srogą,
Wiatr nakoniec wykorzenia,
Tego, co głową niebios potraçał sklepienia,
A podziemne umarłych państwa tłoczył nogą.
Tłómaczenie Alberta Miré

Tę baykę Lafonten, ieden z geniuszów Francuzkich, ogromną massą żywości ozdobił. Co do wartości poetycznéy, daleko iest ona wyższą od poprzedzaiącey. Iakże zmysłowo odmalowane iest wyobrażenie słabości trzciny; ileż ubocznych myśli umi poeta obudzić, a przez to przyjemną grę wyobrażeń ocacić. *Drobny ptaszek dla ciebie nieznośnym ciężarem; lekki wietrzyk co ledwie zmarszczy wody przymusza cię do schylenia głowy!* Iakąż naoczność te małe rysy, słabość trzciny wystawiające, sprawia! Iakże stosowne są i maluiące okoliczności, co tak zręcznie dumę dębu wyobrażają! Wyszuknie poeta rozmaitych wyrażen, do poniżenia trzciny. Ale iak żywo dumę drzewa wystawia? *Moie czoło podobne do kaukazkiéy góry; mnie wszystko iest zefirem, — tobie akwilonem; gdyby przynaymniey słaba trzcina rosła pod iego opieką, — wówczasby zapewne znalazła zabezpieczenie przed grożącym iéy zgonem od burzy.* —

Iakże przeciwnie, rozsądném iest i skromném znalezienie się słabéy trzciny, która w całej pokorze możnemu swóie myśli wynurza! Zaczyna mowę z nieiakiémsi pochlebstwem dla drzewa. *Z twéy dobroci twa litość musi pochodzić;* — i potém powoléy i ostrożnie myśl swóię otwiera, kończąc skromnie całą mowę ogólném zdaniem: *poczekaymy końca.* Tu następuje prawdziwie poetyczny opis burzy: *naystraszniéjszy z dzieci, które północ na swoim łonie chowa;* — a cała bayka, kończy się mocnym obrazem, który upadek dębu w naywyższym stopniu zmysłowo przedstawia: *wiatr nakoniec wykorzenia tego, co gło-*

wą niebios dosięgał sklepienia; a podziemne umarłych państwa deptał nogą. —

Ażeby więc zwierzęta same tylko miały być w bayce działającymi osobami, nie jest, iakieśmy dopiero widzieli istotnie koniecznym; bo i rośliny mogą ich miejsce zastąpić. Niekiedy nawet, iak w następnym przykładzie, i nieorganiczne istoty wprowadzone bywają: —

LATARNIA I ŚWIĘCA.

Niechay się każdy wprzód dobrze ocenia,
Niżeli płochy zamysł go ogarnie!
Zachciało się raz świecy większego znaczenia,
Zbrzydziła sobie latarnię.

Ia mam, rzecze, z móm światłem tak czystém, tak iasnym,
Zawsze siedzieć w tym lochu i brudnym i ciasnym?
Kto zrodzony do kąta, niechay siedzi w kącie,
Ia chcę sobie na większym iasnić horyzoncie.
Fortuna śmiałym sprzyia, mogę zmienić postać;
Mogę gwiazdą, xiężycem, mogę słońcem zostać.
Tym czasem się latarni otworzyły drzwiczki;
Ledwie piérwszy wiatr dmuchnął, inż nie było świeczki.
Tak nie ieden co w domu mógł żyć użytecznie,
Pnie się na wielki urząd, chce znaczyć koniecznie;
Lecz gdy stanie na szczycie, iak ta świeczka właśnie,
Za piérwszą przeciwnością chwicie się i gaśnie. —
Fr. Móravski. —

Ale niemogliżby ludzie, ba nawet i wyższe istoty być do bayki, iako działające osoby wprowadzonymi? — I owszem: — następne dwa przykłady widocznie możności tego dowodzą: —

SLEPY I KULAWY.

Niósł ślepy kulawego, dobrze im się działo.
Ale że to ślepemu nieznośnie się zdało,
Że musiał zawsze słuchać co kulawy prawi:
Wziął kij w rękę: ten rzeczce, z szwanku nas wybawi.
Idą: — w tém kulawy krzyknie: umknij w lewo!
Ślepy wprost, i choć z kiem uderzył Ibem w drzewo.
Idą dalej: — kulawy przestrzega od wody;
Ślepy w bród, sakwy zmaczał, niewyszedł bez szkody.
Nakoniec przestrzeżony gdy niemiał dolu,
I ślepy i kulawy zginęli pospołu.
I ten winien, co kiem bezpieczeństwo mierzył,
I ten, co bezpieczeństwo głupiemu powierzył. —

Krasicki.

M I N E R W A.

» Day pokóy o przyiacielu! day pokóy! złośliwym twéy wzrastającéy chwały zazdrośnikóm! I czemuż twóy dowcip chce imiona ich na zapomnienie skazane uwiecznić? —

W nierozsądnéy walce toczonéy z Bogami, olbrzymi stawili przeciw Minerwie straszliwego smoka. Ale Pallada, porwawszy go potężną dłońią na firmament cisnęła. Tam on dotąd ieszcze iasnieje: — i co częstokroć było wielkich czynów nagrodą, stało się godną zazdrości karą dla smoka. —

Lessing.

Ale czemuż baykopisarze zwierząt używają za zwyczaj? — Albowiem to więcéy pochlebia miłości własnéy, kiedy nasze błędy napotykanymy w owych niższych od nas istotach, niż gdy sami siebie w tém

zwierciedle widzimy. Nadto: bajka jest zazwyczaj krótką; — ogólny charakter człowieka zawsze jest iednostajny: — każdą rzecz szczególną musimy po szczególnych cechach poznawać, kiedy ją od innych odróżnić mamy. Gdy zaś zakres bajkopisarza nader jest zacieśniony w tym względzie, a charaktery zwierząt dokładniéj są określone i już powszechnie przyjęte i znaiome (od niepamiętnych bowiem czasów, zwyklišmy *lwa* odważnym i wspaniałym, *lisa* chytrym, *ieleńia* boiaźliwym wystawiać); zwierzęta więc są to już znane istoty, których działanie bajkopis nam przedstawia. —

W bayce zatém: wyższe istoty, ludzie, zwierzęta, rośliny a nawet martwe rzeczy, mogą wdziałanie bydź wprowadzone. — Widzieliśmy powtóre, że bajka *żakiés* *prawidło* *życia* *w przykładcie* *przedstawia*. Iednak i to nie jest konieczném; bo następne, poema Książnina do rzędu baiek policzyć wypada, choć żadnego prawidła życia, lecz same tylko prawdę w sobie zamyka: —

PAMFIL I NIŻNIK.

Fortuna jest to bogini!

Kiedy dla kogo swój umizg uczyni:

Charłak ubogi, może z lichéj nędzy

Przyiść do pieniędzy.

W takowéj myśli, raz ia po drodze,

Do Marywilla na bilar wchodzę.

Rzucono na stół, mimo strach warty,

Lipskie pod sztemplem karty.

Wszlifowanego z sobą mar-iasza

Ieden i drugi zaprasza;

Właśnie iam trzeci.

Po danéj karcie żołądź zaświeci.

Héy! požądany mnie się Pamfil dostał.

Uchoway boże! nikt iemu niesprostął.

Bil króle, tuzy, a cóż wyżniki,

Tém bardziéj ieszcze niżniki!

Wygrał cugi, wsi, urzędy,

Suknie, wstęgi: — i rum wszędy!

Ale fortuna, żartnie z swych dzieci:

Po chwili czerwien zaświeci.

Wyżnik żołędny ieszcze ma chęć szczérą

Pięrszą bydź w grze kozyrą;

Ale już owę stracił

Pamfila władzę!

Co był wziął komu, — zapłacił;

Ku więkšyż nawet zniewadze,

Bili go wzajem: tuz, kralka, wyżnik,

Biee nakoniec i niżnik.

A! toć, zawołał, sroga zbyt chwila!

Panie niżniku! skądże to waszeci?

A on mu: " kołem fortuna leci;

„ Biee i niżnik pamfila,

„ Kiedy nie świeci! ”

Każda więc bajka, prawdę w sobie zawiera, — a prawdę ogólną i moralną; cóż bowiem powiedziałbyś o bayce, którój moralność na témby się *np.* kończyła: że w czasie zimna futro przywdziéwać potrzeba; albo iż temu lub owemu człowiekowi, ta lub inna potrawa, może bydź pożyteczną albo szkodliwą? Wszakże i na saméj tylko prawdzie nie podobna poprzestać; inaczej bowiem, w mieyscu owéj pię-

knęý Lafontena bayki, mógłbym po prostu powie-
dzieć: *niekiedy upada nawet i możny przez to iż
się burzy opiera; słaby się zaś ugina i ocalony zo-
staje. Prawda zatem moralna w bayce, powinna być
pod postacią obrazu wydana, albo raczëý wystawiona
w przykładzie.* —

Pozostaie nam tylko do rozwagi *forma opowia-
daiąca*. Że ta nie jest istotnie konieczną w bayce, o-
każe następny apolog, który, lubo dramatycznëý po-
staci; prawdziwą atoli jest bayką. —

KOT, MYSZ STARA, MYSZ MŁODA.

K O T.

Lube moie zwierzątko, kochane i drogiel
Ia bez ciebie żyć nie mogę;
Chodź! niechay się z tobą popieszczę troszczka.

STARA MYSZ.

Nie idź me dziecię, ia ci szczerze życzę!

K O T.

Chodź moia duszko! niechay się popieszczę;
Te orzeszki, ta grzaneczka,
Ot i te dwa sërki ieszcze,
Wszystko iest twoie, tylko uścisknąć troszczka.

MŁODA MYSZ.

Mamuniu! słuchay tylko, co to za słodycze
Płyną mu z ustek! Pójdę!

STARA MYSZ.

Ia ci nie życzę!

K O T.

Dam ci i ten cukierek, i coś węcëý ieszcze,
Chodź, niech się tylko z tobą popieszczę!

MŁODA MYSZ.

Słyszysz iak mnie prosí mile
Mamo! Ia pójdę na chwile!

STARA MYSZ.

Ey! dziecię! Ia ci nieżyczę!

MŁODA MYSZ.

I cóż mi zrobi?—Iakie ślachtetne oblicze!
Pójdę mamuniu!

K O T.

Chodź aniolku, chodź serduniu!

MŁODA MYSZ.

Ach! mamó ratuy! ach! biada mi! biada!
Dusi mnie, gwałtu! o! co za szkarada!

STARA MYSZ.

Iuż spelnione nieszczęście, iuż daremna skrucha,
Próżno czeka pomocy, kto rady nieślucha.

Willamov.

Z tego co się iuż dotąd powiedziało, możemy
sobie teraz wyobrażenie bayki utworzyć. Iest to ma-
ły poemat, w którym moralna iakaś prawda, za po-
średnictwem przykładu, zmysłowo iest wydana. Na-
leży więc ona widocznie do poematu dydaktycznego;
bo prawda moralna iest *poetycznie* w niëý *przedsta-
wiana*. Poeta zatem, mając pisać baykę, obiera na
przód iakaś prawdę moralną, i wynalazłszy przykład,
wyraźnie ią przezeń wystawia. Te więc dwie rzeczy sta-
nowią materyią, z której bayka powstaie. Niepowi-
nienżeli iuż i tu poeta mieć baczenia na niektóre
względy? Nieinaczëý. — We względzie *np.* prawdy
moralnëý, uważmy następną baykę Willamova. —

SŁUCHACZ I LUTNISTA.

SŁUCHACZ.

Ieszczem nie słyżał nigdy takiéy wrzawy!
Czyliż grać lepiéy nieumiész wcale?

LUTNISTA.

Nie umiém; ale iak dla twéy zabawy,
Grałem doskonale.

Stąd wyniknęłaby nauka: że nienależy przy-
kładać starania, kiedy się dla przyjemności czyiéy pra-
cunie. Gdy atoli to zdanie jest widocznie fałszywém,
cała więc bajka upada. Przeciwnie znowuż, ieżeli iedna
prawda moralna, więk­szy jest wagi niż druga: to może
do lepszéy bajki posłużyć. Dla téy przyczyny, z dwóch
bajek następnych, druga jest piękniéyszą i lepszą, gdyż
ważniéyszą mieści w sobie naukę: —

MĄDRY I GŁUPI.

Mądry rosprawa o istocie ducha,

Głupi go słucha:

Gdy skończył, mądry się zdumiał

Że go głupi niezrozumiał.

Więc nawzajem, mądry słucha,

Głupi rosprawa o istocie ducha;

Gdy skończył, głupi się zdumiał

Że go mądry niezrozumiał.

L. Krópiński

OSIEŁ I CIEŁĘ.

Iaki téż to osieł ze mnie!

Tak się raz ciełę lajało,

Że się przelekło daremnie,

I iak głupie uciekało.

W tém,—kiedy się tak rozwodzi,

Małe osłatko nadchodzi;

Idzie,—idzie zadumane,

Ębem się uderza o ścianę,

I mówi niemyśląc wiele:

Iakie téż to ze mnie ciełę!

Tak i ludzie z siebie szydzą;

W swoich błędach, drugich widzą.

Fr. Móravski.

Ze względu na działanie, poeta uważać powi-
nien, ażeby zeń rzeczywiście można było zdanie mo-
ralne wyciągnąć. Przeciw temu prawidłu następująca
bajka wykracza; bo przytoczone na początku przy-
kłady zupełnie się niestosują do prawdy z nich wy-
dobyty. —

LIS I ORZEŁ.

„Zrodu lisiego, żyje dotąd ieszcze młody a pró-
żny potomek, który iuż nieraz szczęściem raczéy ani-
żeli sprawiedliwością, uszedł przed ścigającimi go psa-
mi. Leżał on raz podle swéy nory, i śmiał się w du-
chu z niebezpieczeństwa, którego weszłym tygodniu,
sławnym skokiem uniknął. Powieďte mi, zawołał,
o wy dwory, obory i łaki! świadki waleczności mo-

iéy! Kto kradnie lepiéy na demnie? Kto lepiéy wi-
dzi? Prędzéy ucieka? lub daléy wietrzy? — Zagłę-
biony w tych cudownych myślach, postrzega orła u-
noszącego się spokojnie na rozpostartych skrzydłach
w pośród powietrznego morza. O! gdybym ja mógł
latać iak ptaki! mówił z westchnieniem; zamknąłbym
ja usta zazdrości, a was bym prostaki wyprowadził
w pole! Ey! chętniebym za to iedno ucho me oddał!
W tém wystrzał zabiia orła, lis to z przestrachem po-
strzega, i iuż sobie latać nieżyczy. Im wyższy stan,
tém więkšie niebezpieczeństwo. „ —

Gleim.

To zdanie, tém mniey wyciągnąć się może z po-
przedzających przykładów, że z początku była mo-
wa o niebezpieczeństwach, których lis uszedł z wielką
trudnością. —

Tyle tedy co do materyi bayki. Tym sposobem
rzecz wynaleziona, powinna poetycznie byđz przed-
stawioną, i wszystkie ogólne własności, iakich się po
każdym utworze sztuki wymaga, zawierać. Naprzód
więc *siłę zmysłową* i *naoczność*. Im bardziéy poeta
żądaniu temu w bayce zadosyc uczynić, im więcéy
w nas ubocznych wyobrażeń obudzić umi; tém wię-
céy bayka, iako plód poetyczny sztuki, ma zalety.
Widzieliśmy iuż ieden przykład prawdziwéy żywości,
w *dębie* i *trzcinie* Lafontaine, zobaczmyż ieszcze przy-
kład iéy niedostatku w następującéy bayce Książnina:

MUL SYN OSŁA.

Mul w jasnym siebie obaczył potoku:
Nad składem swoim stanie zdziwiony;

Maiąc tę kibié i czując moc w kroku,
Tuć i iam, rzecze, nieposłuszony!
Przyjdzie tu iemu myśl taka:
Żeby i on mógł wynisć na rumaka.
Strzasnąwszy grzywą, puści się cwałem.
Mniemaiąc siebie drugim Bucefałem.
W tém przypomina że on synem osła;
I wnet wspaniałość opadnie wyniosła,
Znów leż zwiesiwszy, gnuśnym i nieczulém
Mul został mulem.

Pominąwszy tu niektóre wyrażenia: *np. stanie*
zdziwiony nad składem swoim; czując moc w kroku;
i niektórych wyrazów użycie, *np. nieczulém*, rodzaj
niaki, choć się do muła odnosi; gdzież tu znajdzie-
my owę siłę zmysłową i żywość w przedstawieniu?
Nieobudzą się tu żadne wyobrażenia uboczne, — a
jeżeli są iakie, to mało znaczące; całość sucho tylko
jest opowiadana, i żadnéy wartości poetycznéy niema.

Drugą własnością utworu sztuki, mówiliśmy że
jest *iedność* czyli *zgodność rozmaitości z całością*.
Stąd téż wynika prawidło; ażeby w bayce iedna się
tylko prawda zawierała, i żeby ta z przykładu iako
wniosek wydobydź się mogła. Tak, wyżéy przyto-
czona bayka *lis i orzeł*, jest równieź i pod tym wzglę-
dem fałszywą, gdy na początku i na końcu, dwie
rozmaite nauki wydobydź się dadzą. —

Daléy ieszcze, po każdym utworze sztuki wy-
magaliśmy *prawdy estetycznéy*, czyli *prawdopodo-
bięstwa*. Lecz iakimże się to sposobem w bayce o-
stoi, przy tak oczywistéy sprzeczności; kiedy żwie-
rzęta, drzewa, ba nawet i nieorganicznie istoty roz-

szadnie i z przekonaniem działała i mówią? — Oto, poeta w tym razie rości sobie prawo, a nawet słusznie, do wiary czytelnika; a ten ze swojej strony, zarówno słusznie wymaga: by poeta wprowadzone owe istoty, przedstawiał działającymi odpowiednio przymiotom, jakie im raz już przyznane zostały. Lecz iakież drogami przyszli do tego ludzie, ażeby zwierzętom, którymi zmysłowe tylko powodują wrażenia, nadawać przymioty moralne? Oto dostrzegano w nich niekiedy objawień się i położeń takich, *iakie zazwyczaj w ludziach podobnie przymioty zdradzają*. Człowieka, co oszczędza nieprzyjaciela, którego ma w swojej mocy; zwiemy ślachtetnym, ponieważ ten czyn wykazuje ślachtetny sposób myślenia; to też i lwa ślachtetnym nazwano, widząc że nieudusił małego pieska, co go ukąsił; chociaż w bezrozumnym zwierzęciu żaden pomysł nie mógł być tego czynu pobudką. Człowiek, co wszelkiego niebezpieczeństwa troskliwie unika, zowie się bojaźliwym; albowiem głosem rozumu i uczuciem obowiązku, może swoją bojaźń zwyciężyć: — podobnie i ielenia bojaźliwym nazwano, chociaż on zgodnie ze swoim instynktem przed niebezpieczeństwem uchodzi. Mówić zwykliśmy o człowieku, co śmiało z podniesioną ku niebu głową stoi, że jest dumny; to też i o dębie, choć żaden przymiot moralny nie jest pobudką jego postawy, mówimy. Odpowiednie zatem owym, raz już przyjętym charakterom, powinien bajkopisarz wprowadzać swoje działające osoby; wykraczałby zaś przeciw estetycznemu prawdopodobieństwu, wystawiając np. osła rozumnym a lwa bojaźliwym. —

I powagi także przestrzegać w bayce przystoi; a więc wszelkich pospolitych i płaskich wyrażeń unikać wypada; obrzydliwość zaś w sztukach pięknych zupełnie niepowinna mieć miejsca. Przeciw temu prawidłu wykracza bajkopis, co hociana dla dziobu długiego nadwornym chirurgiem uczynił: i t. p.

Zgrabną (Schicklich) będzie bajka, kiedy się w niej wszystko tak rozwija i porządkuje, iak najodpowiedniey celowi przystoi; to jest jeżeli prawda moralna żywym sposobem za pośrednictwem przykładu uzmysłowioną zostanie. Wszystko tedy, co jest przeciwnem temu prawidłu, wmieszane np. uboczne uwagi, za nadto wykończzone malowidła i opisy, będą w bayce niestosownemi; bo nieprzyczyniają się do uzupełnienia celu. *Naturalność*, czyli trafne ukrycie mozolney pracy, również iak *poprawność*, są nader ważnemi od bajkopisarza osiągnąć się mającemi przymiotami; bo skoro dozwalamy poecie w świat obcy nas przenieść, gdzie zwierzęta albo rośliny, działają i rozmawiają po ludzku; to usilność i wymus widoczny sztuki, niepowinny nas z omamienia przebudzać: — a gdy bajka małym jest i ulotnym poematem, żądamy więc słusznie, by starannie wypracowaną, a mechanicznym prawidłom mowy i budowie wiersza odpowiedną, a zatem *poprawną* była. —

Z tego więc wszystkiego co się dotąd mówiło, rozumiem iż jasno dowiodłem: że bajka, będąc przedstawieniem prawdy moralney która jest wnioskiem wyciągniętym z przykładu; do poematu naukowego należy. Pozostaie mi tylko jeszcze stawić obok siebie

iaką baykę nowożytną ze starożytną, dla zwrócenia twojej uwagi na różnicę iaka w przedstawieniu przedmiotów zachodzi. —

ŻABA ROZPEKNIĘTA.

» Ubogi, gdy chce naśladować możnego, ginie. — Na łące pewnej, żaba obaczyła wołu, i tknięta zazdrością jego ogromu, nadeła skórę zmarszczoną. Potem pytała dzieci swoich, azaliż była większą od wołu? One zaprzeczały. — Znowu zatem z większą usilnością wyprężyła skórę, i podobnymże pytała sposobem, ktoby był większym? — Te odpowiedziały że woł. — Nakoniec rozgniewana, kiedy się mościły chce nadeć, — poległa ciałem rozpukniętą.

z Fedra.

BĘBENEK I RÓŻA.

Iózio od samego ranku,
Latał, bębnił bez ustanku,
Nie mógł się swoją nacieszyć zabawą;
Gdzie się tylko ruszył,
Wszystkich swoim krzykiem, wrzawą,
Gonił, wypędzał i głuszył.
Tak się zajmował, zapalał,
Iż ledwie z radości nieszalał.
Lecz gdy naręście po długiej swawoli,
Iż się nalatał, nabębnił dowoli:
Stanął razem zadumiały,
Nagle go iakaś ciekawość porywa;
Różne mu myśli snują się po głowie,

Dla czego ten bębenek mały
Tak się zabawnie odzywa,
I na każde stuknienie tak głośno odpowie?
Bierze go, patrzy, ogląda chlopeczyna, —
Filozofować zaczyna:
Nakoniec z miną zawołał radością:
W środku coś siedzi, co krzyczy tak głośno!
A ledwie temu uwierzył,
Tak z całej mocy uderzył,
Że przedziurawił sam środek bębienka.
Na drugiej stronie spokojna Helenka
Widać dla mamy bukiety,
Pieściła różę, co sto listków liczy.
(W dzieciństwie nawet miłsze są kobiety,
Iż więcej mają słodyczy).
Lecz i ją także ciekawość wzięła,
I ona także rozważać poczęła,
O swojej róży szczególnym przymiocie.
Kto wie! — do siebie powiada,
Czyli też w samy istocie
Ta moja róża sto listków posiada?
Kto je rachował? może ładnie błędzą
* Iz pozoru sądzą?
Nietrzeba zaraz wierzyć tak śmiecie;
Sto listków, — to bardzo wiele!
A więc się swoim liczeniem zajmuje,
Listek po listku wrywa, rachuje;
By się niezmylić, układa w porządku,
Dziesiątek po dziesiątku.
Zupełną liczbę znajduje.
Lecz coż się dalej naszym dzieciom stało?
Jedno i drugie stratę swą poznało.
I do czegoż ciekawość na tym świecie słony?
Iózio płakał bębienka, a Helenka róży.
Chroncie się ludzie zstony rozdzierać,
Iśćcie za łubem omamieniem śmiało!

Kto chce reskosze zgłębiać i rozbićrać,
Iuż go szczęście pożegnało!
Cały badań naszych skutek;
Gorzka prawda, ciężki smutek. —

Fr. Móraski.

Iuż i tu lubo nie w zupełném świetle, okazuje się różnica między starożytną a nowożytną poezją. Rzymianin opowiada po prostu iak się rzecz stała: żaba obaczyła wołu, chciała mu w wielkości wyrównać i rozpęknięta zginęła. Nowożytny poeta rzecz swoją ozdabia okolicznościami ubocznymi; opisuje swawolę dziecinną i zwyczajną kolę wszystkich cacek, kiedy niemi iuż się nasycą;—charakteryzuje chłopca i dziewczynę: ten więcej żywy i pusty, ta spokojna, Zabawy obojga różne, — zastanowienie się pierwszego więcej głębokie: *filozofować zaczyna*, drugi jest więcej ciekawością, *kto wie, azaliż ludzie nie błędzą?* Słowem opowiada poeta całą okoliczność nie iak się wydarzyła, lecz iak się umysłowi jego przedstawia, ze wszystkimi uwagami, co mu się nastęrczą. Sama nawet nauka moralna i nie iednakim sposobem jest wyłożona, i nie iednakim porządkiem. Pierwszy ją na początku umieścił, drugi kładnie na końcu; pierwszy krótko i bez ozdób wydał, drugi ją dosyć rozszérzył i przyozdobił. —

L I S T XX.

O I D Y L L I.

I w tym rodzaju poezji równie iak w innych będę się starał, wyobrażenie iey ogólne, ze szczególnych wyprowadzić przykładów. Idylla iest to poema podobnego gatunku iak następujące:

MENALKAS I AESCHINES MYŚLIWIEC.

„ Młody pastérz Menalkas, pasł trzodę na wysokiey górze, i zagłębił się daleko w zarosłe dzikie wąwozy szukając zabłąkaney owcy; i znalazł w bezdrożnej gęstwinie człowieka osłabionego, co leżał w zarośli upadły na siłach. O! mój młody pastérzu! zawołał on człowiek: zaszedłem ja wczoray pomiędzy te wzgórze bezludne, ścigając sarny i dziki; zbłądziłem w lesie i aż dotąd żadney chatki, ni źródła, ni żadnego pokarmu dla pokrzepienia sił moich znaleźć nie mogłem.—Tu młody Menalkas dobył mu chleba ze swoiey torby i świeżego séra, i butelkę przed nim zastawił. Posił się, mówił, oto iest świeże mléko: a potem udasz się za mną, ażebym cię z pomiędzy gór wyprowadził.—I posilił się człowiek, i Menalkas go z pomiędzy gór wyprowadził. A wtedy Aeschines myśliwy powiedział do niego: uratowałeś mi życie, o piękny pastérzu! Iakże ci za to nagrodzę? Pójdź ze mną do miasta: tam nie mieszkają w chatach słomą

pokrytych. Tam marmurowe wznoszą się pod niebo pałace, wysokiemi w koło otoczone filary. Tam będziesz ze mną mieszkał, i pił ze złota, i najdelikatniejsze potrawy ze srebra pożywał.—A Menalkas:— I cóż mi po mieście?— Ja bezpiecznie mieszkam w mojej poziomej chatce, która mnie broni od słońca i wiatrów; a jeżeli filary nie otaczają jej wokoło, to otaczają rodzajne drzewa i winorośle, a z poblizkiego źródła czystą wodę czerpam glinianym dzbanem. Mam ją też i mech przyjemny i iem czego mi drzewa i trzoda moja dostarcza, — a choć nie mam srebra i złota, to wonnymi kwiaty stół mój posypuję! —

Aeschines. Pójdź ze mną o pastέρzu, i tam też znajdują się i drzewa i kwiaty; tam ie sztuka w proste zasadziła ulice i w piękne zgromadziła kląby; — i tam znajdują się źródła: — bohaterowie i nymfy ukształcone z marmuru, w ogromne ie marmurowe leją naczynia. —

Menalkas. Piękniejszy jest od natury sadzony gay cienisty ze swemi pokrzywionemi ścieżkami; piękniejsze są łąki tysiącami rozmaitych kwiatów ozdobne. Ja także kwiaty zasadziłem wokoło méy chatki, — tymianek, lilie i róże: — a iakże piękne są źródła, kiedy ze skał tryskają, lub wypadając z pomiędzy krzaków z owego wzgórką, wiają się potem po kwiecistych łąkach! — Nie! nie pójdę ia z tobą do miasta.

Aeschines. Tam zobaczysz dziewice w szatach iedwabnych, skwarném nieuszkodzone słońcem, białe iak mléko, strojne złotem i kosztownými perłami; a piękne pieśni przy dźwięku lutni kunsztownych, zachwycać będą twe uszy. —

Menalkas. Piękne jest moje dziewczę smagławę. O! gdybyś ia widział, kiedy się w róże i wielofarbny wieniec przystroi! O! iak wesole spływają nam chwile, kiedy przy szumiącym źródle, pod cienistym krzakiem społem siedzimy! wtedy ona śpiewa, — i iak pięknie śpiewa! — a ia na flecie przygrywam jej pienu. Pieśń nasza, daleko się na około rozlega, — echo nam przyspiewuje! — Lub też przysłuchuiemy się śpiewaniu ptaków, co nucają po wierzchołkach drzew albo w krzewinie. Może wasze lutnie przyjemniejsze tony nad słowika lub miłą dzierlatkę wydaia? — Nie, nie! — nie pójdę ia z tobą do miasta! —

Aeschines. I cóż ci ia dadź mogę pastέρzu? Weź oto ten worek ze złotem i tę trąbkę złotą! —

Menalkas. I na cóż mi złoto się przyda? Mam ia dostatek wszystkiego! Mamżeli za złoto u drzew owoce kupować? albo od łąki tej kwiaty? albo mamżeli mléko od moiej trzody kupować? —

Aeschines. I cóż ci ia dadź mogę szczęśliwy pastέρzu? Czémże twoie dobrodziejstwo nagrodzę? —

Menalkas. Day mi tę flaszę tykwową, która ci wiśi u boku. Zdaie mi się iż na niej młody Bachus wyrity i bogowie miłości zbierający winogrona w kosze. — I dał mu flaszę myśliwiec, uśmiechając się przyiaźnie, a młody pastérz skakał z radości, iak młode iagnię skacze wśród trzody.” —

Gessner.

Widzimy tu naprzód, że scena odbywa się na polu, między pastérzami a myśliwymi. Ale, czyliż ten tylko rodzaj ludzi, wyłącznie w idylli użytym

bydź musi? — W następny Theokryta sielance, widzimy wprowadzonych rybaków: —

R Y B A C Y.

» Ubóstwo samo o Diophancie! ożywia sztuki, samo nauczycielką jest pracy. Ani bowiem wypocząć, znużonemu robotnikowi, dozwoli konieczność okrutna; a jeżeli na chwilę w nocy, oczy do spoczynku zamknie, wnet czuwające troski wybijają go ze snu. —

Dwaj podeszli rybacy, spali razem na pościeli z suchego morskiego porostu, pod pokryciem z gałęzi plecioném, o listną ścianę oparci. Tuż przy nich leżały narzędzia ich zatrudnienia: kosze, trzciny, haczyki i sieci z porostu, sznurki, pławki i rogoże z prętów; sznureczki i skóra, i stary czółn na podporach; a pod ich głowami krótka mata, suknie i czapki. Taką była praca rybaków, takie dostatki. Żaden z nich nie miał ni psa, ni sprzętów; to tylko dla nich było wyborem, co należało do ich połowu. Ubóstwo było im towarzyszem; żadnego blisko nie mieli sąsiada, zewsząd tylko do ich posępny chatki łagodnie dopływało morze. —

Ieszcze połowy biegu niedopełnił wóz siężyca, a już ulubiona praca obudziła rybaków, — i otrząsając sen z powiek, taką rozmowę między sobą toczyli.

Rybak A). Mylą się, przyjacielu! wszyscy, co mówią że w lecie nocy są mniejsze, kiedy dni długie przynosi lowisz; już bowiem niezliczone sny mia-

łem, a jeszcze nie masz iurzenki. Azaliż się mylę? Cóż to ma znaczyć? Czyliż nocy są dłuższe? —

Rybak B). Niesłusznie Asfaliionie, na piękną porę narzekasz. Nigdy bowiem czas samo-wolnie swego nieodbywa biegu; lecz troska sen spędzająca, długą ci noc uczyniła. —

A). Umięszli sny wykładać? albowiem piękne miałem widzenie, niechcę zaś ażebyś o moich marzeniach niewiedział; iako ryb połowem tak i wszystkiemi snami się dzielimy. Nikt cię bowiem nieprzejdzie rozumem, a ten jest najlepszym snów sędzią, komu sam rozum nauczycielem. A przytém i czas jest potemu. Cóż bowiem ma czynić ten, co wedle morza na liściu spoczywa, i na gałęziach usnąć nie może? Iako zaś ołéy w Prytaneum, tak mówią iż zawsze tu pół obfity. —

B). Nuż więc opowiedz nocne widzenie i wszystko wynurz twojemu przyjacielowi. —

A). Gdy zasnęł wieczorem po trudach morskich (a niebyłem zbyt obciążony pokarmem; bo wczeczając późno, jeśli pamiętasz, oszczędzaliśmy żołądków), uyrzałem się na skałę siedzący, — a siedząc, czatowałem na ryby, i z wędki potrzasałem zwodniczą przynętę. I jedna się z większych chwyciła; i we śnie pies marzy o chlebie, a ja o rybach. Owoż ta ryba trzymała się wędki, krew z nię płynęła, i trzcinę od miotania się zgięła, za ledwie mogłem utrzymać. Wyciągnąłem ręce, i miałem dość trudu z tém zwierzem; iakże ułowić wielką rybę, małem żelazem? Potém pomniąc iż ranić mię może: jeśli mnie uką-

sisz, mówiłem, to cię mocno zranię! Gdy się więc niezrywała, wyciągnąłem rękę, a widząc skończoną walkę, przyciągnąłem — złotą rybę; całkiem była ze złota! Boiaźń mnie ogarnęła, czyliby to nie była ulubiona Neptunowi ryba, albo też modrą skarbu Amphitryty. Ostrożnie więc ją z haczyka zdjąłem, ażeby złoto z ust niezostało na wędce. Sznurkami przyciągnąłem ją do lądu, i poprzysiągnąłem nadal nie-
tknąć nogą morza, a pozostać na ziemi i złotem pa-
nować. —

W tym się ocknąłem. Ty więc o towarzyszu! rozważ to zjawisko; albowiem lękam się uczynioną przysięgi. —

B). Niebóży się niczego! nieprzysięgłeś bowiem; gdyż aniś ryby złotą niewidział, aniś jej dostał: — a marzenia podobne są kłamstwom. Lecz jeżeli czuwając a nieśpiąc, zwiedzać owe miejsca będziesz, nadzieja snów, poławem rzeczywistym się uskateczni, — inaczey, strzeż się, żebyś nie umarł z głodu przy swoich snach złotych.” —

Tak więc w idylli: rybacy, pastérze lub myśliwi, mogą być działającymi osobami; a iak w dotąd przytoczonych przykładach widzimy; obyczaje ich są niewinne i czyste, a stan szczęśliwy. Ale, nie same tylko zawsze czyste obyczaje, natrafiamy w poezji pastérskiéy; zazdrość miłośna, złość, zawiść, i w tym nawet świecie, mają niepoślednią rolę. Idzie zatém, iż nie tylko sami szczęśliwi ludzie, mogą być w idylli wystawiani, ale i ci nawet, co dla błędów drugich doznają niedoli. Ludzie ze świata sielankowego, pod-

legają także i złu fizycznemu, i słabościom, i śmierci ubóstwu, i rozmaitym nieszczęściami; iak się to z następującego okazuie przykładu: —

DO IUSTYNY O STATECZNOŚCI.

Otoż mój pies powraca do dawnego pana!
Obroza na nim strzaskana;
I kawałek łańcucha, którym był więziony,
Przyniósł z sobą schudzoną —
Wszakżeś tam miał wygodę, żywił cię dom cały,
Mój ty poćciwy psie biały!
Przecież schudł; caleyby mu porachował krzyże!
Patrz! on mi rękę liże!
Iustyno! ten pies mię wzrusza!
W tobie iakaś twarda dusza,
Moię stateczność tak dawną,
Zbywa oziębłością iawną.



Sama Dorys onegdaj, gdybyś to wiedziała,
Iak mi się oświadczała!
Ona z żalem nademną, często mi wspomina:
Nie kocha cię Iustyna!
Porzuc tę niewdzięcznicę! — I płakać zaczęła.
Mnie także żalność zdjęła!
Chociem płakał dla ciebie; ona się cieszyła.
Żal mi iéy, że się ujliła!
Wszystko mi obiecywała,
Żeby mię iak oderwała!
Słaba to zasadzka była!
Rozpuła sidła stawiała.



Bogaty Akast, rad mię w swym domu przyimaie;
Co mi nieobiecuie?

Z jednego z nim puhara piię; iedna stawa
Przed nim i mną potrawa.

Wraz z nim chodzę, wraz sypiam; ia go ieden bawię;
Nocy z nim tęskne trawię!

Nie ma nic tak drogiego, eoby mnie znęciło!
Z tobą mi bardzięcy miło!

Sto inszych za ciębie daię:
Ia zawsze przy tém obstaię;
Akaście niechże ia zginę,
Niemasz nad moię Iustynę! —



Filon, ów mój przyiaciel, ów mój doświadczony,
Raz mnie pytał strwożony:

Czego tak smutny chodzisz, i za jaką stratę
Nudzisz? — Iam westchnął na to.

Nie ięsz, mówił, nie sypiasz; eyl czy nie Iustyna
Tego smutku przyczyna?

Płakać potrzeba było: — ia czczym śnićchem zbyłem,
Przyiaciela zdradziłem!

Otoż mi radził doktory.
Wtenczas, gilym dla ciębie chory,
O żadne leki nie stoię!
Iustyno! ty zdrowie moie!



Coż iest, żeś nieużyta, na przeciąg tak długi,
Moiey wiernęy usługi?

Często sobie mówiłem: biędny Korydonie!
Lżęy ci będzie na stronie.

Porzuć, kiedy niewdzięczna! Potęm żal mi było.
Lat co się spędziło!

Żal i ciębie porzucić! Cóż zrobię stroskany?
Tylko czekać odmiany!

Iustyno! pies mój powrócił:
Nie darmo się biędny smucił!
Iego stateczność mnie wzrusza!
W tobie iednęy twarda dusza! —

Fr. Karpiński.

Cóż więc iężeli nie malowidło szczęśliwęy, nie-
skażonęy wieyskięy natury, czyni idyllę szczególnym i
osobnym rodzaiem poezyi? Po głębszém zastanowie-
niu, daie się widziēć, że właściwie stan społeczny, al-
bo raczēy iego niedostatek cechuie sielankę. Wszel-
kie wystawiane w sielance zdarzenia, dzieją się mię-
dzy ludźmi, którzy nieżyją ieszcze w związkach spo-
łecznych; lecz tylko węzłami miłosci i współuczucia
są połączeni nawzaiem. I tak, rybak opowiadaięcy
w Teokrycie, nie czyni wzmianki o obowiązkach spo-
łecznych, o uszanowaniu praw i t. p.; obadwa cięrpia-
ubóstwo nieudaię się do żwięrzchności o wsparcie; bo
poeta nie miał tu na widoku żadnych ukształconych
społeczeństw. Nawet bogaty strzelec Aeschines i u-
bogi pastęrz Menalkas, znajduią się w zupełnie nie-
zależnych od siebie stosunkach. Azaliż nie mniemasz
że charakter sielankiby zniknął, gdyby Aeschines
wystawiony został iako dziedzic iakięy majątności, a
pastęrz iako iego poddany? —

Ludzie więc wystawiani są w sielance, w stanie
obcym społeczności cywilnēy; wszelka niedola, iaka
i w takim nawet świecie niemüa człowieka, może bydź
malowana przez pastęrskiego poetę. Może on nam
przedstawiać choroby, śmierć i ubóstwo, — wszelkie

tylko rodzaie występków i nędzy, które chciwość i coraz bardziéy wzrastające potrzeby; zbytek, duma i ściérniające się namiętności różnego rodzaju, w towarzystwach sprawują, usunąć od naszego widoku powinienn. —

Ale czemuż poeta maluje nam podobnych ludzi i podobny stan życia, prawami społeczeństwa nieokręślony? — Oto, ażeby nam sprawić zadowolnienie za pośrednictwem kontrastu, który postrzegamy widząc owe nieskażone i niewinne obyczaje, owe czyste uczucia, które pierwiastkowemu stanowi człowieka i naszéy moralnéy godności tak są właściwe, i których stratę często, będąc stosunkami społecznymi przyciśnieni, tak boleśnie czujemy! — Nadto; nader przyjemnego doznajemy uczucia, umysłem przenosząc się w owe czasy, gdy ludzie wolni ieszcze od wszelkich dolegliwości, iść tylko mogli za wrodzonými skłonnościami, a łatwym sposobem i bez uciążliwego wyteżenia bydz szczęśliwymi; gdy same nawet cierpienia natura tylko zsyłała, nie zaś niebacznosc, nie przewrotnosc była ich powodem. To téż nie masz wątpliwości, iż sielanka w pierwiastkowych czasach powstać niemogła. Pomimo to atoli, iż stan niezależny od społeczności, z wielą i nader licznými nieszczęściami jest połączony, nieczuie przecieź człowiek nigdy posiadanego szczęścia tak żywo, iak to, którego życzy sobie na powrót i którego utraty żałuje. Dopie- ro kiedy stosunki społeczne bardziéy zawikłaniami bydz zaczęły, gdy ludzie znowu poczęli tęsknić do owego stanu przyrodzonéy swobody i nieskażoności, w ów-

czas ięli peeci przyjemność i powaby ięgo wystawiać i sławić. Nie mogli w nim oni i niechcieli cierpień i małych błędów zupełnie przeminać; gdyżby inaczéy wszelkie pobudki dobroczynności, współuczucia i w cichości ponoszonych cierpień odpadły zupełnie; cóż bowiem przydać można lub uczynić ludzióm, których szczęście iest doskonałe? Iakież oni interes obudzić zdołają? To téż i namiętności muszą tu bydz czynnemi, byleby zbyt wielkimi i silnemi nie były; inaczéy niestosowałyby się do położenia, w którym poeta sielankowy swoich ludzi przedstawia. — Słowem, wszystko co się tylko o świecie pastérskim powiedzić może, następna idylla Gresseta, tak pięknie przez Książnina przełożona, trafnie i zmysłowo wystawia: —

WIEK ZŁOTY.

O drogie chwile i lube
Szczęśliwéy świata młodości!
Czyż tylko w pieniach tę chlube
Ku naszéy macie zazdrości?



Przyczynia żalu i szkody
Ta słodycz, którą słyńcicie:
Iak śliczny obraz urody,
Którę już nie masz na świecie.



W bogatęy ziemia powłoce
Łączyla, w on czas radosny,

zestieni wieczny owoc
Z kwiatami ustawny wiosny.



zeszcze tam pana, ni sługi,
Nieznalo braci przymierze:
Pastwiskiem, swiat byl iak dlugi,
A ludzie wszysey pasterze.



Pod haslem owey swobody,
Która jest siostrą równości,
Iednecz im byly powody
Użycia i spokojności.



Szalasik liściem sklepiony,
Ozdoba iego wierzb cienie;
Kościółem gaik zielony,
Oltarzem kwiatów skupienie.



Nie znali z pracą sztuk tyle,
Których potrzeba dziś szuka:
Iak żyć wesoło a mile,
Cała ich była nauka.



Ich to igraszkóm głos luby
Nucenia winien nappierwsze:
Muza tam prosta, bez chluby,
Tańce stworzyła i wićsze.



Pod przenośnemi namioty
Nieznaly serca wzajemne,
Co tą są czarne zgryzoty
I nasze chęci daremne.



Niełudzily się zapaly
Nadzieją zbyt niecierpliwą;
Ani plakano wiek ca'ly,
Za jednę chwilę szczęśliwą.



Interes tam niepokorny
Kraścu z pod ziemi niechwytał;
Ani rozniecał zły wojny,
Ni, kędy płynąć, gwiazd pytał.



W dziedzinie własny im były
Czerstwego wieku ostatki:
Ten tylko znali brzeg miły,
Gdzie kołysaly ich matki.



Z cnotą złączysz swobodę;
Egle przy wiernym Cefalu;
Bez winy pędzila młode,
A stare lata bez żalu.



W miléy prostocie nie dbała,
Żeby coś umić nad inne:

Wdzięczną byż tylko umiała,
I serce wydać niewinne.



Murawa miejscem ubioru,
Zwierciadłem kryształ źródłany,
Łąka obrazem ięć wzoru,
A krasą pączek różany.



Postać w nięć owiec zupełna,
Co ją czyniły bogatą;
Miękką i czystą ich wełna
Pracą ięć była i szatą.



O! panowanie natury!
Pełne najsłodszy dobroci!
Będzież na ziemi człek który?
Co nam dni twoje powroci?



Prawda i równość z prostotą,
Trzy piérwszych ludzi boginie!
Czczono ie niegdys z pieszczotą,
Na téy lez naszych dolinie.



Lecz niemałuięć chymery?
Wiek śliczny! bylże on przecie?
Pisałże to świadek szczery,
Coby go widział na świecie?



Naydalsze otwieram dzieie:
Každy wiek żale rozwodził,
Z skargami každy izy leie,
Że się iuż potém urodził.



Iacyż to nauczyciele (1).
O złotym wieku kryślili?
Czyliż w pamięci kościele
Sami swoje szczęście ryli?



Dla późny pisma nauki
Toby nie mogło im służyć:
Tak bez dowcipu i sztuki
Prosto woleli go nżyć.



Że były złote tam wieki,
Z obcego mamy podania:
Ale czas we mgle daleki
Prawdę przed nami zasłania.



Saukaymy w sercu człowieka,
Żale za świadki chwytaiąc;
On na to, czém iest, narzeka,
Tego, czém nie iest, żadaiąc.



(1) Następne strofy, są utworu J. J. Rousseau.

Niech, niewiem iako rozumnie,
Obce ktoś czucia małuje;
Pewniejszy świadek to u mnie,
Co w sobie samym ia czuie.



O! niechay niebo laskawsze
Takowe serce iak moje,
Zjednoczy ze mną na zawsze;
Uyrzym wiek złoty oboje! —



Ludzkość przeto w czystych stosunkach, piękne
iły w przyzwoitości i związkach towarzyskich obja-
wiania się, niezalamowane i niepołamione w sposo-
bach swojego działania, są przedmiotem idylli. A mo-
gą być wykładane już w kształcie *opowiadania*, już
dramatycznie, iak to następne przykłady okażą: —

DZIECI U MATKI.

Gałęzie lasu obsypał sron siwy,
Pościnał rzeki Luty przeraźliwy;
Pławne na brzegi pozarzucal łodzie,
I kazał chodzić po zdrętwiałej wodzie.



W tak twardej perze Kloryda z Filonem,
Piękna Palaira z swoim Korydonem,
Małe ich dzieci i przyjaciel grono,
Wyszli odwiedzić matkę oddaloną.



Próżno ich sypkie zatrzymują śniegi,
I lodem wzdęte odpychają brzegi.
Przeszli zawady; bo miłość szła wprzody,
Zmiała śniegi, i topiła lody.



Już się nakoniec po długiej podróży,
Znaimy sobie dobrali ostroży.
Filon, co w młodych latach tędy bywał,
Znaczniejsze miejsca dzieciom pokazywał.



„ Ta mówi, miedza, końcem gonitw była,
„ Gdy się ruchawa Chloe rozegzila.
„ Temu, co pierwcy przy nogach iły stanie,
„ Dawała iabko i pocałowanie.



„ Tu często Filis przy tym źródle spała,
„ Tu różnowzora kosę zaplatała;
„ Tu ia Korydon raz napadł w kąpieli;
„ Za co się potém długo niewidzieli.



„ W tym lesie Oront od swych psów zjedziony-
„ Stracił na psiarnię swój byt, wiano żony;
„ A potém chodził od głodu wybladły.
„ A cóż, nieprawda? że go swe psy zjadły? „



Tak rozmawiając, wręście u wrót staną,
I powitają zagrodę kochaną.

Ale Korydon zaczął im rozwodzić:

„ Mnie się niezdać całym tłumem wchodzić.



„ Wielkie pociechy szkodliwe bywają,
„ Że nam się bardzo rzadko przytrafiają;
„ A do nieszczęścia człek przyzwyczajony
„ Zniesie go łatwiej, iak z nim oswoiony.



„ Niechby Palmira ze mną, z dzieckiem malém
„ Weszła nappierwéy; a wy potém całym
„ Przydziecie tłumem. Tak idąc powoli,
„ Radość niecięży i smutek mniéy boli.”



Peszli za radą, i wnet się w kął wkradną;
Ale ich czuyné sobaki opadną.
Bryś wysłużony, uszyma postrzyże:
Poznał swe paly, i ręce im liże.



Strach się dopiéro w pastérkach ugasi
Gdy widzą, iak się Filonowi lasi;
Skacze do góry w radości niezmiernéy.
Ten co miał kasać, wzruszył ich pies wierny.



Palmira z swoim miłym Korydonem
Wiadomym iemu przebiegła uchronem.
Przyszli podedrzwi nic niepostrzeżeni,
I mrozną odzież strzepywali w sieni.



Justyna wtenczas modły gorącemi

Blagała Boga za dziećmi swoiémi:

„ Jeśli, powiada, choroba im szkodzi,
„ Jeśli nad niémi zły człowiek przewodzi;



„ Jeśli zamysłów ich opak sie wiedzie,
„ Jeśli zmartwienie maia w złym sąsiedzie;
„ Ty, który lubisz wspierać łaską czelka,
„ Odmieć to, Boże, coś dobry od wieka!



„ Niech się rozrodzą w mnogie pokolenia,
„ Iako te drzewa ich ręki szczepienia.
„ Niech pamiętaia na twoich łask siła;
„ A potém na mnie, com ich porodziła.”



Gdy matka takie nabożeństwo trzyma;
Weszła Palmira z siwémi oczyma,
Dziecię na ręku, gładka w twarzy, w stanie,
Za nią Korydon przyszedł niemieszkanie.



„ O! dzieci moie (zawoła Justyna)!
„ Iakże to prędko Bóg na mnie wspomina.
„ On mnie wysłucha! ledwem wymówiła,
„ Dać mi łaskę: iam niezasłużyła!



„ Niechże tu całe sąsiedztwo się zgarnie;
„ Niech wezmą owcę naylepszą z owczarnie,
„ I niech to wino dobędą co precyy,
„ Coby go mógł pić choćby syn kiążcy.



„ O! wielki Boże! cożbym jeszcze dała,
„ Żebym Filona dzisiaj oglądała!”
Na to Korydon: „ Matkę wszyscy znamy;
„ Filon tak kocha, jak i my Kochamy.”



W tém weydzie rzędza Kloryda z Filonem,
Z pięknymi dziećmi i przyjaciół gronem,
Rzuci się matka, Iza ię z ócz wytryska:
Mówić nie może i tylko ie ścisła.



Kiedy tym zbytkiem radości się poją,
I dzieci matkę otoczyły swoją;
Dawszy coś czasu na płacz pożądany,
Wreście zaczęli śpiewać na przemiany.

PASTERKI.

Zwarzyła zima piękne nasze zioła,
Cośmy z nich wili wielofarbne pleci:
Otaczając cię z radością do koła,
Oto masz matko, wieniec z twoich dzieci.

PASTERZE.

Miłe koszary i słodką zagrodę
Porzucił pastérz; do matki się śpieszy,
Ktoż za swe trudy miał większą nagrodę?
My ię śpiewamy, a ona się cieszy.

WSZYSCY RAZEM.

Święta miłości ku rodzicom' dzieci,
Co pierwsza świecisz pomiędzy gwiazdami!
Jeśli do ciebie ten głos nasz doleci;
Mów tam za matką naszą i za nami.



Bóg w ten czas spóyrzał z wysokiego nieba.
Nad to, co jeszcze żyć im było trzeba,
Przyczynił wszystkim wieku tyle drugie,
Żeby z nich przykład brały lata długie.

Franciszek Karpiński.

FILON i LAURA

L A U R A.

Kuż miesiąc zeszedł, psy się uśpiły
I coś tam klaszcze za borem.
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym iaworem.



Niebędę sobie warkocz trefiła,
Tylko włos zwiążę spleatany;
Boym się jeszcze bardziéj spóźniła,
A mój tam tęskni Kochany.



Wezmę z koszykiem maliny moie,
I tę pleciankę różowę;
Maliny będziem iedli oboie,
Wieniec mu włożę na głowę.



Prowadź mnie teraz miłości śmiała;
Gdybyś mi skrzydła przypięła!
Bym jak nayprędzý bór przeleciała,
Potém Filona ścisnęła.



Oto już iawor... nie masz miłego!
Widzę że jestem zdradzona!
On z przywiązania żartuje mego;
Kocham zmiennika Filona!



Pewnie on teraz koło bogini,
Swę czarnobrówki Dorydy,
Rozrywkę sobie okrutną czyni
Kosztem méy hańby i biedy.



Pewnie ię mówi: że obłądzona
Wpięram się w drzewa i bory,
I miasto iego białego Iona
Sciskam nieczułe iawory.



Filonie! w tenczas kiedym nieznała
Ieszcze miłości szalonéy;
Piérwszy razem ią w twoich uyrzała
Oczach i mowie pieszczonéy.



Jakże mię mocno ubespaczała,
Że z tobą będę szczęśliwą!
A z tém się chytrze ukryć umiała,
Że bywa czasem fałszywą.



Słabą niewinność łatwo nwiódą!
Teraz wracając do domu,
Nauczać będę moją przygodą
Żeby niewierzyć nikomu!



Ale któż zgadnie, przypadek iakt
Dotąd zatrzymał Filona?
Może on dla mnie zawsze jednaki!
Możem ia próżno strwożona.



Lepiły mi na tym naszym iaworze
Koszyk i wieniec zawieszę;
Jutro paść będzie trodę przy borze—
Znajdzie... iakże go pocieszę!



Och! nie! — on zdrajca, on u Dorydy.
On może teraz bez miary
Na sprośne z nią się wydał niewiatdy,
A ia mu daię ofiary!..



Widziałam wczoray iakt na nią mrugał,
Potém coś cicho mówili.
Pewnie to dla niéy kiy ten wystrugał
Cę mu się wszyscy dziwili.



Jakżeby moię hańbę pomnożył,
Gdyby od Laury uwiły
Wieniec, na głowę Dorydy włożył,
Iako łup na mnie zdobyty!



Wianku różany! gdym cię spletała,
Krwiam cię rak moich skropiła;
Bom twe najmocniéy węzły spaiła,
I zrobotam się kwapila.



Teraz bądź świadkiem mojej rozpaczey,
I razem naucz Filona:
Iako w kochaniu nic niewybaczey
Prawdziwa miłość wzgardzona.



Tłukę o drzewo koszyk mój miły,
Rwę wieniec, którym splatała-
Te z nich kawałki będą świadczyły,
Żem z nim na wieki zerwała!...



(Kiedy w chróście Filon schroniony
Wybiegł do Laury splakaney;
Już był o drzewo koszyk stłuczony,
Wieniec różowy stargany).

F I L O N.

O! popędliwa! o! ia niebaczny!
Lauro!... poczekaj!... dwa słowa!...
Może występki mój nie tak znaczny!
Może zbyt kara surowa!



Iam tu przed dobrą stanął godziną,
Długo na ciebie klaskałem;
Gdyś nadchodziła, między chróście,
Naumyślnie się schowałem;



Chcę tajemnice twoje wybać,
Co o mnie będziesz mówiła;
A siąd szczęśliwość moją układać,
Ale czekałem zbyt siła!



Pierwsze twe skargi o Dorys były:
Sądź o mnie Lauro inaczey-
Kogożby wdzięki tamtę wabiły,
Kto cię raz tylko obaczy?



Prawda, że czasem z nią się bawilo
Maiać znaomość od długa;
Ale kochania nigdy nie było.
Nie już ten kocha, co mruga!



Oto masz ten kiy, po nim znamiona
Niebieskie, gładko rzezane;
W górze zobaczysz nasze imiona
Obłądnym węzłem związane.



Cożem zawinił, byś mnie gubiła
Przez twój postępek tak srogi?
Czyliż dla tego, żeś ty zbłądziła
Ma ginąć Filon ubogi?



Jeśli się za co twych gniewów boję;
To mię ta rozpacz strapiła.
Drogom kupował ciekawość moję!
Łzami ie swemi placila!



Ale wtém wszystkiém złość nic nie miała;
Wszystko z powodu dobrego!
Ia wiem, dla czegoś tyle plakała;
Ty wiész, mój podstęp dla czego!



L A U R A.

Daymy już pokój troskóm i zrzędzie,
Ja cię niewinnym znajdaię.
Teraz mój Filon droższy mi będzie;
Bo mię już więcéj kosztuie.

F I L O N.

Teraz mi Laura za wszystko stanie,
Wszystkim pastérkóm przoduie!
I do gniewu ją wzrusza kochanie,
I dla miłości daruie.

L A U R A.

Jedna się Dorys wyłączyć miała,
Tę pierwsze miejsce naznacę!
Na to wspomnienie drzę zawsze cała!
Cóż kiedy cię z nią obaczę?

F I L O N.

Dla twego, Lauro! przypodobania,
Przyrzekam ci to na głowę,
Chronić się będę z nią widywania,
W żadną nie wniędę rozmowę.

L A U R A.

Czémże nagrodzę za te ofiary?
Nie mam, prócz serca wiernego!
Jedne ci zawsze przyposzę dary;
Przyimiy je iak co nowego.

F I L O N.

Ktożby dla ciebie niecierwał węzy
Przyiaźni, co mię nęciły?
W twęj piękny twarzy wszystkie uwieźły
Nadzieie moje i siły!

L A U R A.

Ja mam mieć z płaczu po twarzy smugi;
Ale iak mi się nadarzy
Splésć i ułożyć warkocz mój długi;
Mówią, że to mi do twarzy.

F I L O N.

Gdyby mi Akast dawał swe brogi
Ze złotem swoiocy Izmeny;
Rzekłbym: Akaście! tyś jest ubogi;
Bo moja Laura bez ceny.

L A U R A.

Ani ja pragnę szczęścia wielkiego,
Które (choćbym też i miała)
Za jeden uśmiech Filona mego
Zarazbym z chęcią mieniała.

F I L O N.

O! światło moje wśród tęg nocy!
Zagrodo mego spokoia!
Ty jeszcze niewieśz o twoiocy mocy,
A ja czuję ją!.. o! moja!..

L A U R A.

Położ twą rękę, gdzie mi pierś spada
Czy slyszysz to serca bicie!
Za uderzeniem każdym ci gada,
Że cię tak kocha iak życie!

F I L O N.

Day mi ust, z których i niepokoie
I razem siodycz wyplywa;
Tę drogą poszły zapaly moje
Aż gdzie twa dusza przebywa!

L A U R A.

Czy w każdym roku taka z kochania
Iak w osiemnastym mozola?
Jeśli w tém niemasz pofolgowania,
Iak czek miłości wydoła?

F I L O N.

Sciśniy twoiego Lauro! Filona,
Ia cię przycisnę wzajemnie.
Serca zbliżone łonem do łona,
Rozmawiać będą tajemnie.

L A U R A.

Ty mnie daleko sciskasz goręcý
A ianu cię tylko dotknęła;
Nieprzeto Filon kochasz mnie-więcý!
Miłość mi siły odjęła!

F I L O N.

Lauro! coś dotąd dla mnie świadczyła,
Ieszcze dowodzi to mało;
Że mię tak kochasz, iakęś mówiła,
Ieszcze mi prosić zostało.

L A U R A.

Tegom się miała z ciebie spodziwać?
Iakże to skarga niezbożna!
Nie proś, nie każ mi; ty mię chcesz gniewać.
Kochać cię więcý nie można.

F I L O N.

Kiedyż mnie za to nie będziesz winić?
I kiedy będziesz wiedziała,
Co do dzisięcých łaski przyczynić;
Że taka miłość nie cała?

L A U R A.

Filonie! widzisz wschodzące zorze?
Iuż to drugi raz kur pieie.
Trochę przy długo bawię na dworze!..
Iak matka wstała!... truchleie!...

F I L O N.

Zal mi cię puścić—nieśmiem cię trzymać.
Kiedyż przyspieszy czas drogi?
Gdy z moią Laurą i słodko drzymać
I bawić będę bez trwogi?

L A U R A.

Miesiącu! iuż ia idę do domu.
Ieśliby kiedy z Dorydą
Filon tak trawił noc pokryomu;
Nie świeć,—niech na nich dźdże idą! —
Fr. Karpiński.

Zastosuemy teraz do sielanki, ogólne sztuk pięknych własności: —

Silę zmysłową i *żywość* nadaie poeta idylli, kiedy za pośrednictwem obrazów naturalnych, wydaie wyraz prostych a szczerych myśli i czynów, za pośrednictwem łagodnych i wzruszających rysów wydobytych z nieskażonego stanu ludzkości, rozmaite w nas uboczne wyobrażenia, nie naruszając ich zgodności z główną ideą ocuca, i obudza przez to owę przyiemną grę władz umysłowych, przez którą upodobanie w utworach sztuki piękny powstaie. Uważ tylko z następnego rozbioru sielanki rybaków, iak szczęśliwie w tym względzie geniusz Teokryta kieruie: — Zaraz

na pierwszym wstępie, poeta wykłada myśl ogólną: że ubóstwo ożywia sztuki i każe czynnym bydź człowiekowi, — a przyzwyczajenie i nagła konieczność w samy nawet bezsenności i trudach zaspokoienie znajduje. — Zaczyna się potem idylla od prostego a prawdziwie poetycznego opisu chatki rybaków i narzędzi ich pracy; a wszystko naturalnie, wszystko zmysłowe, wszystko sposobem obudzającym mnóstwo ubocznych wyobrażeń: *ubóstwo było im towarzyszem, — sąsiadem morze.* — Co za naturalne wykrzyknienie w pośród opisu: *Taka była praca rybaków, takie dostatki!* — Co za krótki i mocny obraz nocy, i przebudzenie się rybaków! Zda się iż cała natura żyje: *xiężyc odbywa drogę, praca ich budzi, sen otrząsa ją z powiek.* Mnóstwo rysów zgromadził poeta w jeden powabny obraz! — Rybak *A.* nie chce przyzwolić, by w lecie nocy były krótsze; bo już liczne sny marzył, a jeszcze niema jutrenki. W odpowiedzi rybaka *B.* maluje się prosty i zdrowy rozsądek: *nie nocy są dłuższe, lecz troska sen spędza.* Z kolei rybak *A.* pyta, i domniemywa się zaraz, że jego towarzysz musi sny wykładać: *bo rozsądek jest mu przewodnikiem;* ażeby zaś opowiadanie snu jeszcze naturalnie wprowadził, powiada: *iż i czas mają potemu,* gdy jeszcze zarano jest na pracę; a przytém dodaie: że nie ma dlań nic ukrytego, i *wszystkiem się chce z nim dzielić,* tak jak zatrudnieniami podziela. Następnie opisanie snu. W każdym wyrazie rybaka *A.* maluje się umiarkowanie, pracowitość i bogoboyność; po skromnym posiłku spracowany zasnął, o pracy

marzy, lęka się by nieobrazil bogów ułowieniem złotej ryby, ma skrupuł naruszać uczynioną i we śnie przysięgę. — Na wszystko zdaiemy się poglądać: — jak siedzi na skale, jak potrząsa wędką, jak wyciąga ręce, jak ostrożnie przyciąga zdobycz. W miejscu prostego powiedzenia: *że czém się człowiek we dnie zajmuje o tём i w nocy marzy;* poeta używając porównania; ze szczérą prostotą mówi: *iako i we śnie pies marzy o chlebie, tak ja o rybolostwie.* Zamiast powiedzenia iż rybak ostrożnie zdejmował rybę, by go nieukąsiła, wprowadza proste wykrzyknienie rybaka: *ieżeli mnie ukąsisz, to cię mocno zranię!* — *Nietknąć nogą morza,* w miejscu nietrudnie się już rybolowstwem; *złotem panować,* zamiast: używać złota na zaspokoienie potrzeb. Iakąż technie szczerością zakończenie jego opowiadania: *Rozważ z bacznością co mówię, bo wiem lękam się uczynioney przysięgi.* — Co za prosta i rozsądna odpowiedź jego towarzysza: *że sny są zawsze mylne;* ale w tym razie prawdzić się mogą przy zwyczajnym zatrudnieniu. Iak trafną kończy uwagę, zachęcając go do dalszej pracy: *żebyś nie umarł z głodu przy twoich snach złotych!* —

Jedność w idylli zachowaną będzie, gdy cała rozmaitość iaka w nię ma miejsce: iako małowidła natury, objawiania się działających osób, słowem wszelkie stosunki i względy należące do harmonii całości są połączone, a tём samem sprawują skutek iaki sobie poeta zamierzył. Chciał nam Teokryt w rybakach swoich wystawić zamiłowanie w pracy i bogoboyność

serca nieskażonego, połączoną ze szczérą prawego wychowawcą natury. I wszystko téż dąży ku temu celowi. Ranne wybicie się ze snu rybaków i w czasie nawet krótkiego spoczynku marzenie o swojej pracy; obawa by i we śnie samym nieobrazić którego z bogów już ulowieniem ulubionéj im ryby, już złamaniem przysięgi; nakoniec ślub uczyniony w czasie pięknego marzenia: że opuściwszy pracę spoczynku użyje; — wszystko to wykrywa czystą duszę i prawdziwy stan rybaka umysłu. — Jeżeli tedy sielanka wystawiona jest sposobem dramatycznym lub opowiadającym, to *jedno* tylko działanie, a jeżeli lirycznym, to *jedno* tylko uczucie niech gruntem iéy będzie. Tak w Karpińskiego wyż przytoczonéj sielance do Justyny, boleśń miłości wzgardzonéj jest całą iéy treścią.

Estetyczne prawdopodobieństwo w sielance na tém zależy, ażeby wszystko zgadzało się z biegiem rzeczy tego świata, w którym poeta działania swego scenę wystawia. Świat zaś ten, jest światem niewinności i prostoty obycajów; a więc zbyt śmiałe zwroty wyrażenia, uczone alluzye, przeciw estetycznemu prawdopodobieństwu idylli grzeszą. To téż błędem jest w sielance Naruszewicza *dziecię poprawione*, kiedy Marcin kmiotek powiada: *nieprzeżyty laty wiecznemi twórca niebios*. Taka śmiała metafora, możeby jeszcze w najwyższym stopniu uniesienia była przyzwolitą w ustach kmiotka; ale w przestroгах małemu dziecku dawanych użyta, nigdy uysć nie może. Nader wiele przykładów uchybionego prawdopodobieństwa natrafiamy w Naruszewiczu. Mniemaszli iż

naylepsza i naybardziéy ogarniająca głowa, co zgromadziła ogromny zasób doświadczeń i zności, iakich tylko nabydź można w świecie pastérskim, powtarzając na głos myśli swoje; powiedziałyby tak iak Naruszewicz każe mówić Mirtyłowi swojemu wpatrującemu się w oycę śpiącego: *utaiona cnota, i przez zamknięte zmysły ma otwarte wrota!* — Nie zaiste! — Te więc i tym podobne miejsca, niszczą estetyczne prawdopodobieństwo idylli; a toż samo się jeszcze dzieje jeżeli zbyt wypolerowane i wymuszone uczucia wprowadzone będą, i kiedy elegancya i ton wytworności etykietałnéj, miejsce prostoty, a wikwintnie — delikatne uczucia, miejsce objawień się czystéj natury, zastąpią. Taki jest przypadek w sielance Naruszewicza Narcys: —

Nie tak rychło na gnuśne mroźnéj zimy przyście,
Róża włosy ozdobne, drzewo zgubi liście;
I za lada gniewnego Borei podmuchem,
Będą skrzepłe gałązki tłuc niewdzięcznym ruchem;
Nie tak, kiedy stał krzywa groźnym hartem brzęka,
Rychło pod tegim ciosem wąża trawa kłęka;
I na srogie pokosy chyląc martwą głowę,
Z krótkim życiem pospołu toczy lzy perłowe:
Iak rychło wdzięk ten zniknie, mój Narcysku młody!
Co twe szkarłatnym sokiem wypełnia jagody.
Godzina pcha godzinę, dzień dnia w kark potraça,
Tydzień tygodnia ściga, a miesiąc miesiąca.
Lecz i po nocy czarunéj dzień koleją chodzi,
I kieżyc przytępiłone rogi znówu młodzi;
I po zimie przyjsć znówu kwiatopłodny wiosnie,
I na drzewie opadły znówu liść urośnie,
I po wodzie nadpłynie znówu druga woda,
I po szarudze złota nastąpi pogoda.

Lecz nam, kiedy raz słońce starości zapadło,
Nieprzysza nic do twarzy misterne zwierciadło. i t. d.

I sielanka także musi pewny stopień *powagi* zachować; a przetoż wszystkiego co jest nieprzyzwoitem, wszystkiego co jest nizkiem tak w malowaniu przedmiotów, iako też w objawieniach się i czynach osób, starannie unikać należy. Parobek, co wóz groju dla użyżnienia roli prowadzi, wieśniak co białe swoje opieszalą dziewczkę, byłyby widylli wcale niestosowne przedmioty. Przeciwnie zaś wiele rzeczy, cohy dla ukształconego, a bardziéj ieszcze dla przekształconego mieszkańca miasta mogły byđź odrażającymi; dla wieśniaka w jego położeniu, mogą nader naturalnemi, ba nawet powabnemi się zdawać; i to częstokroć wielce posłużyć może do szczerého odmalowania charakteru, a następuie do znakomitego podniesienia żywości. Kiedy *np.* pastérz w idylli starożytnego poety, mówi do swego towarzysza: *przyjemnie wół ryczy, przyjemnie i ty Menalko śpiewasz*: — rozum, iż mu tym sposobem coś miłego powiedział; bo ryk bydłęcia, które on lubi i z którym iakby w poufałości żyje, jest mu nader miły. Prawda iż w tym względzie można bardzo łatwo aż do pospolitości i płaskości nawet się zniżyć; ale przy pilnéj wzorów dobrych nauce, przy delikatném uczuciu i powszechnie ukształconym smaku, łatwiéj można tych błędów uniknąć, niż za pomocą pewnych ustanowionych prawideł. —

Naturalności i niewymuszenia, więcéj należy w sielance, niż w jakichkolwiek utworach sztuki poe-

tycznéj przestrzegać. Idylla bowiem, kreśli objawienia prostéj natury, które wykwińności i ozdoby, wymusa i wyszukanéj usilności zupełnie znieść nie mogą. Jeden rys takiego rodzaju, niszczy cały skutek. Niewinny świat sielankowy natychmiast znika przed nami, i wnet spostrzegamy zaciekaiącego się poetę, co błyskotkami niespodzianie zadziwić i zaślepić nas usiłuje. —

Naostatek weźmy ieszcze iedną Teokryta idyllę, dla okazania różnicy i właściwego sposobu przedstawiania przedmiotów u starodawnych i nowożytnych poetów. —

C Y K L O P.

„Żadne lekarstwo o Nicjiaszu! iak mi się zdaie, ni oleiek do namaszczenia, ni proszek do posypywania, nie jest skuteczniéjszém przeciw miłości nad Muzy. Lekkie zaś to i miłe lekarstwo, znajduje się pomiędzy ludźmi, a przecieź niełatwo go wyszukać. Zdaie mi się iż ty ie znasz, iako lekarz i dziewczęci Muz ulubieniec. —

„Takim sposobem Cyklop, ów Polyfem dawny, żył pomiędzy nami spokojny, gdy pokochał Galatę, poczyniając dopiéro porastać około ust i skroni. I kochał ją, ani różami, ani jabłkami, ani kleszczowiną, lecz zgubném szaleństwem; a wszystko czynił niedbale. Często owce do obory, same bez pastérza z łak kwicistych wracały: a on Galatę śpiewiając, usychał na owym brzegu omszonym skoro tylko błysnę-

ła iutrzenka, nosząc najsroźszą pod sercem ranę od Cyprydy potężnéj, która pocisk mu w piersi wraziła. Ale znalazł lekarstwo; bo siedząc na wyniosłych skałach i oglądając na morze, tak śpiewał:—

» O! biała Galateo! czemuż kochającego odrzucasz? Poglądając na ciebie, здаiesz się być bielszą nad śniegi, delikatniejszą nad baranka, powabniejszą nad młodą krowkę, świetniejszą nad niedoyrzałą winną jagodę. Przychodzić tu zwykłaś, gdy słodki sen mnie umuie; a znikasz natychmiast uchodząc, skoro mnie słodki sen porzuca! Uchodzisz, jak owca na widok żółtowlatego wilka! Wtedy cię o! dziewico! kochać zacząłem, gdy pierwszy raz przysłaś z mą matką zrywać kwiaty hyacyntowe na górze; a ja ci drogę ukazywałem. Od tego czasu, ni potem ni teraz nawet, nie mogłem zapomnieć cię kochać; ale ty przebóg! weale oto niestoisz! Wiem ja o luba dziewico! iż dla tego stronisz: że mi się jedna gęsta brew' długa przez całe czoło od ucha do ucha rozciąga, że jedno mam oko i płaski nos na ustami. Lecz, lubo ja ci wydaie się być obrosłéjszym, przecież takim będąc, pasę tysiąc owiec i pięć najlepsze z nich wydoione mleko. Ani mi zabraknie séra, czy to w lecie, czy wjesieni, czy w najpóźniejszém zimie; kosze bowiem napelnione zawsze stają. I grać umiem na flecie, jak żaden tu z Cyklopów, ciebie, o miłe słodkie me jabłko! często w noc późną razem ze mną śpiewając. Dla ciebie hoduję iedenascie koziołków, wszystkie z ozdobami na szyi, i cztery młode niedźwiadki. Ale chodź do mnie, a wszystko co mam twém będzie! —

» Niechaj modre morze, tłucze swe brzegi; u mnie w jaskini miłéj noc przepędzisz: tam są wawrzyny, są wyniosłe cyprysy, jest i bluszcz czarny i winnorośl ze słodkim owocem; jest i chłodna woda, którój mi lasem zarosła Etna z białego śniegu, napój boski! przesyła. Któżby wolał nad to zamieszkiwać morze i fale? Mam ja i drzewo dębowe, i ogień pod popiołem tlejący; dla ciebie zniósłbym nawet, by się ma dusza spaliła i iedno to oko nad które nic mi droższego! —

» Niestety! czemuż mnie matka zrodziła bez skrzelów, ażebym wodą płynąc zaszedł do ciebie, i ucałował ci rękę, gdybyś mi ust pozwolić nie chciała! Zaniósłbym ci lub liliie białe, albo mak delikatny, co ma czerwone klekotki. Lecz iedno w lecie, drugie zaś w zimie się rodzi: — niemogę razem obojga ci przynieść. —

» Teraz zaiste o dziewczę! teraz, będę uczył się pływać, ieśliby gość tu jaki z okrętem płynąc zawitał; bym wiedział co za powab dla was zamieszkiwać głębiny. Wynidź o Galateo! a wyszła zapomniy (iako ja teraz tu siedząc) do domu powrócić. Chciéy ze mną razem paść trzody, i mleko doić, i séry wpuszczając ciérpką siarę z mleka wyrabiać. —

» Matka to moja nabawia mię nieszczęścia, — do niéy ja żal mam! Azaż ona kiedy co miłégo powiedziała ci o mnie? — lubo widziała, że odednia do dnia coraz bardziéy usycham. Otoż ja powiem że mi głowa boli i obiedwie nogi; — ażeby się martwiła kiedy i ja się martwię! —

» O Cyklopie, Cyklopie! gdzież twój umysł ule-
Tom I. 25

cial? Gdybyś poszedł splatać kosze, i nazrzynawszy młodych gałązek barankóm zaniósł; może dalekobyś lepiéy uczynił! Dóy stoiącą przed tobą owcę; pocoż uchodzącą ścigać? Może znajdziesz inną Galatę, a nawet piękniéyszą! Wiele mnie dziewcząt pod noc woła, ażebym bawił się z niemi: — i uśmiechają się wszystkie gdy ich usłucham: zaiste i ja téż na ziemi muszę coś znaczyć! —

» Tak Polyfem śpiwając poskramiał miłość, i lepiéy żył, niż gdyby dał złoto! » —

Owoż i w tym poemacie małym, okazuje się właściwy sposób przedstawiania ze szczérą prostotą, w duchu Szyllera. Cyklop wynurza uczucia, stosownie do położenia swojego i wyobrażeń nieokrzesanego umysłu. Porównywa swoją kochankę ze wszystkiém, co mu tylko miłe: — z mléką, z owcą, z młoda krówką; — a iéy piękność z żywą zielonością niedoyrzałyj winnyéj jagody. *Ona ucieka przedemną, powiada, iak owca przed żółtowsym wilkiem.* Zastanawia się, iakaby mogła być przyczyna że się niepođoba Galatei, i z prostą a szczérą otwartością widzi ją w swéy odrażaiący powierchowności. A przecieź ma on niektóre przymioty, coby zmiękczyć dumne dziewczę powinny. Jest bogaty, umi grać na flecie, mógłby się dać podarunki. — Z czułością prawdziwie komiczną, narzeka, iż się nieurodził z płetwami. Oskarża nawet swoją matkę, że nigdy z Galatęą korzystnie o nim nie mówi. Nakoniec, pociesza się w swéy niedoli mówiąc: że znajduią się jeszcze inne dziewczęta, co nie są dla niego tak oziębłe. — W tym całym

postępie wyobrażeń, ciągle nieokrzesany Cyklop się okazuje; — twardość łączy z czułością, i pyszni się swoiemi dostatkami, kiedy swą urodą niemoże się pysznić. Jeżeli na miejscu Cyklopa, położysz brzydkiego a bogatego pastérza, przekonasz się iż w podobném położeniu, zapewneby się w podobnym monologu wynurzał. A więc bardziéy tu okazuje się malowany przedmiot, — kiedy przeciwnie w nowożytnych tego rodzaju poematach, stan umysłu i ukształcenie poety więcéy jest widoczne. —

Nie od rzeczy tu może będzie, wspomnieć jeszcze o iednym gatunku sielanki, który myśl podał Szyller, a która przecieź ile wiedzieć mogę, od żadnego dotąd poety uzupełnioną dokładnie nie była; lubo Karolina Pichler, kilka już godnych uwagi próbek tego rodzaju wydała. Szyller zaś rozumie: że nawet w najzawiakniejszych stosunkach i wpośród walki losu, umysł nasz przez własną swoją czynność łącznie z moralném uczuciem, do tak spokojnego stanu podnieść się może, w taką moc i wielkość z prostotą i naturalnością uzbroić się; że i tym sposobem jeszcze: kontrast towarzyskich niedogodności, z prostą powagą natury, mógłby się widocznie okazać. Ale charakterem takiego gatunku poezyi, zawsze byłaby więcéy górność niż piękność; gdyż ta spokojność i stałość duszy, ta równowaga żądz i chęci, dozwala dopiero myśleć po wytrwanéy walce, która przy pomocy moralności na korzyść opieraiącego się skłania. —

L I S T XXII.

O POEMACIE OPISOWYM.

Pomieszciliśmy tedy bajkę w rzędzie poezji dydaktycznej, idylli zaś wskazaliśmy miejsce, względne do przedmiotów i rodzaju towarzyskich stosunków. Mówić teraz będziemy z kolei o różnych gatunkach poezji, ze względu na ięć materiją, i zaczniemy od poematu opisowego: —

Coż więc mamy rozumieć pod wyrazem *opisywać*? — Otoż, opisywać, jest to zgromadzać pojedyncze znamiona jakiegoś przedmiotu, w miejscu określenia go jednym wyobrażeniem i wyrazem. Poeta zatem opisuje, gdy zamiast powiedzenia że Alcynna była piękną niewiastą, następnym ją maluje sposobem:

Stan tak piękny i tak ma dobrze pomierzony,
Jaki tylko znalazł malarz nauczony.
U długie i na węzły powiązane kossy,
Lśniły się, iako złoto, ięć żółtawe włosy.
Róże się wychowane w Sabejskich ogrodach
Z fiołkami rozeszły po gładkich jagodach.
Z gładzonych alabastrów ma wyniosłe czoło,
Którém po wszystkich stronach obraca wesoło.



Pode dwiema cienkimi czarnemi łukami
Są dwie oczy; ale ie lepięć zwać gwiazdami.
Oczy pełne liłości, same w się ubrane,
W których skrzydlata miłość guiazdo ma usłane:

I widać prawie dobrze, kiedy z nich wychodzi
I łuk ciągnie i w serca widomie ngodzi.
Twarz dzieli nos tak piękny! wołę was niebawieć,
Że sama zazdrość niewie, gdzieby go poprawieć!
tłómaczenie Piotra Kochanowskiego.

I czemuż poeta opisuje? Czemu raczy myśli swę iednym wyrazem, lub krótkiemi słowy niewyda? Oczywiście dla tego, ażeby powiększył żywość, a tym sposobem myśl swoię w piękną zmysłową szatę przyodział; a czasem też i dla tego, ażeby nam dał dokładne wyobrażenie przedmiotu, któregośmy nigdy niewidzieli. Heż obraz Alcynny zyskuje na żywości przez te długie żółtawe kossy lśniące iak złoto, przez teróże Sabeyskie na jagodach i czoło z gładzonych alabastrów! Iak powabne są te oczy w których się gnieździ miłość skrzydlata! —

Zywość przeto jest celem, który poeta, za pomocą opisów swoich i obrazów osiągnąć pragnie. Ale, udanie się mu to usiłowanie, i czyli zupełnie udać się może? Rozwiązanie tego pytania tém jest koniecznięszem, że niedawnemi czasy poetę opisowego, chciano zupełnie z krainy poezji wyłączyć. I cóż więc może kręścić poeta opisujący? — Oto, albo widzialne przedmioty ze świata zmysłowego, co go otacza, iako to: ludzi, zwierzęta, rośliny, okolice, budowly i t. p.; albo też moralny stan swojego serca, — iako: radość, smutek, zachwycenie i t. d. Poeta malując przedmioty zmysłowe (że od nich zaczną najpierw), jest malarzowi podobny, i zdaie się rzeczywiście na pierwszy rzut oka, wkrazać w tęg sztukę

granice. Ale odmalowany obraz, czy to jednego czy wielu Indzi, czy iaki peyzaż, czy cokolwiek bądź zechcesz: powinien być na raz widziany a nie częściami i następnie, jeżeli ma mocne wrażenie uczynić. A więc i w poemacie opisowym który podobny malowidłu, całkowite i zupełne wrażenie zamierza, tegoż samego warunku radzibyśmy żądali. Iednakże *poezya wydać tego niezdola* dla natury swych znaków, dla natury wyrazów, co *następnie* tylko a nie *współcześnie* malować mogą. Gdyby więc np. malarz umiejętny, odmalował Alcynnę Aryiosta, czy obraz ięć większeby miał na nas uczynić wrażenie aniżeli poetyczny opis? Tak bez wątpienia. W obrazie bowiem, oko wszystkie rysy na raz ogarnia, gdy w opisie iedno za drugim tylko postępuje, a to co jest następującem wtedy dopiero w całej pełni duszy naszej się iawi, kiedy już pierwsze zniknąwszy w przeszłości i żywość swoją straciwszy całą nowość straciło. Przeciwnie malarz wszystko ma w swoich ręku: kształt, kibić, cały urok najmniejszy miny; lećwo nawet ruch nie jest mu poddany. Ieden rys nieznaczny w ustach, ieden wyraz oka, ieden rzut cienia, daleko lepićy postać bohaterki wydać, i widzowi wyraźniejsze wyobrażenie dać zdoła, aniżeli naytrafniejszy, naydokładnię wykończony opis poetyczny. Poeta bowiem nie może, iedno pojedynczo rys za rysem przedstawiać; a te pojedyncze rysy, iako to: błęd włosy, piękne powieki, spojrzzenie miłe, kibić udatna, oddzielnie wzięte, nie stanowią ieszcze niewieścięć piękności; aż kiedy się wszystkie razem w jedność połączą,

dopiero wyraźny obraz staie widoczny. Ale czemuż poeta, jeżeli tak trudną walkę zwodzić musi z naturą swych znaków, nie raz pochłubić się może, a nawet słusznie, że mu szczęśliwie udało się dopięć tak trudnego celu? Nie przyznali każdy, ktokolwiek bacznie Iliadę przeczytał, że ma żywe i mocne wyobrażenie piękności Heleny z samego opisu Homera? I do czegoż w tym względzie odwoływać się możemy? Któryż to opis tak żywe wyobrażenie piękności Heleny usprawiedliwia? Oto następujące miejsce:

Niezadługo przychodzą (Helena z Irydą) gdzie Szejska iest brama,

Siedzącego wysoko znajduią Pryiama.

Przy nim Lamp, Ukalegon, Hicetaon Klity,
Tymet, Pant i Antenor radzca znamienity.

Łata pochyłe bronią działać im nie dadzą,

Lecz mądre między sobą rozmowy prowadzą.

Jak na drzewie koników grono słodko gwarzy

Tak na wieżchołku bramy poszeptują starzy.

Ci postrzegłszy Helenę, że na wieżę wchodzi
Rzekli cicho do siebie: " Dziwić się nie godzi

„ Że Grek i Troia bronią przez tyle lat czyni,

„ O takową niewiastę: istna z nięć bogini! "

tlómaczenie Fran: Dmóchowskiego.

Nie maluje tu poeta piękności Heleny, w pojedynczych następujących po sobie rysach; ale wystawia tylko wrażenie iakie ta piękność na drugich czyniła. Iuż dziesiąty rok płynie iak Troia winą ięć w straszne oblężeniu zostaię, iuż nie ieden krewny, a może nawet syn, albo i brat owych starców, pozbył życia na wojnie; postrach i nędzca coraz bardzięć mia-

sto uciska; a jednak pomimo to wszystko, starcy znakomici dostojenstwem i rodem, mądrzy, poważni, tak mocno są Heleny pięknnością wzruszeni, że uniewinniają Troian i Greków iż tyle trudów i nieszczęść dla niéy ponoszą. Iakże wielką potęgę musiały posiadać te wdzięki, które przyczyną upadku Troi się stały! — Daleko więc szczęśliwiey poeta malować może pięknność, krésłąc wrażenie iakie sprawuje, aniżeli ją opisując; stąd i Tasso żywiey maluje nam wdzięki Armidy, wystawiając iż tak wielu pobożnych i walecznych bohaterów, tak nagle i aż do miłośnego szaleństwa namiętność zapala: że i rycérskich obowiązków, i świętęy przysięgi uwolnienia grobu Zbawiciela świata zapominają, i niby magiczną mocą porwani, idą pomimowolnie gdzie ich czarodziejska siła pięknosci Armidy, prowadzi; niż gdyby opisywał był swéy bohaterki urodę.

Ian Paweł Richter w *początkach swoiéy Estetyki*, więcéy ieszcze podaje sposobów przedstawienia ludzkiey postaci umysłowemu czytelnika oku. Wystawmy sobie naprzód zasłonę, powiada, a potém ją nagle usuńmy: — imaginacyia znieść żadnéy czczości nie może i szybko czarodziejskim sposobem stwarza sobie obraz. Stąd czyni uwagę: że opisane w powieściach wschodnich pięknosci, dla tego silniey na nas działają, iż je poeta odpowiednie obyczajóm wschodnim zakryte najpierwéy przedstawia.

Daléy powiada tenże filozóf: że można ieszcze pięknosc, malując poruszenie, odmalować; toż kiedy naprzykład poeta opisując ubior, albo rękę w lekką

przewiązywaną wstęgami suknią przystraja, wtedy samę osobę albo rękę imaginacyia widzi. A nareszcie można ieszcze przedstawić pięknosc którą chcemy malować, wystawiając podziwicznie drugich; co iednak mieści się w naszéy wyż przytoczonéy regule skutku wrażenia pięknosci na innych. —

Ale kiedy iuż sam opis ludzkiey postaci, tylu trudnościóm ulega, cóż się stanie z obrazami niezwywotnéy natury? W cóż się obróćą np. opisy okolic, których części są bardziey odległe, a które przeto daleko trudniey przychodzi imaginacyi, w jeden całkowity obraz połączyć? Iedna część opisu iuż zniknie z pamięci, nim poeta następane przedstawi; góry np. ograniczające horyzont, choćby nayżywiey opisane, pierwéy zatrą się w duszy czytelnika, nim poeta inne części okolicy, iako, pola zbożem okryte, lasy, a niekiedy ruiny starożytnego zamku, odmalować uspieszy. Zdaie się iakoby poezyia nie mogła bezkarnie targnąć się na granice malarstwa! Iednak możeszli zaprzeczyć iż wyjątek Mathissona wyžéy (w liście 19.) przytoczony nie iest udatnym obrazem? —

Kiedy ściśléy badać będziemy iakim sposobem poeta okolicę swoie, tak żywo naszemu umysłowemu oku przedstawić potrafił; znajdziemy że owę żywosc, nie te rysy, którebyśmy od razu postawieni wpośród wesołéy okolicy, przy świetle xiężycy widzieli, sprawują; ale te co się nam objawiają powoléy. Za pomocą sztuczny zamiany, umiał poeta wprowadzić na miejsce tego co iest współcześnie (simultaneum), to co po sobie następane (successivum). A sztuka mu

zawsze tego dozwala; bo następstwo w czasie on tylko sam zgodnie z naturą swych znaków malować zdolny. Xiężyc się toczy na wschodzie. — Malarz malowałby nam tylko przedmioty, które xiężyc w jednej chwili na raz oświeca. Poeta postępuje wcale inaczej. Pokazuje naprzód oświecone okna kościoła; potem z dalszym podnieszeniem się xiężyca, widać krzewy po rospadlinach skał rosnące, górę i las iodłowy, strumień i wodociąg ruiny, gotycki klasztor, a nakoniec pieczarę pustelnika w wysokiéj skale. Umiejętném piórem, potrafił on części całej okolicy, za pomocą światła xiężyca połączyć i zaludnić ją istotami powszechnie w krainie imaginacyi znanemi, zaludnić mówię sylfami toczącemi tany przy świetle nocném, pod których stopą trawa żółknie. Słowem poeta opisujący to tylko co się następnie objawia, a bardzo rzadko to co zarazem przed oczami staie, malować umysłowi naszemu powinien. Łatwo się tedy przekonaasz, że przestrzegając tego prawidła, żywość nadzwyczajnie powiększyć się może.

Nie maźli iednak poeta opisujący okolice, innych ieszcze środków osiągnięcia swego zamiaru; nie mogli on innemi ieszcze drogami opisując ie, żywe i mocne wyobrażenia obudzić? Ażeby ci to łepięy okazał przytoczyć ieszcze iedno malowidło z Mathissona, który zaiste w rodzaju opisowym, w rzędzie piérwszych poetów każdego wieku policzyć się może.

OFIARA POGRZEBOWA.

Smutnie stoią siwe góry,
Zatopione w mgłę wiszące;
Cicho płynie zdroj ponury,
Wśród trzciny tęskno szumiący:
Zdala ogniska, płomienie
Z pod czarnej puszczy iodłowej.
Błado roztrącają cienie, —
Naksztalt lampy pogrzebowej.



Z skał rozpadlin z wież sterczących,
Nocne ptaki drząc wlatują;
Z grobów zimnych i milczących
Zwolna duchy występują.
Sylfy, Gnomy na przemiany,
Przy bladym blasku świetlika,
Toczą swe wieczorne tany
Gdzie grób pod mchem siwym znika.



Nad morzem, światła wieczorne,
Gasną już w wiosce powoli;
Ponure wieże klasztorne,
Płaczą tęskną pieśń niedoli.
Drżące w jesiennych obłokach
Smutne gwiazdy patrzą z cicha,
W bujny trawie po opokach
Przenikliwy wiaterek wzdycha.



Wzbiiając się myśl żaloby
Tęskno z łona Alpów świata,
Po nad omszonymi groby
Zdaleka ciężko ulata-
Głęboki jest sen grobowy!
Nieprzebudzi ni blask słońca,
Ni wonny oddech maiowy,
Tych, którzy śpią sen bez końca-



Bracia, których mi postaci
Stroyne w wieczorne promienie
Słońca, co już blask swój traci,
Maluje tylko wspomnienie;
Tu na ołtarzu pamięci
Cztery wieńce Cyprysowe,
Tęskność waszym cenióm święci.
Tak ofiary pog zebow



Nie wielkiéy uwagi potrzeba, by dostrzedz że tu żywość stąd pochodzi, iż poeta *nieżywością* i *pozbawionym czucia* przedmiotóm natury, życia i czucia udziela. Wszystko jest żyjącém dla niego, niczego dlań w naturze niemasz bez duszy. Dla niego *smutne* są góry, kiedy w nim tak poważne obudzają uczucia, iak oblicze posepnego człowieka; dla niego tęskno *szumi* trzcina, z tegoż samego powodu; *wieże klasztorne płaczą pieśń niedoli, smutne gwiazdy patrzą z cicha*. Nadając ludzkie uczucia, ludzkie namiętności naturze, czynimy ią nieiako spokrewnioną z nami, a więc każde iéy objawienie się, bardziéy zaymo-

wać nas musi. Uosobienie szczególniéy przystoi opisowemu poecie: — przez nie bowiem wynagradza się to, na czém poezyi opisowéy *dla siebie* uważanéy, co do żywości zbywa. —

W tymże samym przykładzie widzimy ieszcze, nowy sposób powiększenia żywości, — a ten iest: że poeta za pomocą obrazu okolicy, *czułość w nas oczuca*. Wszystko co nam w poprzedzającym opisie Mathisson stawi przed oczy, nosi na sobie piętno owego tkliwego, łagodnego smutku, któremu każde delikatniejsze serce, tak chętnie się oddaie, kiedy w ślachetnéy dumie, nicość szumnych uciech i pęd światowego zgiełku, niegodnémi siebie bydź sądzi. Tu więc nie tak podoba się tobie odmalowana okolica, iako raczék uczucie iakie w nas obudza. —

Nadto poeta opisowy potrafi łatwo swój obraz ozdobić i pociągającym uczynić, ieżeli pozna się do brze na sztuce obudzenia w nas myśli. Tak np. w następującym wyjątku, gdzie przewaga siły kształcący człowieka, przewaga przemysłu nad twardym oporem natury, wyraźnie daie się widziéć: przekonywamy się z zadowoleniem, iak zawady przyrodzone ręką ludzką złamane, pomyślnym skutkiem prace iego wieńczą. I ta to właśnie myśl następny ustęp z Delila *Ziemanina* czyni tak zaymującym: —

Riquet wielkich przedsięwzięć wykonawca śmiały,
Naywyższego w téy sztuce dosiędł stopnia chwały:
Kiedy do dziwiącego swym ogromem dzieła,
Które niegdys gorliwość zakonów zaczęła,
A które gmin świetniejsze chcą mu dać początki,
Za starożytnych Rzymian uznawał pamiątki;

Nowe dziwy przydając, stał się skutku panem,
I połączył śródziemne morze z oceanem.
Nie, — kolosy Egiptskie i zalewy Nilu,
Niezdumiewaia świata zbiorem cudów tyłu!
Tam, niepojętą mocą czarnoxięzkię sprawę,
Widać na mostach rzeki, na powietrzu nawy;
Nawskróz gór drogi, skały w sklepienia zagięte,
Gdzie liczne rzeki, w ciemne więzienia nięte
Do podziemnych otchłani porywają lodzie,
Co się zdaia po czarny Styxu płynąć wodzie;
Potem w bramę przeciwny dostawszy się strony,
Widzą nagle przed sobą Eliz otworzony;
Łąki w kwiaty ubrane, sad w owoc obfity
I iasniejące niebios pogodnych błękity.
Postrzegłszy dalej przepaść z wysokości skały
Rzeka z przestrachu cęfa na czas bieć swój śmiały;
Ale zmieszca do miejsca sztuką prowadzona,
To zatrzymana w pędzie, to znowu puszczona,
Zbawiennym się poddaiać prawóm mimo woli;
Uczy się z progu na próg zstępować powoli;
Potem spokojn. z łąki przechodząc zielone,
Wyprowadza na morze nawy ośmielone.
Tak wodę, ziemię, skały, kunszt zwyciężył z łąty,
I połączył dwa morza łączące dwa światy.

tlómaczenie Aloizego Felińskiego.

Wdzieliśmy jeszcze, że poeta okolice swoje oży-
wić może, zaludniając je imaginacyi tworam. Wszak-
że niezawsze te duchowne istoty brane być mogą
z fantastycznego świata, w którym duchy ognia, po-
wietrza i ziemi, Salamandry, Sylfy i Gnomy, byt swój
wiodą. — Niekiedy też i ludzkie postaci przeszłości
lub przyszłości stają przed duszą poety: — a zwła-
szcza w ten czas, kiedy je odpowiednie przedmioty, np.
ruiny lub widok dzikię natury, ze snu śmierci ocu-

caią, albo przysuwają z przyszłości. Takie postaci
przedstawia nam Delile śpięwając:

Te opoki zwapniałe, ziemia przepalona,
Są to okropnych niegdys pożarów znamiona.
Tam grzmiał wulkan: ucichły ogień jego z łąty,
Dzisiaj Ceres kłos pozłaca, Flora sypie kwiaty.
Na tym boku się gładzi ta klęska pamiętna;
Lecz bok przeciwny nosi niestarte ię piętua:
Tędy lawa długimi plynęła potoki;
Tam już w rzekę zebrany widać żłób głęboki,
Dalej cała na drobne strugi się rozprysła,
I z gór spadając, skrzępla nagle — i zawisła.
Jakie rzeki ten pożar okropny wysuszył!
Jakie ludy pochłonał, jakie góry skruszył!
Zaaly to dawne wieki, nowe znać nie mogą;
Lecz jeszcze klęsk tych obraz przeraża ie twogą.
Może lud u podnóża tych gór zamieszkały,
Gór, których ogień, miasto nie jedno załady,
Zawadziwszy lemieszem o szczyt muru stary,
Kiedys te zaklezione odkryje pieczary:
Na iaw' ie z długiey wieków nocy wydobędzie,
I oglądać z boiaznią światobliwą będzie:
Kunsztów, nauk i ludzi ten pomnik głęboki;
Te mieszkań starożytnych nowe nam widoki;
Te krużganki, teatra, pałace, kościoły,
Pyszne przybytki możnych, skromne mędrców szkoty.
Ciekawie w głab' ich wstąpi, strwoży się i zdziwi
Znaydując wszędzie ludzi, co się zdaia żywi:
Lekkie posagi ludzką mające osnowę,
I w proch się za dotknięciem rozsypać gotowe;
Każdy w postawie w jakiey zastał go cios gromu:
Ten syna, tamten złoto swe unosi z domu;
Ow swoich prac uczonych skarb ochrania drogi;
Ten domowe pobożną dionią ściska bogi;
Ow dźwiga oycy, niemnięzy pobożny młodzieniec;

Ten mając kielich w ręku a na skroniach wieniec,
Ginie w ostatniéy uczcie na przyjaźni łonie. —

tlómaczenie Al. Felińskiego.

Jeżeli tedy poeta, chce swój przedmiot w jednéy mierze stojący na ruchomy, a tak swoje opisowe poema na działalne zamienić, albo téż iakąś myśl, iakieś uczucie przez nie obudzić, albo nakoniec nieżywotne rzeczy, bądź to istoty imaginacyi, bądź władzy przypominania wystawić: to należy mu przynajmniej same nappiękniejsze, nappowabniejsze rysy, mającý się malować okolicy, w swoim obrazie zgromadzić. To co naturalnie współcześnie istnieje a następstwo za sobą pociąga, w następstwie wyrazić; — a mianowicie wystrzegać się, ażeby za nadto długie uwagi nieprzerywały kolei kręślonych przedmiotów. W następnym obrazie, w początkowych wierszach, piękne i znaczące rysy, tak naturalnym i łatwym są zgromadzone sposobem, iż ie imaginacyia naysławniey, iak tylko władza duszy zdoła, we współczesne wrażenie uymie. W ostatnich dopiero wierszach odmienia się obraz, przez odmianę widoku za pomocą wprowadzoney iutrzeńki. —

Noc była, — ciemna ziemia niosła mnie po świetcie
Siedzącego na zimnym gór Karpackich grzbiecie.
Podemną pola, miasta, i skały i chmury,
Bezdennością się zdały w rezstrzeniach natury;
Pod płaszczem nocy spały dzieci otulone,
Krążył xiężyc, na straży gwiazdy rozstawione,
Ia w zimny mgle czuwałem! Straszna samotności!
Gdzie echo śpi umarłe i wiatr niezagości, —

A myśl wnet się unosi po światów przestworzach.
Wnet z trwogą błędna krąży po ciemności morzach,
Sama tworzy widziadła i niemi się nęka,
Własny się swéy odwagi i wolności lęka.
Tak błądzącą utkwilem na twarde opoki
Co wieków upłynionych widziały potoki.

— — — — —
Żelaznym snem śpi przeszłość, iak ta noc milcząca!
Dumne i zimne świadki pokoleń tysiąca!
Długoramienna straży Sławian niegdys ziemi,
Więc i pamięć puściłaś za ludy zbiegłemi?

— — — — —
Tom gdy dumał, — w przepaści jeziora podemną,
Xiężyc zdawał się podróż odbywać podziemną;
A po tle wody złote prowadząc promienie,
Śpne skały poświęcał i przenaszal cienie.
Wiatr iak duch z szumem pędził rozgarniając kłody,
Drzał xiężyc, gdy długimi skrzydły dotknął wody,
A z rospadlin wokoło roznosząc szmór głuchy
Zdawał się ięćząc krążyć z powietrznymi duchy.

— — — — —
Aż w tém, widzę tłumami ścigane obłoki:
Z krętych przerwisk się toczą przez skały i lasy;
Xiężyc z góry złotymi otaczał ie pasy,
Na powierzchni jeziora gromadzą się razem,
I burzy mórz powietrznych zdaia się obrazem.
Milczące walczą z sobą, zmieniaią postaci:
Ten rozszarpan, ten niknie, ten się z drugim braci.
Inne porozrywane na dalekie smugi
Przez szczyty drzew pierzchaiać rozciągly pas długi;
Te z osobna się kładąc na krzewy i wrzosy
Nikną — i lżawe tylko zostawiają rosy.
Wnet stękiem chmur iak morzem przepaść zapełniona,
Zimna ciemność w około; aż oto z jéy łona
Dziwny zjawia się widok: — — — — —

Tak Bard śpiewał, iuż dalszy głos mię niedochodził,
I oblok coraz gestszy ten widok obwodził,
Powolęj wszystko znikło. Stałem zadumany:
Wkrótce skały uwięczył intrzenki świt rany,
Zorza rozane pasma rozciągly wokoło
I słońce nad krąg ziemski wychyliło czoło.

K. Brodziński.

L I S T XXIII.

DALSZY CIĄG O POEMACIE OPISOWYM.

W poprzedzającym liście moim, mówiłem tylko o sposobie, jakim poeta zmysłowe przedmioty maluje; ale niewypadałi mu niekiedy opisywać i stanu duszy? Zdołałi on i tu jeszcze, za pośrednictwem takich obrazów cel swojej sztuki osiągnąć: to jest żywe wyobrażenia i przyjemną ich grę obudzić? Iakichże środków możnaby mu użyć w téj mierze? —

Iakim sposobem poeta, stan cudzej duszy potrafi naszym oczóm objawić? Oto naprzód, kiedy nam działającą osobę zupełnie przedstawia i każe iéy przed nami coś stanowić i działać. Ale wówczas, nie jest to iuż opisem iéy stanu. Poeta dramatyczny nieopisuje gniewu ani zapalczywości swego bohatera. W Shakspearu Otellu, zazdrość do najwyższego posuniona stopnia, nie jest opisywana. Widzimy ją raczej zwolna rozwijającą się, naksztalt wzbierającego potoku, i nakoniec w chwili obłąkania dokonywającą nieszczęsnego czynu. Zaiste, jest to najwyższy sposób, odkrycia przed naszemi oczami stanu duszy bliźniego;

ale niezawsze go poeta chce, nie zawsze może go użyć. Iakież mu więc inne pozostaiają środki?

Gdyby ci opowiadał przyjaciel, iż uniesienie iego wyrównywało twojemu, w chwili owego radośnego wypadku, kiedy twoię matkę, na którąś iuż iak na straconą poglądał, znowuś w lepszym zdrowiu zobaczył, i zupełnego ozdrowienia iéy spodziewać się mogłeś; — to bardzo dobrze wyobrazić sobie iego radość potrafisz; bo ci na myśl podobneż uczucie przychodzi. Pierwszy więc sposób przedstawienia wewnętrznego stanu człowieka iest, kiedy nam poeta przypomina takie uczucie iakiegośmy sami doznawać mogli.

Lecz innego zupełnie środka użył Homer w następnym wyjątku, malując stan duszy Pryiama zaklinającego Hektora by się schronił do miasta:

Wniydz do miasta, bądź jeszcze obroną twych ziomeków,
Zbaw Troian, zbaw Troianki, zbaw drobnych potomków!
Niewystawiaj się śmierci, powróć do nas cały,
Niedawaj sam największy Achillowi chwały.
Nareście miéy nad nędznym oycem zmiłowanie!
Mam jeszcze czucie w moim nieszczęśliwym stanie!
Mnie Bóg w starości dotknie naysroższym wypadkiem.
Gdy wszystkich domu mego nieszczęście będę świadkiem.
Uyrzę syny wyrznięte, córy me porwane,
Zgwałcone łoża, ściany krwią moich spluskane;
W mordzie strasznym rozbite o glaz niemowlęta,
A synowe związane w barbarzyńskie pęta.
Ia sam, bo iakąż starość może dać obronę?
Pchnięty żelazem, ducha ostatni wyzionę:
A psy, dziś wierne stróże mą karmione ręką,
Na pana swego wściekłą rzuca się paszczką.

Przy progach dworu szarpać będą moje zwłoki
I sączący się z trupa napiją posoki.

(tłumaczenie Fr. Dmóchowskiego)

Tu opisnie poeta stan duszy za pomocą przy-
czyn i powodów jego, i to jest trzeci sposób. Tak
się na ówczas stanie Troianóm; bo najsłabszego
ich obrońcy niebędzie, bo nikt niepotrafi przemaga-
jącego potęgi Greków odeprzeć. —

Nakoniec jeszcze jednym sposobem stan umysłu
iakię osoby opisać można, — a ten jest: kiedy nam
poeta stawia przed oczy objawiania się duszy w poru-
szeniach ciała, gestach i postawie, iakie zwykły uspo-
sobieniu umysłowemu towarzyszyć.

Rozsznoby Kaifasz, w nadludzkię wściekłości,
Wsparł się na złotém krześle i zadrzał od złości.
Oblicze mu się żarzy, spuścił oczy w ziemię,
Strętwiał, tak go cisnęło srogię zemsty brzemie.

— — — — —
Wzrok jego coraz bardzię stawał się przyćmiony,
Noc czarna na około rzuciła opony,
Ciemność zakryła przed nim i lud i kapłany,
Już niedożywał nikogo od wszystkich widziany:
Ale się upamiętał, a krew w nim krzepnąca,
Znowu od serca krążyć zaczęła gorąca.
Rumieni jego lice i oczy rozpala;
Złość duch z niego wyparła, zemsta go ocala.
Iak bliska nawałnica w gęste zbite chmury,
Gdy okropnie osiędzie niedostępne góry,
A jeden naczarniejszy obłok się odrywa:
Snuje się noc tysiącem piorunów straszliwa; etc.

(tłóm: Michała Kołpaczkiewicza z Kłopszoka.)

Podobnie postępuje sobie poeta, kiedy oderwa-
ne psychologiczne przedmioty chce opisywać. Tak
Karpiński w swoim *sumieniu* maluje zbrodnie, co serce
występnego osiadły:

Oczy krwią zapłynione, najeżone włosy,
Pozór wszystkim zabójczy i chrypliwe głosy,
Twarz śniada, wysuszona, kolor w ustach siny:
Podobni, iak gadzina bywa do gadziny.

Kiedy poeta całkowicie chce opisywać charakte-
ry, które zaiste daleko żywię i zmysłowię w dzia-
łaniu może wystawić; to nic mu innego nie pozosta-
ie, iak albo wyłożyć przyczyny z których działania
charakter się rozwinął, albo okazać skutki tych przy-
czyn, albo nakoniec odmalować zewnętrzne cechy,
które pospolicie ten charakter znamieniają: — to jest
odmalować go w pewnych rysach twarzy, w postawie
ciała, gestach, etc. Zastosować to łatwo do następnych
przykładów potrafisz:

W pokoju ciemno i tylko od stoła
Kaganiec światłem konającém płonął;
Litawor chodził po gmachu do koła,
A potém stanął i w myślach utonął.
Słucha co Rymwid o Niemcach powiada,
Ale mu na to nic nieodpowiada.
To się rumieni, to wzdycha, to blednie,
Wydając twarzą troski niepowszednie.
Poszedł ku lampie, żeby ją poprawił,
Wrzкомо poprawia, a do głębi cisnie;
Wcisnął nareście i całkiem zadławił,
Niewiém przypadkiem, czyli też umyślnie.
Snuć, że poskromić niemógł wnętrznę wzwawy,

I w pogodnięysze wystroić się lice;
A jednak niechciał, by sługa z postawy
Zgadnął pańskiego serca tajemnice.
Znowu komnatę obchodzi do koła,
Lecz kiedy okna kratowane miał,
Widna przy blasku miesięcznego koła,
Co się przez szyby i kraty przebiła,
Widna pośepność zmarszczonego czoła,
Przycięte usta, oczu błyskawica,
I surowego zagorzałość lica.

Grażyna Adama Mickiewicza.

— Tak, rzecz/Xiężna: twarz odwraca zbladła,
Lecz pomieszanie widne w jęj osobie
Do ust wyrazy nieporządne kładło;
Tak, prawdę mówisz, przypominam sobie,
Iakże to wszystko z głowy mi wypadło!
Biegnę—nie, stójmy!—albo, wiem, co zrobię...
Stanęła.—milczy,—przymknięta powieka,
Czoło pochyle, w którym się przebiła
Iakaś myśl jeszcze ciemna i daleka,
W niepewnych rysach okaże się, miła,
I znowu wschodzi, całą twarz obteka;
Dojrzewa zamiar, staje się wyrokiem,
Iuż umyśliła, postąpiła krokiem.

Tenże, tamże. —

Zastosowanie znakomitszych ogólnych własności, estetycznych utworów sztuki, łatwo znajdziesz w poprzedzającym rozbiornie. Wszystkie prawie przepisy które podałem, dążą do obudzenia żywości i zmysłowej siły. W opisie okolicy znajdziesz iedność, kiedy, albo za pośrednictwem iakiego środka, całą rozmaiłość w jedno wrażenie połączysz; iak np. Mathisson w opisie okolicy oświeconey od księżyca, uczynił to

za pomocą światła tego planety; albo kiedy iakie uczucie lub myśl iedna panuje w całej sztuce, iak np. w Mathissona ofierze pogrzebowey, gdzie panujące uczucie tęsknoty tę iedność tworzy. —

Bardzo mała jest liczba większych, w rodzaju opisowym poematów; lecz zwyczajnie gatunek ten poezyi z innemi połączony chodzi. —

Starożytni, nader rzadko ubiegali się za opisami i malowaniem nieżywotnych przedmiotów, np. drzew, okolic, gór, źródeł i t. p. Bliżsi, niż my, natury: pięknościami ięj zawsze otoczeni, z jedney strony niewidzieli ie bydź tak zajmującemi by się opisaniami ich trudnić; z drugiey, dosyć im było wymienić tylko przedmiot, by w duszy swoiego słuchacza obudzić odpowiedny obraz. Dosyć dla nich było na tém: iezeli niektóre naybardzięj uderzające zmysły rysy, odmalowano. Tak np. Homer:

Z Enetów oni (Paflagony) przyszli, gdzie mulów ród dziki,
Toż z Cytara, z Sesamu dzielne wojowniki:
Co od Partenu dzierżą pławione krainy,
Maią miasta Egiial, Kromnę, Erytyny. —

tłomaczenie Fr. Dmóchowskiego.

W inném miejscu Homer opisuje gwałtowną rzekę wpadającą do drugiey:

I ci, co żyli w ziemny Dodony krainie,
I co dzierżyli niwy, gdzie Tytares plynie,
Który w Peneiu rzekę nurtem wpada czystym
A nie miesza wód z jego potokiem srebrzystym,
Płynąc wierzchem, iak olęy. —

tłomaczenie Fr. Dmóchowskiego.

Widzimy przeto, że różnica pomiędzy sentymentalną a naiwną poezją Szyllera, nawet się i w rodzaju opisowym postrzegać daie. —

L I S T XXIV.

O POEMACIE DZIAŁALNYM.

I tu podobnie przykład na samym wstępie położę, i z niego prawidła starać się będę wydobyć. Wprawdzie metoda podobna, może niekiedy być przyczyną niedokładności; ale jeżeli wzór szczęśliwie dobrany, to zaiste nader łatwo znakomitsze widoki i prawidła całego rodzaju poezji wydobyć zeń można. To zaś dostatecznym już będzie przewodnikiem do rozwinięcia twego talentu poetycznego (jeżeli tylko prawdziwym udarowany jesteś), a przynajmniej do podniesienia i zaostrenia twego uczucia na poetyczne piękności. —

Na ten koniec, obieram tu iedną z ballad Bürgera, a nawet tęż samę, którą we wstępie swoim do Poetyki uznał być szykowną Engel, pisarz, — którego ia w tym całkowitym o działaniu traktacie trzymać się będę, gdyżbył go rzeczywiście i lepię i iaśnię niepotrafił wyłożyć. —

P O R W A N I E

BALLADA

podług Bürgera.

„ Chłopcze! muszę wraz przez błonia!
„ Muszę! leże, mocno okuy!
„ Zle mi w zamku! żywo! konia!
„ Niech wyjeżdżę sobie pokóy!“
Ziém przecuciem niespokoiny,
Wolał mlody rycerz zbroiny;
Taką zdjęty zdał się trwogą,
Jakby zamordował kogo.



I poleciał, — a podkocy
Iuż za dworcem w iskrach dzwonią.
I nie podniósł ieszcze głowy...
Jakież słowa za nim gonią?
To posłanka ię ze łzami!
Scisnęło go iak szponami;
Wszystkie pulsa się rzuciły,
Coś iak febra wstrzęsło żyły.



„ Wiedz rycerzu, Łaska miła!
„ Ale zle twe przeznaczenie.
„ Biędna Pani ci zasyla
„ Iuż ostatnie pozdrowienie.
„ Napróžno się tam opiera;
„ Pomeraićzyk ia zabięra.
„ Cały zamek słyszał Panie,
„ Straszne oycy przeklinanie.



„ Tak chcę (wołał)! prawo życie!
„ Z wolą oycy się nie miniesz!
„ Lub gdzie gady, zjadłe zmię,
„ Na dnie pieczar w mękach zginiesz!
„ Lecz nie wytchnę dnia ni nocy:
„ Aż go będę miał w méy mocy,
„ Zdraycy serce nienawisne
„ W skonie ci przed oczy cisnę! ”



„ Tu do komnat swych odchodzi.
„ Boleść zwiła życie z czoła:
„ Straszny płaczem się zawodzi,
„ Śmierci tylko pragnie, woła.
„ Ach! ieśli nie spórzysz Boże,
„ Nic ocalić iéy nie może!
„ Ty rycerzu słyszysz dzwony?
„ Wróżą los wam naznaczony!



„ Idź (mówiła), on bez winy;
„ Nieś mu (słowa rwało drzenie),
„ I ostatnią myśl Rozyny,
„ I ostatnie uściśnienie!
„ Nieś mu, powiedz, prosz za łaskę,
„ Niechay przyimie tę przepaskę!
„ Może kiedy wspomni sobie:
„ Żem mu wierna legła w grobie! ”



„ Jak huk morza, tak zawrzały
„ W uszach iego straszne słowa;
„ Oczy dnia niepoznawały,
„ W zimnych potach spadła głowa.... ”

„ Lecz ot! iako wichur wściekły,
„ Chwyta wirem, rwie grunt spiekły,
„ Tak rospaczy dzika siła
„ Przeciw losóm go stawiała.



„ Dobraś, iedyna na posła!
„ Bóg ci zapłać! i dziękuję!
„ Miłąś powieść mi przyniosła.
„ Dobrze! żywą wdzięczność czuję!
„ Lecze nędzna na złamanie!
„ Leć, nieś moje powitanie!
„ Choćby z tysiąca kaydanów
„ Wyrwę! Ha! śmierć dla tyranów!



„ Leć co tchu! Niech się nie lęka!
„ I olbrzymów niech uzbroją!
„ Póki serce, póki ręka,
„ Niebo słyszy! będzie moją!
„ Dzisiaj o północy saméy,
„ Uyrzy mię z zamkowej bramy;
„ Dzisiaj! niech się co chce stanie!
„ Leć! nieś moje powitanie! ”



„ I sam czałem. Iak ostroga
„ Złość go gnała. Leciał bloniem...
„ Zdala zamek, zdala droga,—
„ Bez pamięci szarpał koniem.
„ Zwracał,—prosto,—znovu w koło,
„ Dyszał, bił pięściami czoło,—
„ Stanął:—myśli wszyk się zlały;
„ Zamiar iego już dojrzały.



Aż we srebrny róg uderzy:
I wszystkiemi wraz stronami,
Na głos zwały z zamku wieży,
Iż lennicy z szeregi.
Z każdym wodzem coś tajemnie,
Wszyscy wodze znów wzajemnie...
„Więc gołowość! razem, pilnie!
„Na głos rogu nieomylnie!”



Noc zwieszając swą osłonę
Zarzucała czarne cienie:
Wieże z świateł pogaszone,
W zamku gluche już milczenie.
Wszyscy w pierwszym śnie głęboko...
Lecz Rozyny we łzach oko,
Serce w bólach i niemocy,
Czuwały wśród strasznej nocy.



Bie północ. Czeką drzaca...
Nic nie przerwie gluchej ciszy...
Cyt! Skąd się ten szmer potracą?
Ach! tak! Iuby głos już słyszy!
„Rozyno! o! życie moje!
„Spójrzy! pod twym oknem stoję!
„Prędzcy, prędzcy! na krew! Boga!
„Śmierć lub miłość! Chwila droga!”



„Ach nie! nigdy! nie mów tego!
„Śmierć i zgaba dla mnie wszędzie...
„Jeśli rzacę oycę mego,
„Cóż ze sławą moją będziesz?”

„Ieszcze jedno twe spótyranie,
„Ieszcze jedno uściśnienie...
„Ach! za życia byłam w niebie!
„Chroń się!... zginę godna ciebie!”



„Słowo moje kto odbierze
„Maż obawę sławy zbawić?
„Nie! — Na méj rycerskiéj wierze
„Całą ziemię możesz stawić!
„Matka czeka! Nim zadnicie
„Sakrament nam świętosé zleic.
„Ach Rozyno! na krew! Boga!
„Śmierć lub miłość! Chwila droga!”



„Ach! ty niewiesz, niedasz wiary
„On tak dumny swém imieniem!
„Drzę!... Ach! iakiż chce ofiary!
„Jakim gniew jego płomieniem!
„Wprzód niewytknuje dnia ni nocy,
„Aż cię będzie miał w swéj mocy,
„Aż twe serce nienawisnie
„W skonie nym przed oczy ciśnie!”



„Razne tylko za tym dworem,
„Iż niezego się nieboię!
„Wschód i zachód nam otworem.
„Prędzcy! błagam! życie moje!
„Słyszysz?” — Coś się tam poruszy! —
„Cicho! prędzcy! noc ma uszy!
„Może zdrada wśród iéj cieni!...
„Ach! prędzcy, bośmy zgubieni!”



Stoi, sromi się i wzdraga, —
Stoi, drzy, niernsza kroku...
Miłość nalega, przemaga...
Iuż na koniu w lekkim skoku.
Serca białą krwią wzburzona,
Tchy się palą, usta płoną; —
A zachmurny blask xiężyca
Srebrno powłokł blade lica.



Ieszcze nieśmię, ieszcze chwila...
Co za walki i roskosze!
Miłość z losem się przesila...
„ O mój koniu! usłu: proszę! ”
Iuż ją trzymał. Wraz z pod stali
Grunt zatętnił. ” Daléy, daléy!
„ Z wiatrem koniu! ” — Iuż w ubocznu —
Oyca zamek znikł im z oczu.



Ach! i północ cicho słucha,
Kiedy serce niestrzeżone!
Do zdrađnego doszło ucha
Kaźde słowo wymówione!
Sługa podła, zysku chciwa,
Wraz się z łoża swego zrywa,
Do pokoju starca wpada:
„ Panie, Panie! zdrada, zdrada!



„ Ach na Boga! Pańskie dziecię
„ Iuż porwane i uchodzi!
„ Ach mój Panie! Bo o świecie
„ Iuż się strata nie nagrodzi!

„ O! tylko co uiechali,
„ Ieszcze można! Daléy, daléy!
„ Prędzéy Panie; bo o świecie
„ Iuż zginione Pańskie dziecię! ”



I Iuż Baron miecz miał w dłoni,
Krzykiem cały zamek budzi:
„ Hey! ospalcy! hey! do koni!
„ Sciągnąć strażę! zwołać ludzi!
„ Budźcie prędzéy! Rzucaj spanie,
„ W pogoń synu Pomeranie!
„ Porwał ci ją, mści się zdrady!
„ Koni! koni! lećmy w ślady! ”



Przy gwiazd iednak bladym blasku,
Luba para znika skrycie...
Aż w stu głosów dzikim wrzasku,
Nagle kopyt zagrzmi bicie, —
Las im z jękiem odpowiada.
Pomerańczyk Iuż dopada
I kierując miecz od czoła,
Klnie i w wściekły złości woła:



„ Stój wydzierco! Zdrađny wrogu!
„ Pomerańczyk iéy nie straci.
„ Na téia mieyscu, dług twój Boga
„ Podła krew' twoja wypłaci!
„ Drzy i ty wyrodne dziecię!
„ Iuż ci w ogniach insze życie!
„ Na maie tryumf stąd niech spada!
„ Wam przekłętwo i zagłada! ”



- „ Kłamiesz! nędzny Pomeranie!
„ Sława moja znana wkrain.
„ Dalej z konia Mościpanie!
„ Nauczę cię obyczaj!
„ Tobą podła chciwość rządzi,
„ Moję sprawę miecz rozsądzi;
„ Nieuydą ci takie słowa!
„ Niech prawego Bóg zachowa! ”



Rozyna w śmiertelném drzeniu
Iak na śmierć utracą siły.
Iasno w porannym promieniu
Damasceńskie szable bily.
Huk i szczeki cięć roznośne,
Wtórzą w kółko echa głośnie,
A proch w kłębie za ich krekiem,
Skrywa walczących przed okiem.



Iak burza, kochanek młody
Już obalił Pomerana.
Ale w nowe mu zawody!...
Wzywa niebieskiego Pana.
W górze tuman prochu wzbity,
Łęczy ziemia pod kopyty,
Leśwo na koń wskoczyć zdąży,
Tłumem pogoń go okrąży.



Aż we śrebrny róg uderzy:
Głos za echem się rozbrzmiewa —
Wojsko lennych mu rycerzy
Szeregami się odkrywa.

- „ Stój Baronie! Nie chaurz czoła!
„ Patrz! czy widzisz tych dokoła?
„ Skinę, i lecą do boju:
„ Chceszże walki czy pokoju!



- „ Słuchaj, abys nieżałował!
„ Wiédz, niczém się nieustraszę.
„ Sam Bóg dla mnie ią zachował,
„ Gdy tak złączył czucia nasze.
„ Maż oyciec bydź dziecku wrogiem
„ Ma przed światem, i przed Bogiem
„ Potępic się iak morderca?
„ Chceszże dwa rozdzićrać serca?



- „ Zgoda! Ale nim oharą
„ Padnie u twych nóg twe dziecię,
„ Wiédz że z honorem i wiatą
„ Niosłem dla twéj córki życie.
„ Teraz iakie twe rozkazy?
„ Uważ, — imię me bez zmaży:
„ Bóg mi sławę dał i mienie,
„ Mów: — czy ibóy czy przebaczenie! ”



Rozyna w śmiertelném drzeniu!
Przekwita w śmiertelną bladosc.
Baron w złości iak w płomieniu,
Zdał się w mękach icę czuć radość.
Łamiąc dłonie, łzami złana,
Pada przed nim na kolana,
I z rąk oycy, nieszczęśliwa
Litości lub śmierci wzywa.

- „ Oycze! daruj méj rozpaczy!
- „ Niekladz w méj zgubie uciechy!
- „ Niech ci niebo tak przebaczy
- „ Jak przebaczysz nasze grzechy!
- „ Przebaczenia oycze drogi!
- „ Lub niech skonam u twéj nogi!
- „ Nie patrz tak na córkę z złością,
- „ Nie broń duszy przed litością!



- „ Iakże często w tve objęcia
- „ Iak naydroższy skarb mié brałeś,
- „ I za wiek twego dziecięcia
- „ Rzewne lzy do Boga lałeś!
- „ We mnieś miał tve szczęście cale,
- „ We mnie życie, we mnie chwałę!
- „ Ah! przez dawnych lat wspomnienie!
- „ Wzrusz się, wymów przebaczenie!”



Baron dumnie się odwracał,
Bał się peyrzec na swe dziecię;
Z sinagłych liców krew' utracił,
Iakby miał uronić życie.
Iuż serce wzruszone czuje...
Ieszcze pysznie lżę wstrzymnie,
Rad, że ta i w oycy twarzy
Rycerza w nim nie zniewazy.



Ale oprzed się nie zdoła.
Przed oycy dotkliwą ranę
Uszedł gniew z pięknego czoła,
Lzy oblały twarz zoraną;

- „ Córko! dziecię ze krwi moiéj!”
- I cisnąc do twardéj zbroi,
- W izach iuż wszystek żal zostawił,
- Przebaczal i błogosławił.



- „ Niech mi niebo tak przebaczy,
- „ Iak ia wszystko przebaczyłem!
- „ Niech wam błogosławić raczy!
- „ Dostyc iuż dla szczęścia żyłem!
- „ Stań się lego wola święta!
- „ Niech nikt uraz nie pamięta.
- „ Co było iuż przeminióne:
- „ Masz rycérzu twoię żonę!



- „ Z oycem twym me poróznienie,
- „ Niech się wiecznie zapomina.
- „ Chodź, niechay to uściśnienie
- „ Tobie oycy, mnie da syna!
- „ Oby starość co mié zdjęła,
- „ Szczęściem waszém zakwitnęła!
- „ Póďte, niech was Bóg połączy”...
I tak się Ballada kończy.

Bęziemienny.

Ieśli się nad tym poematem baczenie zastanowimy: znajdziemy że *położenia* (situatio) i *działania*, rozwijają się z wewnątrzności osób, i że ostatnie jest zawsze zasadą pierwszych. Postrzeżemy też o-raz, że tu nie tyle terażniejszość wiąże naszą uwagę, jako raczéy przyszłość ukazująca się niby we mgle iakiejs przyiemny, naywięcéy ją zaymuie. Bo nie mógł- bys zapewne znaleźć żadnego zadowolnienia, gdyby

opowiadanie we środku przerwane zostało: a to dla tego, że cię tylko same mające nastąpić rozwiązanie interesnie, że dusza chciwie oczekuje na to, co sobie woła na działalność osób wprowadzonych nadal jeszcze zamierzy. Ostatecznego bowiem wypadku domniemywać się tylko można: — uprowadzenie może nie przyjść do skutku, kochanek Rozyny może poledz w bitwie z Pomeranńczykiem, albo nawet i oyciec przy końcu, zezwolenia swego odmówi —

W poemacie tedy działalnym najwięcej interesuje nas ciekawa niepewność iak się rozwiąże całe działanie. Ta zaś wątpliwość względem ostatecznego wypadku pochodzi albo z samej wewnętrzności osób działających, ze szczególnego objawiania ich sposobu myślenia i uczucia; iak tu np. stąd że oyciec swój zamiar odmienił; — albo też z zewnętrznych okoliczności, — iako np. że Pomeranczyk został zwyciężony. Lecz wypadek ten zawsze powinien być wątpliwy, jeżeli interes iaki sobie szczególnie poeta pragmatyczny zamierza, nie ma na tym szkodować.

Ale iakież charakteru poeta obierać, iakie położenia osób wynadywać powinien, dla obudzenia tego niecierpliwego oczekiwania na wypadek, dla porwania z sobą czytelnika i utrzymania duszy jego w o-wém ciągłym, niespokojnym, a przecież tak miłym wyteżeniu. Dostrzegłeś bez wątpienia że w tym poemacie dwie tylko osoby szczególnie nas zajmują, i że pomysłność iednej tak ściśle łączy się z pomysłnością drugiej, iż prawie za iedną osobę uważać je można. Gdyby albowiem rzecz się miała inaczej, roz-

dzielony interes byłby błędem nieprzebaczonem. Dusza bowiem ludzka wszystkich sił swoich potrzebuje, by się mogła wedle życzenia poety, zajmować łosem iednej tylko osoby; a dla drugiey albo iuż czytelnikowi nie pozostaje, albo też interes jego tak jest niepewny, tak się iuż na tę iuż na owę stronę przechyla, że nakoniec żadnego poetycznego wrażenia nie doznaje. Rzecz tedy naturalna, że tym słabszy będzie interes, im się pomiędzy więcej osób podzieli. Choćby zatem poeta cały naród przedstawiał, to zawsze ieden tylko powinien być naczelny bohater, którego pomysłnością lub niedolą szczególnie zajmowalibyśmy się mogli. Tak więc nieznacznie prawidło *iedności*, zastosowaliśmy do pragmatycznych utworów sztuki. —

Owoż tedy ieden tylko powinien być charakter szczególny, którym się zajmować mamy, i którym się zajmujemy. Ale iakież ten charakter ma mieć własności? Oto naprzód, ma być *prawdopodobnym*, to jest rozmaite przymioty, iakie w nim połączone widzimy, nie powinny być sprzeczne pomiędzy sobą. Tak np. kochanek Rozyny pomimo swojey ućwiwości i miłości naytkliwszey, pomimo całej ślachetności uczuć i dobroci serca, porywczy jest, gwałtowny i urażliwy. Podobnie kochanka jego, jest łagodna, uległa, lekliwa; ale do nayczulszey miłości, łączy posłuszeństwo ku oycu i zewnętrzną o swoje sławę troskliwość. —

Ale nie można łatwiejszym sposobem, dla uniknienia sprzeczności w charakterze, celu tego osiągnąć,

nadając osobie, która ma czytelnika interesować, jeden szczególny przymiot i podnosząc go do najwyższego stopnia: — iako gdyby np. kochanek Rozyny samą słachetność idealną posiadał, a dziewica samą tylko młodzięcą miłością ku niemu pałała? Wszakże takiego człowieka nie tylko że nie podobna jest sobie nawet wystawić, ale nadto jeszcze, byłby on dla poety zupełnie niezdatnym stąd, że w jego jednostronném i zawsze iednostayném działaniu, żadný walki namiętności pomiędzy sobą, i zewnętrznými wpływami wydać nie możnaby było. Byłby to raczén automat, co zawsze równými i wymierzónými krokami do wiadomego już postępuie celu. Nawet owa mgła niepełný przyszłości, która jest duszą każdego poematu działalnego, zniknęłaby zupełnie; bo ostateczny wypadek za nadto byłby iasny dla czytelnika, który wyraźnieby już przewidywał całe rozwiązanie, co przy tak iednostaynym charakterze, na ieden tylko staćby się mogło sposób. Panna np. będąc iedynie tylko posłuszną oycu córką, oddałaby rękę Pomeraniecykowi, i wnet zniknąłby interes cały powieści. —

Wrażenie więc poetyczne wymaga koniecznie, by rozmaite zarysy w jeden charakter połączone zostały. Możeby tedy poeta znalazł naysposobniejszym taki charakter, w którym najwięcéy się podobnych rysów połączy? Możeby tedy lepiéy Bürger był zrobił, wystawiając swego bohatera łagodnym i porywczym, kochającym sławę a uniżonym, pełnym miłości, a oraz niestałym, odważnym i lęklwym. Charakter taki z granic prawdopodobieństwa nie

wychodzi, gdy rzeczywiście znajdują się ludzie, co zuagleni okolicznościami w rozmaitych położeniach zupełnie sprzecznie z sobą postępują. Ale i tego rodzaju charakter wcale niezdatny jest do poezyi; bo dla tego właśnie że wszelkiemu wrażeniu ulega: nie doznaie żadnego oporu, ani téż może się podnieść do téy ognistey woli, do téy energiczney działalności, iakiéy owa interesować mająca walka koniecznie wymaga. Nie podobna jest czytelnikowi domyslać się wtedy wypadku; bo wszelkie zewnętrzne wrażenie, którego czytelnik przewidywać nie może nie widząc na to żadný miary ni w duszy ni w całej wewnętrzności działającej osoby, kieruie tak słabym człowiekiem. Wreście potrafilibyśmy jeszcze może odgadnąć, iak sobie i zakochany młodzieniec, i rozgniewany oyciec postąpią; ale niepodobna jest przewidzieć zewnętrznych okoliczności, co tak wielki wpływ wywierają na ten słaby charakter. Dla zbytniey téż ciemności, niknie jeszcze i owa mglista przyszłość, co nas tak przyjemnie zajmuie.

Wracając do naszego przykładu, widzimy tu młodzieńca ognistym, burzliwym, zakochanym, pełnym żywych nadziei, pełnym śmiałych przedsięwzięć słowem takim go prawie widzimy, iak sobie każdego wiele obiecującego młodego człowieka zwykliśmy wyobrażać. Ale daleko już z większą nieufnością postępowałibyśmy za poetą w ciągu opowiadania, gdyby nam kochanka Rozyny wahałym się, podeyrzliwym, i z zimną rozważą, a przeciwnie pannę, odważną, zapaloną i na wszystko gotową był odmaiewał. Gdyż

o każdym już wieku, o każdej płci, ba nawet o rozmaitych stanach potworzyliśmy sobie pewne rodzaje wyobrażenia, od których poeta nie powinien się bezdorzadego rozważenia oddalać. Niechaj atoli prawdziwu temu nie nadaie zbyt wielkię rozległości, niechaj raczëy miejsce tego co iest niezwykłe i wyszukane, zapełni tém co iest zwyczajne i pospolite. Nader bowiem trudnyby zamiar przedsięwziął więrszopis, chcąc malować charaktery, które się niewłaściwemi względnie do swoich wyobrażeń rodzajowych wydaia. Dla tegoć to Goethe w swoim *Torkwacie Tassie* tém większe arcydzieło wykonał, dla tego i Szyller niemieńszëy wartości utwor w *Dziewicy Orleańskiëy* wystawił; że Tasso więcëy czułości nad niewieścia, a Jeanne d'Arc częstokroć więcëy mocy duszy nad męzką, okazuia. —

Owoż wyłożyłem ci tu wszystko cokolwiek o charakterze w ogólnosci powiedziëć można. Lecz by *działanie* powstało, potrzeba aby pewne pobudki ocuciły i wprowadziły w czynność skłonności i zdolności, na których polega charakter. Takie pobudki nader rozmaite bydz mogą, wedle rozmaitości przedmiotów, które w człowieku są powodem żądź i skłonności. — Im bardziëy te skłonności są umysłowe, im bardziëy zgodne z powinnościami, tém więcëy życzymy ich uzupełnienia, a następnie tém żywszy iest interes, iaki do nich przywiązuemy. Zaymuie nas kochaiąca się para; bo widzimy że miłość ich ślachetna iest i czysta; lecz zostawiwszy całe działanie w stanie takim iak iest, daleko mniëy zaymowalibyśmy się

nimi, gdyby już Rozyna była żoną Pomeranńczyka. Bo w takim razie iëy miłość stałaby się występna i całą interes musiałby upadać.

Wszakże nie sama tylko umysłowość żądź osób działaiących *obudza interes*; dzieie się to ieszcze i za pomocą trudności, które spełnieniu życzeń zawadą stoia. Przeciwności bowiem iakie ma rycerz pokonać, szczególniëy nas interesuia i całą żywość stanowią. Bo właśnie przez to, naciska się duszy naszëy mnóstwo pomysłów rozmaitych sposobów rozwiązania, co tak przyjemną grę imaginacyi sprawiaia. Gdyby nic nieprzeszkadzało połączeniu kochaiących się osób, cała ta powieść nie czyniłaby na nas najmniejszego wraźania; ale że oyciec nienawidzi kochanki, że ręka Rozyny przeznaczona iest człowiekowi którego ona nie ciërpi: owoż to iest, co tak wytyęza nasze oczekiwanie, i życie całemu działaniu nadaie. Takie więc trudności koniecznie są potrzebne w każdym większëm działaniu, które ma tchnąć życiem i prawdziwy interes zachować. Z usiłowaniam bowiem osób działaiących i nasza też dusza wyższego Iotu nabiera, rozszerza się i wznosi, — i chętnie współciërimy razem z pogněbionym, albo dzielimy z nim radość przy końcu zwycięztwa.

Na czëmże zależą te *przeszkody* które działaiącym osobóm, czyli raczëy iedny głównie interesaiący osobie, zagrażiają oddaleniem od iëy celu i życzeń? Oto w przykładzie naszymi, te przeszkody zawisły od *sprzeczności woli innych osób działaiących*. Oyciec i Pomeranńczyk chcą wydrzëć Rozynę iëy kochankowi,

i w tym zamiarze przeszkadzają połączeniu, którego kochający się tak usilnie pragną. Wszakże i *martwa nawet natura*, może niekiedy stać na zawadzie życzeniów interesujących osób, długo im przeszkadzać, ba nawet zupełnie je zniweczyć, jak np. w następnej Balladzie Szyllera: —

N U R E K

BALLADA

- „ Rycerz lub giermek, kto z męskiéy ochoty
„ W téy się otchlani zanurzyć ośmieli?
„ Oto w nią rzucam puchar szczérozłoty;
„ Już go połknęła czarna paszcz topieli.
„ Kto mi ten puchar wydobędzie z wody,
„ Wezmie go w darze jako znak nagrody. „



Król tak ogłasza, i w téy saméy porze
Ze szczytu skóśnéy, chropowatéy skały,
Co się w otwarte wychyliła morze
Ciska w głąb' puchar między wściekle wały.
„ Ktoż się odważy powtarzam pytanie,
„ Pornąć i zgłębić te wodne otchłanie? „



Słyszy to orszak giermków i rycerzy,
I wszyscy milczą boiaźnią przeięci.
Bezdenność morza każdy okiem mierzy;
Lecz puchar zyskać żaden nie ma chęci.
A król się pyta po trzeci raz znowu:
„ Niemaż nikt serca do tego połowu? „



Wszyscy zostają w milczeniu głębokim:
W tém stąd, gdzie giermków strwożonych drużyna,
Skromny młodzieniec śmiałym idzie krokiem,
Zrzuca pas z siebie, żywo płaszcz odpina,
A ta odwaga w koło przestrasch szerzy,
Zdziwiała niewiasty i męźnych rycerzy.



Młodzieniec staje na pochyléy skale,
W otwartą przepaść mocno wlepia oczy,
W tém wir te same które połknął fale
Z okropnym rykiem na powierzchnię torczy.
I iakby gromem biąc zawierucha
Z czarnéy zatoki straszny wal wybucha.



I wre, i kipi, i huczy, i pryska,
Właśnie iak woda, co się z ogniem zetrze,
Aż pod obłoki szumną pianę ciska,
Prą się bez końca bałwany w powietrze;
Niewyczerpane wciąż rzyga przestworze,
Iak gdyby z morza miało powstać morze.



Wszelako wściekłość skromić się poczyna,
A z białéy piany razem niespodzianie,
Rozdziéwia paszczę czarna rospadlina,
Bezdenna, iakby szła w piekiel otchłanie:
Kręca się fale i warczą w zatopie,
Wir ie w głąb' ciągnie i skwapliwie żłopie.



Tu się nim wybuch znowu wrócić zdoła,
Młodzieniec boskiéy porucza obronie,

„... przeraźliwy słyhać krzyk do koła,
Iuż się zanurzył, iuż w odmęcie tonie;
Pełna tajemnic paszcza się zamyka,
Odważny nurek z oczu nagle znika.



Wraz na powierzchni pannie milczenie,
Pod wodą tylko słęka huk daleki,
Do koła słyhać głębokie westchnienie:
„Dzielny młodzieńcze zginąłś na wieki!”
Wir coraz niżej wyie po głębinie,
Każdy drząc czeka czy nurek wypłynie.



„Gdybyś koronę w te chciał rzucić tonie,
I rzekł, kto złoŝa wydobydź ją z wody
Zostanie królem, osiedzie na tronie:
Iabym tak drogię wyrzekł się nagrody;
Bo co ta przepaść w swęty głębi ukrywa,
Tego niepowie żadna dusza żywa.”



Nie raz od wiru pochwycona nawa
Skryje się nagle w tę straszny głębinie;
Lecz grób żarłoczny Iupu nie oddawa;
Ledwie się czasem iaki szcęt wysłiznie. —
Tu coraz bliżej odzywa się burza,
I mocnię ryczy i iuż się wynurza. —



I wre, i kipię, i huczy, i pryska,
Właśnie iak woda co się z ogniem zetrze;
Aż pod obłoki szumną pianę ciska,
Prą się bez końca bałwany w powietrze;

Niewyzerpane wciąż rzyga przestworze,
Iak gdyby z morza miało powstać morze.



I oto z czarnych nurtów topieliska,
Coś się wybiła bielszego od śniegu;
Wyjawia ramie, iasnym grzbietem błyska,
I co ma siły porze się do brzegu.
Aż to on! puhar trzyma wlewę dłoni,
Iuż nim wywija wyskakuie z toni.



Oddycha długo, oddycha głęboko —
Światło dnia wita, i modły zasyła;
Krzyk się radośny rozlega szeroko:
„Żyie, ah żyie! otchłań go wróciła!
Z mokrego grobu, z przepaściś wedy,
Wydobył duszę, powrócił bez szkody!”



On się przez natłok przebiła do króla,
I wśród okrzyków pada na kolana:
„Oto iest puhar, spełniona twa wola!”
A król znak daie; córka ukochana
Aż pod wierzch w puhar nalęwa mu wina;
Tu dzielny młodzian tak mówić zaczyna:



„Ży długo królu! Niech szczęścia używa,
Kto tu oddycha i widzi dzień miły!
Lecz tam pod wodą mieszka śmierć straszliwa!
Begów doświadczać iest zamiar nad siły;
Prożno chce człowiek odkryć to przemocą,
Co oni zgrozą pokryli i nocą!

„ Gdy mię wir chwycił, piorunem leciałem ;
„ W tém rwący strumień z pod wodny opoki,
„ Wściekłym na poprzecz buchnął na mnie wałem ;
„ Wraz mię nięły podwójne potoki,
„ I bystrym pędem wylękiego strachem ,
„ Kręciły wkoło potężnym zamachem.



„ Tu Bóg któremu me usta strętwiła ,
„ W téy straszny trwodze zasylały ślaby ;
„ Wskazał mi w głębi w bok sterczącą skałę,
„ Iąłem się chyżo i uszedłem zguby.
„ Tu się i puhar zaplatał w koralach ,
„ I tak w bezdennych nie zaginał falach.



„ Bo ieszce bardzo głębokie przestrzenie ,
„ Kryła podemną szkarłatna powłoka :
„ A choć tu wieczne mieszkało uspienie,
„ Przecież widziałem z wstrętem mego oka :
„ Że smoki, żmieie, i różne poczwary,
„ W piekielny paszczy snuły się iak mary.



„ W nayszkaradnieysze pozwiiane kleby ,
„ Rociem kipiały okropne straszdyła ;
„ To Roch kolczasty, to Tracz ostrozęby,
„ To Młot, potwora straszna i obrzydła ;
„ Kły wyszczerzając iuż się ku mnie wleśla,
„ Morska Hyena, Hay poczwara wściekła.



„ Tam ja wisiałem sam ieden i drżący ,
„ Ludzkiéy pomocy całkiem pozbawiony ;

„ Między potwory, ieden czuciem tehnący ,
„ W straszny samocie śmiercią zagrożony ;
„ W głębokiéy puszczy, wśród gadu łożyska ,
„ Gdzie ludzkiéy mowy odgłos się nie wciska.



„ Tak zostawałem wokropny obawie ;
„ Aż tu coś pełźnie, sto pomyka członków ,
„ Chce mię pochwyć: iak bez zmysłów prawie
„ Puszczam się iętych koralu korzonków ;
„ Wnet mnie z wściekłością chwyta woda wrząca ,
„ Ale na szczęście do góry wytrąca.”



Król go wysłuchał z wielkim podziwieniem ,
A potem rzecze : „ Weź ten puhar złoty,
„ I tym cię ieszce obdarzę pierścieniem ,
„ W którym iak widzisz są drogie klejnoty ;
„ Gdy znowu wskoczysz i powiesz dokładnie ;
„ Co tam w tym wirze ukrywa się na dnie.”



„ Słyszy to córka nadobna i tkliwa :
„ Ach! drogi oycze, rzecze rozczulona ,
„ Niech ci się srogich igryszk niezachciwa ;
„ Co on wykonał, żaden nie wykona !
„ A gdy większego męztwa chceś w ofierze ,
„ Roskaż, niech giermka zawstydzą rycerze !”



Ale téy proźby król nie ma na względzie ,
Porywa puhar w przepaść wiru ciska :
„ Jeśli go śmiałość twoja wydobędzie ,
„ Staniesz się godnym rycerza nazwiska,

„i z tą, co teraz méy litości wzywa,
„Dziś ieszcze ślubne złączą cię ogniwa.”



To go przenika, gdyby błyskawica,
Z ócz mu się iskrzy, odwagą gorcie;
Spoyrzy na przedmiot, bardziéj się zachwyca,
Widzi iak płonie mieni się i mdleie;
Piękność nagrody wzmagą w nim żądanie,
Po śmierć lub życie, rzuca się w otchłanie.



Że wybuch wraca slychać to z daleka,
Ogromnym hukiem ogłasza się wprzody;
Królewna z izami schyla się i czeka,
Wszystkie a wszystkie powracają wody;
Toczą się w górę, toczą w głab' powódzie,
Ale młodzieniec zostaje na spodzie.

śłóm: Iana Nep: Kamińskiego.

Tu usiłowanie ślachetnego młodzieńca, okazania odwagi swemu królowi i otrzymania ręki córki iego z niebezpieczeństwem nawet życia, zniweczone iest przez *nieżywotną naturę*, to iest przez wir morski, który go pochłonał. Tak więc albo wola drugich, albo też ślepa siła natury może stać na zawadzie naszym życzeniom. Może także mieć miejsce ieszcze i trzecia okoliczność sprzeciwiająca się zamiaróm człowieka, w ten czas, kiedy naprzykład w tém samém indywiduum dwie namiętności walczą a iedna nakoniec, przewycięża drugą. Taki iest przypadek w następującym Ossyana ustępie.

ŚMIERĆ OSKARA.

Pocoż synu Alpina, wznawiać żal doznany?
Po co pytać iak zginął mój Oskar kochany?
Lecz obfitość, iuż światło mych oczu zalala!
Pamięć nieszczęścia mego, zawsze w sercu trwała!
Iak ci wodza walecznych zgon smutny oznaczę?
Oskarze! o mój synu! iuż cię nie zobaczę!
Zniknął, iak światłość nocna, lub słońce gdy burza
Wśród bałwanów wierzchołki Ardandru zachmurza;
A ia, iak ów dąb letni co w Morwenu lesie,
Wypróchniały za lada wietrzykiem chwicie się;
Wiednieję i usyćham przez ustawne płacze;
Oskarze! o mój synu! iuż cię nie obaczę!

Synu Alpina! mężny nie pada iak trawa!
Miecz iego krwią się kurzy i krwią się napawa;
Nim legnie obok z śmiercią miota srogie rany.
Nie doznał téj pociechy mój Oskar kochany!
Oszczep iego zrumienil się krwią przyjaciela.
Nic Oskara z Dermidem węzła nieprzedziela;
Tak mocny był ich związek, iak tarcz co zbroiła,
Wśród téj pary walecznéj śmierć zawsze chodziła.
Iak dwie skały Arwenu na hufce padali,
Krzepła krew zwyciężonych na ich mieczów stali;
Na samo ich wspomnienie, bledli mężni z wstydem;
Z Oskarem tylko Dermid a Oskar z Dermidem!

Znękali byli Darga, Darga nieciefnego.
Iak zorze pierwiastkowe, iak zmrok dnia cichego;
Iak w blasku swoim miła bywa noc miesięczna,
Tak córka iego była i piękna i wdzięczna.
Oczy iey iak dwie gwiazdy, co przez obłok ciemny,
Wydawaiały swój widok świetny lecz przyjemny;
Usta słodką skromnością wabiły w uśmiechu,
Wietrzyk ranny powiewał w iey świeżym oddechu:

Pierś biała iak śnieg w wiosnie, co gdy ziemię rosi,
Wraz z trawką się nagina, wraz z trawką się wznosi.
Postrzegli ją rycerze, postrzegli ją oba.
A gdy się im, iak własna sława ich podoba,
Oskar zyskał pierwszeństwo. Rzekł Dermid wzgardzony:
„ Oskarze! równo kocham! lecz upośledzony
„ Życ nie mogę! weź życie! ” „ Czyż śmieśz oto badać
Rzekł Oskar, żebym ia ci mógł cios śmierci zadać? ”
„ Ty, odpowiedział Dermid, ty tylko wart tego!
„ Miecz Oskara stanie się sławą zeyścia mego! ”
„ Nie tak będzie, rzekł Oskar, nie tak będziesz sływał;
„ Walczmy, bogdaybym z ręki przyziaciela zginał! ”
Bitwa się wszczęła, straszna bitwa nastąpiła!
Krew' ich brzegi potoku Branny zrumieniła;
Padł Dermid, a gdy nad nim Oskar płakał, wdychał,
On na niego poglądał w zgonie się uśmiechał.
„ Zgasieś synu Darana, zgasieś ukochany!
„ Krzyknął Oskar, z zadanej ręką moją rany,
„ Ty coś nieznał co trwoga! ” Powtarzając skargi,
Szedł zatém pełen żalu, szedł do córki Dargi.
„ Cóż ci to? rzekła piękna: — „ Utraciłem sławę!
„ Śmiercią Dermida, moję skończyłem wyprawę
„ A gdym ku tobie piękna z tarczą iego śpieszył,
„ Stawilem ją przy drzewie abym strzałami przeszył;
„ I wszystkie nadaremnie w puklerzu utkwiły.
Doświadczę, rzekła piękna, na nim moję strzałę.
Poszła, on biegl; i stanął na tyle puklerza:
Te gdy giętki łuk wzniosła i do celu zmierza,
Żartką z płytkięy cięciwy gdy strzałę puściła,
Swisła, puklerz wskróz przeszła, w Oskarze utkwiła.
Padł, mówiąc: „ Szczęsny łuku! Strzało ukochana!
„ Córko Dargi, z twych rękusmierć mi pożądana,
„ Złóż razem z przyziaciela zwłokami i moie! ”
„ Oskarze! rzekła piękna, śmierci się nie boję!
„ Z tobą życie zakończę, dla ciebiem go strzegła! ”
To mówiąc, własnym grotem przebiwszy się legła. —

Spią teraz snem wieczystym, a pomiędzy łoży,
Tam, gdzie wiatr chwicie smutne topole i brzozy;
Zacisz ponura w gęstwi ich grobu okrasą,
A trawka ich mogilek zwierzątką się pasą.
Tłómaczenie Ignacego Krasickiego.

Tu miłość walczy z przyjaźnią; aż nakoniec o-
statnia zwycięża i staie się przyczyną śmierci osób dzia-
łających. —

Jeżeli charaktery osób Bürgera Ballady poró-
wnywać sobą będziemy, wielką w nich znajdziemy
różnicę: łatwo dostrzeżemy: że właśnie ta różnaitość
powiększa ieszcze bardziej interes działania. Gdyby
Pomerańczyk był tak miły iak kochanek Rozyny,
albo tak lękliwy i łagodny, iak Rozyna sama; to za-
iste powieść nie zajmowałaby nas tyle. Toż samo
ieszcze miałoby miejsce gdyby Baron pobłażliwym i
łagodnym był odmalowany, kiedy tu mściwy iest i
gniewliwy.

Zdaie się tedy że poezya wiele korzyści odnosi
z różnaitości charakterów. Korzyści te będą tém wię-
ksze im większa będzie owa różnaitość, im większy
kontrast zachodzi między charakterami, które tak uło-
żone bydź mają: ażeby naprzeciw łagodnemu stał
gwałtowny, przeciw nierozumnyemu, lękliwy, prze-
ciw nierozsądnemu mądry i t. d. Takim to sposobem
poeta nie raz wielkie, a zawsze uderzające skutki
sprawuje; bo owa sprzeczność mnięty nawet ukształ-
conemu, mnięty na wrażeniu czulemu człowiekowi,
łatwiej wpada w oczy, a następnie pewniejsza iest
powszechnie dobrego przyięcia; aniżeli delikatne sto-

pniowanie, którego czasem zaledwie doskonały znawca dostrzedz potrafi. Lecz z drugiey znowu strony, ten kontrast charakterów téy niedogodności ulega: że za nadto blisko z jednostajnością graniczy, i pędko może bydź wyczerpanym. Wreście téż łatwiey ie można przedstawić; aniżeli stosując się do natury człowieka, wprowadzać osoby więcey w szcngółach różniące się pomiędzy sobą, niż w uderzającym zostające kontraście. —

Ieden zaś charakter, iakéśmy iuż widzieli w *wysokim stopniu*, powinien interes obudzać, więcey nas nad inne zajmować. Iakże tedy poeta postąpi sobie w téy mierze? Oto naprzód, wystawiając namiętności i żądze téy osoby, bardziéy słuszne niż innych. Tak w Balladzie Szyllera giermek zajmuie nas dla tego: że chęć uskutecznienia żądania króla, ślachtetną jest i prawą. Ale kiedy obiedwie strony, mają równie ślachtetne do swego działania pobudki, iako gdyby np. Pomeranńczyk tak szczerze i mocno kochał Rozynę, iak iego współzawodnik: któręże strony trzymaćby się należało? Ieżeli z obudwu stron *ślusznosc* jest równa, interes przechyla się na stronę *siły* z jaką wykonywa się działanie; ba nawet siła wykonywająca może niekiedy więcey niż sama *ślusznosc* zajmować. Najućiejszy a słabego charakteru człowiek, może nas czasem mniéy zajmować w jakim poemacie, niż odważny i pełen energii zbrodniarz. Ta zaś moc charakteru dla tego się nam podoba, że wielkie siły natężenie które w niéy widzimy, żywą i przyjemną grę wyobrażeń, zwyczajnie w nas obudza. —

Lecz ieżeli moc duszy tak bardzo nas zajmuie: to zdaie się że charaktery doskonale cnotliwe, i moralnie doskonałe, powinnyby bydź nayzdatniejszymi do poematu pragmatycznego. Bo zaiste naywiększej mocy i wyniosłości duszy potrzeba, by wszelkie poruszenia zmysłowości, próżności i miłości własnéy potłumić, a zupełném poświęceniem nappowabnieyszych uciech i przyjemności tak w czynach iako w mowie, niezmiennego zamiłowania praw moralności dokazać. Pomimo to iednak weale inaczeý doświadczenie naucza. Zupełnie doskonałe charaktery, nigdy w poemacie pragmatycznym, nie czynią zbyt wielkiego wrażenia. I czémże się to dzieie? —

W poemacie działalnym same namiętności, iakéśmy iuż widzieli, naywięcey życia i ruchu całemu dziełu nadaią. Ale ten ruch, to życie, tém bardziéy się zmniejsza, tém bardziéy siły traci, im wyżeý cnota podnosi się w człowieku. Wszelki więc opór daleko mniéy znaczący, interes daleko mniéjszy bydź musi, im bliżeý widzimy nieszczęście zagrażające doskonale cnotliwemu człowiekowi. Kogo bowiem moc duszy nad cierpienia wynosi, ten mniéy cierpi, a następnie, mniéy prawa do naszego współczucia mieć może stąd: że widząc się niezmiernie niższymi od tego ideału cnoty, czuiemy naszą dumę i miłość własną bydź obrażoną. Wówczas zaczynamy z razu, od uskarżania się na niedołężność naszą; ale pospolicie kończymy na tém mniemaniu: że tak doskonałéy cnoty nie masz na świecie: — i natychmiast chęć nawet dążenia ku temu celowi zaczyna ustawać powolęj i znika. —

Charaktery doskonale zbrodnicze zarównoż ma-
ło a nawet mniej jeszcze są zdadne do estetycznego
przedstawienia. Bo już samo zgromadzenie i połą-
czenie w jednym indywiduum tylu złych przymiotów,
nie tylko wstrętem nas i odrazą napełnia; ale charak-
ter taki wykracza nawet przeciw prawdopodobień-
stwu. Nie podobna bowiem i pomyśleć sobie człowie-
ka, coby bez żadnej przyczyny, jedno z jakiegoś za-
miślowania zbrodni, tyle był niegodziwy. To też czy-
telnik nie chce go nawet przypuścić w imaginacji, i
ze wstrętem odwraca oczy od obmierzłego potworu,
w którym same najwzgardliwsze strony ludzkiej na-
tury, ba nawet samą okropność, niby w ognisku ia-
kiem zgromadzone widzi. —

Ale kiedy poeta wyrobił już w sobie pomysł
charakterów i sytuacji, w których się te charaktery
rozwinąć mają; z jakiegoż punktu zacznie ich obja-
wienie? Albo inaczej mówiąc: *w jakim punkcie za-
czyna swoje działanie?* Widzieliśmy już wprawdzie,
że położenie jedno z drugiego rozwiać się powinno;
ależ to rozwianie się aż do nieskończoności postępo-
wać może. Bo gdyby np. rodzice kochanków w bal-
ladzie Bürgera, nie osiedli byli w jednej okolicy: ry-
cérz niepoznałby był swojej Rozyny a następnie całe
działanie nie miałoby miejsca; atoli poeta tak daleko
przedmiotu swojego zasięgać nie może. Iakże więc
sobie postąpi? Oto: — ponieważ działanie polega szcze-
gólniej, iakęśmy już widzieli, na żądzy i na prze-
szkodach; poeta więc najpierw początek żądzy wy-
stawić powinien. I tu właśnie jest kres, od którego

się działanie poczyna. Jeżeli żądza ma w sobie na
pierwszy widok, coś sprzeciwiającego się prawdopo-
dobieństwu, coś niewłaściwego; *to zaraz na począt-
ku objaśnić to wypada:* kiedy czytelnik, o prawdo-
podobieństwie działania powątpiewać, a tém samém
interesu utracić nie ma. —

W Szyllera np. balladzie osobliwsze żądanie mur-
ka wydobycia złoty czary, za pierwszym razem u-
czucie honoru, a za drugim: obudzająca się ku xię-
żniczce miłość usprawiedliwia. Czasem też owa żądza
niepotrzebuje żadnego objaśnienia, skoro sam tok rze-
czy początek iey określa. I tak miłość rycérza ku Ro-
zynie, można przez to objaśnić, że zamki ich rodzi-
ców będąc niedaleko położone, podawały młodym
zręczność widywania się i rozmowy; a że w podo-
bnych zdarzeniach miłość zwyczajnie powstaje, poeta
więc niepotrzebował opisywać na wstępie tych poprze-
dniczych okoliczności.

Niekiedy same nawet przeszkody wymagają ob-
jaśnienia. Taki przypadek widzimy wromansie Bür-
gera. Nie poymuiemy bowiem, czemu stary Baron
woli córkę swoją z grubym i nieokrzesany Pomerani-
czykiem, aniżeli z rycérzem ze wszech miar godnym
miłości, i tak czule od nię kochanym, połączyć. Ale
ta zagadka wnet się rozwiązuje, skoro dowiaduiemy
się, że pomiędzy oycami kochający się pary, honoro-
wa nieprzyjaźń miała niegdyś miejsce. A wiadomo
nam że częstokroć umysły zbyt długo zażywiają nie-
nawieść i zemstę, a nawet iakiekiedy potomkóm swoim
przekazują w spadku.

Czasem także i żądza i przeszkoda potrzebią objaśnienia, iak np. w Romeo i Julii Shakespear: tu bowiem radzibyśmy dowiedzieli się powodu miłości i nieprzyjaźni obudwu domów.

Ale ta żądza i ta przeszkoda w opozycyi z sobą będące, iedność tylko stanowić powinny; bo każde działanie, podług zasad raz już od nas przyjętych, musi być *iedno*. I tak w balladzie Bürgera, iedną tylko żądzą, — w chęci zobopólnego posiadania ulubionego przedmiotu, i iedną tylko przeszkodę, — w niechęci oycy widzimy. Lecz przytém, widzimy ieszcze wprowadzoną i sługę, co dostrzegłszy ucieczki panny, daie przyczynę pogoni. Owoż takie działania, nie od głównych lecz od ubocznych osób wykonywane, nazywają się *epizodami*. Wolno jest ich zawsze używać, a w większych poematach potrzeba prawie koniecznie, dla nadania więcéy rozmaitości i życia. Wszakże niepowinny one przecieź nigdy przeszkadzać działaniu, albo też z niemi słabo się łączyć. Owszém, lepiéy jest, ieżeli ie poeta wprowadza na początku, gdzie się działanie tylko co rozwiać zaczyna; aniżeli we środku lub ku końcowi, gdzie już z niecierpliwością oczekującego wypadku słuchacza, wszelki ustęp zniechęca i nudzi —

Lecz nie, sama tylko iedność działania, ale ieszcze i stosowna *odpowiedność* (Konsequenz), czyli *utrzymanie charakterów*, jest istotnym poematu pragmatycznego warunkiem. Tęj stósownéy odpowiedności, poeta w ten czas zadosyc uczyni, kiedy charakter iaki z rozmaitych stron przedstawiony czytelnikowi,

zawsze iednostayny, zawsze podobny sobie okazować się będzie. I tak w balladzie Bürgera, zrazu tęsknota dręczy kochanka Rozyny, to znowu go niepewność i rozpacz ogarnia, daléy zajmuie go nadzieinym; ciągle iednakże jest to ognisty, odważny, i czule kochający młodzieniec. Takaż sama równość charakteru, okazuie się i w objawieniach panny, która zawsze, nawet w saméy chwili zezwolenia na ucieczkę, łagodna jest i lękliwa. Podobnież i stary Baron, — surowy, ostry, a zawsze dobry sercem, i czule córkę swoją kochający oyciec, iéy prośbami nakoniec zmiękczoney, zezwała na połączenie się z ryce rzem, któremu piérwéy serce chciał wydrzeć. Charakter Barona pomimo téy pozornéy niestosowności, nie wychodzi iednak z granic prawdopodobieństwa. Bo doświadczenie nas uczy, że naybardziéy porywczy i naygwałtownieysi ludzie, nayłatwiey ułagodzić się daią. Ale tę stosowną odpowiedność, tę całość żyjącej charakteru sam tylko geniusz oczóm naszym przedstawić zdolny; żadna iéy nauka, żadne prawidła nie potrafią utworzyć. Bo kiedy poeta umyślił w duszy swojey wszystkie przymioty, które w jednéy osobie naturalnie połączyć się dadzą; wówczas ma dopiéro sam tylko ideał, nie zaś żyjący charakter. Lecz ażeby ten ideał, że tak powiem wcielić, za pośrednictwem naywłaściwszych objawień życie mu nadać, i w tym go stanie z wielorakiéy strony przedstawić: — tak iednak by na tém nie ciérpiały, ni prawdopodobieństwo ni iedność; — to jest podobno naytrudniéjszym

twórczego geniuszu zawodem, ale też oraz i najlepszą okolicznością by się takim w całej świetności okazał. Niedostatek jego daie się naybardziej postrzegać w charakterach, tak nazwanych *krzyczące*: gdzie namiętności i uczucia są wytężone do tego stopnia, iakiego nigdy w naturze dosięgać nie zwykły, i na którym też nigdy utrzymać się nie mogą; albo też w obrazach zimnych i pozbawionych kolorytu, co naymniejszego interesu nie zdołają obudzić.

W romansie naszym, obok żądzy i przeszkod, widzimy jeszcze i *środek*, którym rycerz tym trudnościom pragnie zapobiedz i przewyciężyć ie usiłuje. Środek ten, zależy tu na przedsięwzięciu porwania panny, a powinien zdawać się działającej osobie przynajmniej (iak się tu właśnie dzieje) nayprzywoitszym i koniecznym w dopięciu zamiaru; — inaczej byłby nierozsądnym i niemógłby nas interesować. Wszakże trudno iest i w ogólności nawet niepodobna, granic w tęg mierze położyć. Wiele bowiem rzeczy młodemu, uległemu namiętnościom umysłowi zdaie się być podobnemi do uskutecznienia, gdy tymczasem wiek spokojniejszy i zimniejszy stan duszy, widzi oczywiste niepodobieństwo. Z całą ufnością i zupełnym oddaniem się własnej odwadze, z całą energią młodzieńczą, rzuca się nurek Szyllera w morskie bałwany, i wydobywa ze straszliwego wiru rzucony puhar; ale tenże sam młodzieniec, z wielkąby podobno trudnością, w dojrzałszym wieku, poważyl się na czyn tak hazardowny. —

Owóż takie przedsięwzięcia osób działających,

nie zawsze pomyslnym skutkiem uwiecznione bydź mają. To też i widziałeś, žen nurek Szyllera, w głębi przepaści śmierć znalazł. Wszakże powinny one uczynić iakąś *odmianę w losie działających osób*; inaczej daremnieby natężyły oczekiwanie i nie zaspokoiwszy go, niemiłe uczucie w duszy czytelnika obudziły. Zdaie się na pierwsze weyrzenie, że taki błąd popełnił Bürger, każąc rycerzowi w swoim poemacie, zwolywać wasalów. Zdaie się bowiem, że ci wasale nie mają żadnego udziału w rozwiązaniu węzła, który próby córki rozstrzygaia. Baczniejsze atoli zastanowienie się pokazuje: że uzbroieni wasale wiele się przyczyniają, do uśmierzenia w pierwszėj przynajmniej chwili gniewu srożejacego Barona, i uczynienia go baczniejszym na uniewinnienia się córki i rycerza. Te przedsięwzięcia, powinny bydź jeszcze w przyzwoitej odległości od ostatecznego wypadku, ażeby tym sposobem działanie na przestrzeni, a charaktery na czasie w rozwinienu swoim zyskały. Tym sposobem rodzi się podobieństwo położeń, czyli okoliczności sprzyjających, lub opierających się namiętnościom. Tego rodzaju iest owe położenie, gdzie rycerz na pół namową, na pół z przymusem skłania do ucieczki pannę, gdzie ich Pomeranńczyk dogania, i t. d. Iuż samo spieranie się okoliczności z namiętnościami, czyni walkę żywszą, interes mocniejszym. Ale ta walka im bliższa końca, tém więcej wzmacniać się powinna, — inaczej niknie interes, a wrażenia mocniejsze, czynią nas obojętnymi na następujące po nich wypadki, i żadnego iuż nie mają powa-

bu. Stąd też nic bardziej nieszkodzi pragmatycznemu poematowi, nad słabe rozwiązanie. —

W jakimże tedy punkcie poeta dzieło swoje kończyć powinien? Wszystko com dotąd powiedział, rozumiem, iż dostatecznie to wyjaśnia. Poeta wtedy kończy swoje dzieło powinien, kiedy węzeł jest już przy końcu; czyli inaczej mówiąc, kiedy trudności albo już te przewyciężone, albo też pod niemi główna osoba działająca ulega. W balladzie Bürgera pierwszy przypadek ma miejsce; trudności bowiem już są przewyciężone, nieprzyjaźń Barona łzami córki jest prześlagnana a wszystkie inne przeszkody, ze śmiercią Pomeranńczyka zniknęły; nic już więcę szczęściu kochających nie sprzeciwia się i czytelnik zaspokojony zostaje. Przeciwnie w balladzie Szyllera, walczący z przeszkodami bohater ginie, — i tu więc również zaspokaja się oczekiwanie czytelnika i opowiadanie się kończy. —

Sztuka zakończenia jest wprawdzie najtrudniejszą; ale też najwięcę przynosi zaszczytu talentowi poety pragmatycznego. Koniec nie powinien być zbyt długi, inaczej znika interes, a poeta nudnym się staje; — ale nie należy także byśmy w niepewności o losie główny osoby działający zostawali. Romans Bürgera i z tego jeszcze względu, wielkie nam zadowolenie przynosi. Pomeranczyk już nie żyje, oyciec jest prześlagnany, kochający się będą połączeni, los tylko sługi która o ucieczce doniosła, w niejakijs niepewności powinienby nas zostawiać; — ale ta osoba bardzo nas mało interesuje, a nawet prze-

widywać możemy, że wśród powszechny radości łatwo sobie przebaczenie wyjedna. Los samego nurka zajmował nas tylko w balladzie Szyllera; ale ten śmiercią jego już rozstrzygniony, tylkoż tchnąca ludzkością siężniczka interesuje nas w nieiaki sposób, i nasze współczucie podziela. Znawca atoli człowieka łatwo i tu może dopełnić tego, czego jeszcze brakuje. — Dziewica czulego serca, nigdy niezapomni młodzieńca, który śmiałe życzenie osiągnięcia ię ręki śmiercią swoją opłacił. —

Tyle o poemacie pragmatycznym w ogólności, w następującym liście będę mówił o szczególnych jego gatunkach.

KONIEC TOMU PIÉRSZEGO.



153296/1